JĘDRZEJ ZAMOJSKI.

SZKIC HISTORYCZNO-BIOGRAFICZNY.

I.

Do rzędu najpierwszych znakomitości Polski XVIII. wieku należy bezsprzecznie Jędrzej Zamojski, wojewoda inowrocławski, od grudnia 1764 do 15. października 1767, kanclerz wielki koronny, później członek komisyi edukacyjnej i ordynat a oraz autor księgi ustaw sądowych, ułożonej z polecenia sejmu odbytego w r. 1776, wydanej 1778 a odrzuconej na sejmie 1780 r. Pogląd więc na przebieg życia człowieka takiego jest pouczającym i dla tego podam tu w zarysie, co się dało o nim zaczerpnąć ze źródeł niepodejrzanej wiarogodności.

Wiek XVIII., w którym Zamojski żył i działał, był u nas z jednej strony epoką upadku pod każdym względem, a z drugiej zwrotem powolnym ku lepszemu, objawiającym się w usiłowaniach częściowych przynajmniej, aby społeczeństwo zagrożone rozkładem sprowadzić na drogę odradzania się stopniowego. Prace tego rodzaju wychodziły od ludzi wyższego nastroju ducha, którzy potrafili się wznieść nad przesądy czasu swego. Rzecz prosta, że i Zamojski od pierwszego wystąpienia swego w zawodzie publicznym stanął po stronie tych, którzy widząc naród na bardzo niebezpiecznej pochyłości, chcieli go na niej wstrzymać, dokąd czas jeszcze. Zdolności wrodzone, rozległa wiedza i charakter stanowczy wiodły go do tego. Chociaż atoli wzniósł się bardzo znacznie nad owoczesny poziom umysłowy narodu, nie zdołał się przecież ustrzedz niektórych wad przynajmniej, stanowiących charakterystyczną niestety cechę wieku jego. Jeżeli zatem przyjdzie mi o tem wspomnieć, uczynię to z obowiązku jedynie dziejopisa, który powinien

przedstawiać sumiennie strony dodatnie i ujemne każdego z ludzi, co odgrywali niegdyś pierwszorzędne role w ojczyźnie.

Jędrzej Zamojski urodził się 1714 r. Był on synem szóstego z kolei ordynata Michała Zamojskiego, a jako najmłodszy z trzech braci nie mógł liczyć na odziedziczenie części nawet olbrzymiego majątku ordynackiego, lecz musiał poprzestać na dość w stosunku szczupłej płacy rocznej, jaką ustawa ordynacyi wyznaczała dla młodszych synów i córek ordynata. Ponieważ Jędrzej był najmłodszym z braci i sióstr, zajmowano się nim tak mało po śmierci ojca, że gdyby nie ciotka jego Dzieduszycka, nie pomyślano by może o daniu mu wychowania, odpowiedniego urodzeniu jego. Że o to nie troszczono się nawet, przekonuje nas okoliczność, że dopiero ciotka oddała go na naukę do konwiktu Jezuitów w Toruniu. Tu odznaczał się już zdolnościami, pilnością i pracowitością, a na szczęście jego znalazł się rozsądny nauczyciel, który podał Dzieduszyckiej radę, aby pragnącego wiedzy Jędrzeja wysłała celem ukończenia nauk za granicę. Przychylając się do tejże, wyznaczyła Dzieduszycka Jędrzejowi 200 czerw. zł. na dwuletni pobyt w Getyndze, gdzie poświęcił się naukom matematycznym i prawnym. Gdy po odbytem dwuleciu objawił chęć udania się na dwuletnią jeszcze naukę do Paryża, przesłała mu ciotka ponownie 200 czerw. zł.

Po dwuletnim pobycie w Paryżu, gdzie bardzo pilnie i gorliwie przykładał się do nauk, wrócił Jędrzej do domu. Zaraz na wstępie dotknęły go boleśnie zatargi w własnej rodzinie. Brat bowiem średni Jan zazdroszcząc najstarszemu Tomaszowi ordynactwa, a chcąc uzyskać część dochodów tytułem administratora ordynacyi, wystąpił przeciw niemu z zarzutem, że rozrzutnością i złem gospodarowaniem naraża dobra ordynackie na uszczerbek. Aby zapobiedz gorszącym między rodzonymi braćmi sporom sądowym, oświadczył Jędrzej Janowi, że nań przeleje cały swój roczny dochód z dóbr ordynackich, jeżeli odstąpi od rozpoczętej z Tomaszem sprawy. Tem umorzył wprawdzie dalsze spory, lecz za to pozbawił sam siebie środków utrzymania, i musiał rad nierad myślić w inny sposób o sobie. Wstąpił więc do wojska saskiego, w którym się dosłużył stopnia pułkownika. Śmierć najstarszego brata, zmarłego bezdzietnie, i następstwo w ordynacyi Jana, uchyliły potrzebę szukania w obcej służbie środków do życia. Jędrzej wrócił więc do ojczyzny, aby jej służyć nabytą wiedzą i zdolnościami swemi.

Znany osobiście panującemu właśnie w Polsce Augustowi III. miał otwartą drogę do zaszczytów i godności w Rzeczypospolitej. Wstępem do zawodu publicznego było marszałkowanie trybunałowi koronnemu, z czego wywiązał się bardzo zaszczytnie, gdy nie tylko zapobiegał ile możności wszelkiemu przekupstwu i niesprawiedliwości, ale w dodatku własnym przykładem odwodził wszystkich członków trybunału od owych uczt i hulatyk, które zwykłym wówczas trybem przechodziły w wyuzdaność, czyniącą ujmę charakterowi sędziowskiemu. Na stanowisku marszałka trybunału miał dogodną sposobność poznania wad całego ustroju społeczno-politycznego Rzeczypospolitej. Tu spostrzegł z przerażeniem po raz pierwszy. jak srodze zaciężyła już przewaga garstki oligarchów nad ogółem ziemian, tworzących ówczesny naród. Nie dość bowiem, że jeden z nich chcąc go zręcznie przekupić, ofiarował mu tytułem pożyczki znaczną sumę, jako niby potrzebną na wydatki połączone z godnością marszałka, lecz oświadczył mu przytem, iż postarał się już o to, aby województwa wybrały deputatów przychylnych jego sprawie, którą właśnie trybunał ma ostatecznie rozstrzygnąć. W dowód swego twierdzenia oddał mu księgę zawierającą spis ogółu ziemian koronnych, w której wszyscy przyszli deputaci byli popodkreślani i zaręczał stanowczo, że wszyscy co do jednego przejdą przy wyborach. Zamojskiemu zdało się to przechwałką butnego pana, lecz po ustaleniu trybunału przekonał się naocznie, że było rzeczywiście, jak przepowiedział ów możny. Zwrócił mu też nietkniętą sumę pieniężną, którą przyjął od niego tytułem pożyczki, i czuwał tem troskliwiej, aby trybunał i w tym składzie swoim sądził sprawiedliwie, co mu się udało najzupełniej.

II.

Zbiegiem najrozmaitszych okoliczności, których tu nie mogę rozbierać ani zestawiać nawet, zeszła Polska z drogi swego rozwoju dziejowego a tem samem i z drogi prawdziwego postępu, i wkroczywszy na bezdroża, popadła w straszliwy bezrząd, narażając się na nieochybny upadek, jeżeli się nie upamięta dość wcześnie. Zmiany dokonane w najbliższem jej sąsiedztwie, spotężnienie nagłe dwu mocarstw sąsiednich, przewrót gotujący się w całej Europie a przewidywany zaledwie przez umysły pierwszorzędne, i własna niemoc wynikła z bezradności, były bardzo złą na przyszłość wróżbą. Nic też dziwnego, że ludzie ukształceńsi i bystrzejszego umysłu. którzy lepiej tę przyszłość odgadywali, pragnęli naród wycofać

z niebezpiecznej pochyłości, na jaką go zepchnęły zła wola sąsiadów i własny nierozum. Że zaś główną przyczyną złego był bezrząd doprowadzony do potworności, o jakiej trudno sobie dziś urobić dokładne pojęcie, należało zdaniem ich przez utworzenie silnego rządu usunąć tę przyczynę a przez to ująć w karby i obrócić na korzyść ojczyzny te same siły, które wśród rozpasania się namiętności i walki ztąd wynikłej marniały z jej szkodą. Jak ze schyłkiem wieku XVI. i w pierwszej połowie XVII. z innych zupełnie pobudek chciano u nas pomnożyć władzę królów, tak dążyli w wieku XVIII. ludzie światlejsi do ustanowienia dziedzicznej monarchii konstytucyjnej w Polsce, aby ją tym sposobem ocalić od upadku.

Z początku występywali pojedyńczy tylko z podobnemi zdaniami, lecz następnie zaczęło się wytwarzać stronnictwo, które ze względu na cel możnaby nazwać monarchicznem, a ze względu na środki rewolucyjnem, ponieważ gotowe było uciec się nawet do zamachu stanu, byle dopiąć zupełnego przekształcenia ustroju Rzeczypospolitej. Zastęp jego był aż do końca istnienia Polski dość nieliczny. Przeciwne mu stronnictwo, zwące się republikańskiem, a obejmujące cały niemal ogół szlachty, było zachowawczem w najgorszem wyrazu tego znaczeniu, ponieważ pragnęło nienaruszenie utrzymać to właśnie, co kraj gubiło. Walka monarchistów i republikanów uwidocznia się u nas w całym ciągu wieku XVIII. lecz pod odmiennemi hasłami. Pod Augustem II., który wszedłszy w przymierze z carem Piotrem, chciał dla swej dynastyi utworzyć w Polsce tron dziedziczny, a za pomoc płacić sąsiadom jej prowincyami, było stronnictwo monarchistów powszechnie znienawidzonem a nawet wzgardzonem, ponieważ składało się z ludzi zaprzedanych dworowi, którzy zresztą nie troszczyli się wcale o dobro ojczyzny. Odkrywane matactwa samego króla, gwałty i bezprawia wojsk jego saskich, a przytem ciągłe wpływy rządu rossyjskiego zdepopularyzowały do tego stopnia monarchistów, że gdy August II. podejrzanemu o popieranie monarchizmu Stanisławowi Poniatowskiemu, regimentarzowi wojsk koronnych, chciał oddać wielką buławę koronną, zerwano trzy sejmy jeden po drugim; odkazywania zaś szlachty po województwach i instrukcye dawane posłom sejmowym świadczyły najdobitniej, że targnięcie się na rupublikańską formę rządu zbrojny wywoła opór.

Po śmierci Augusta II. przycichła podczas bezkrólewia walka między monarchistami a republikanami, ponieważ stronnictwa ugru-

powały się teraz w inny sposób. Większość przeważna ziemian, z którą szli wówczas wszyscy znani monarchiści, a nawet ów okrzyczany partyzant zmarłego króla Stanisław Poniatowski, oświadczyła się za Stanisławem Leszczyńskim, gdy przeciwnie kilku możnych wraz z swą klientelą szlachecką chciało osadzić na tronie Augusta III, elektora saskiego. Żaden z popieraczy Augusta III., któremu pomagały w dodatku wojska rossyjskie, nie był monarchistą w właściwem wyrazu tego znaczeniu. Po kapitulacyi Gdańska przeszedł Poniatowski z innymi na stronę Augusta III., i odgrywał wraz z dwu braćmi Czartoryskimi, których siostrę Konstancyę poślubił, znaczną rolę na dworze jego. Wszyscy trzej byli monarchistami, lecz że związali się z królem narzuconym przemocą obcego oręża, którego detronizacya była ulubionem marzeniem ziemian aż do r. 1742, nie mógł ze skutkiem krzewić swych wyobrażeń i zjednywać im zwolenników, zwłaszcza że i ze strony dworu należytego w tej mierze nie mieli poparcia. Nie chodziło im też o to na razie, ale raczej o zyskanie wpływu u Brühla a przezeń u króla, aby rozrządzając następnie łaską tegoż rozdawniczą, megli tem przynęcać do siebie partyzantów. W części dopięli tego, gdyż bogacili siebie i swych popleczników, z których utworzyli nie zbyt wprawdzie liczne, ale za to dobrze zorganizowane stronnictwo, spełniające na oślep ich rozkazy. Za to spadła na nich nie mała część nienawiści, jaką czuł ogół prawie ziemian do narzuconego przez Rossyę króla i dworu jego.

Obaj Czartoryscy, to jest, Michał kancl rz litewski i August wojewoda ruski, zamierzali z pomocą dworu przeprowadzić plany swych reform. Spostrzegłszy atoli, że z niedołężnym królem i z przewrotnym ulubieńcem jego Brühlem nie da się nic zrobić, zajęli po 1752, opozycyjne przeciw dworowi stanowisko. Lecz jak poprzednio tak mieli i teraz przeciw sobie przeważną większość ziemian, ponieważ dawniejsi ich przeciwnicy przeszli właśnie na stronę dworu i pociągnęli za sobą ową większość. Podczas tego zwrotu przypada wystąpienie Jędrzeja Zamojskiego na widownię Tak z powodu powinowactwa przez ożenienie się z Czartoryską, jak również z osobistych przekonań połączył się Zamojski z ich stroną, ponieważ i jego także zdaniem tylko rząd silny, oparty na dziedziczności tronu, mógł ocalić Polskę od upadku.

III.

Stanąwszy po stronie Czartoryskich czyli tak zwanej familii, która starała się przeciągać do siebie wszystkich ludzi zdolniejszych

i ukształceńszych, należał Zamojski do wszystkich jej robót. Chociaż nie okazywał równej zaciekłości w walce i nie pochwalał używania tak gwałtownych środków jak na zerwanym sejmie 1762 r., trzymał przecież z nią stale i popierał jej plany reformacyjno-monarchiczne. Z tego powodu i z osobistego przekonania był w opozycyi z dworem. Wraz z Czartoryskimi głosował na radzie senatu przeciw daniu inwestytury na księztwo kurlandzkie królewiczowi Karolowi, a po niedoszłych sejmach 1760 i 1761 r. prawił dworowi w senacie gorzkie prawdy, ponieważ matactwo i krzywe drogi Brühla były mu wstrętnemi. Z mów jego miewanych w owym czasie na radach senatu przeziera z pod powłoki stronniczej prawdziwa miłość dobra powszechnego. W każdej przemowie takiej widać patryotę myślącego, który patrząc na sprawy publiczne bez uprzedzeń i pojmując w zupełności niebezpieczne położenie ojczyzny, opierał się dążeniom zgubnym dworu i jego partyzantów, lecz nie chciał się uciekać do środków ostatecznych, i wolał podawać zdrowe rady. To też mowy jego wolne od szumnych i czczych frazesów, odznaczają się jasnym wykładem myśli i dokładnem przedstawieniem każdej sprawy i tego, coby należało czynić.

Idąc we wszystkiem zgodnie z familią i podzielając w całości jej przekonania polityczne i społeczne, nie powodował się Zamojski ani interesem własnym ani też ambicyą osobistą, ale szczerą tylko i prawdziwą miłością ojczyzny. Oko jego, niezamglone przesądami lub uprzedzeniami ogółu ziemian, spostrzegało przepaść, w którą samochcąc popychali coraz bardziej Rzeczpospolitę. Ów straszliwy bezrząd, który rozpraszał sejmy a nawet trybunały, paraliżował najzupełniej siły kraju, a narażając go na urągowisko całego świata, zdawał go przytem na łaskę i niełaskę sąsiadów, umiejących wybornie z tego korzystać. Jak każdy prawdziwie oświecony człowiek wiedział i Zamojski, że tak dalej być nie powinno, jeżeli Polska ma utrzymać swój byt polityczny i zająć znów stanowisko w Europie, jakie się jej należało ze względu na jej rozległość i istniące w niej samej warunki, potrzebne do utworzenia znacznej potęgi.

Złemu można zaradzić albo stopniowem wprowadzaniem ulepszeń, w całej maszyneryi urządzeń publicznych, albo zamachem stanu. Pierwszy sposób lubo pewniejszy wymagał przecież długiego czasu, a drugi wiódł wprawdzie w razie udania się wprost do celu, lecz za to mógł przyspieszyć upadek kraju, gdyby się nie powiódł

z jakichkolwiek przyczyn. Wiedzieli o tem Czartoryscy i Zamojski, a jeżeli obrali tę drogę drugą, powodowali się głównie przekonaniem, że sąsiedzi zawistni Polsce nie dopuszczą powolnego jej wzmagania się w siły, i że zawsze znajdą dogodne narzędzia, które czy to za pieniądze wzięte czy też z nierozumu pomagać będą w paraliżowaniu wszystkiego, coby kraj wyzwolić mogło z bezrządu. Nie pomijali jednakże i pierwszej drogi, o czem świadczy najlepiej popieranie z ich strony usiłowań tego rodzaju.

Zamojski nie odgrywał w swem stronnictwie roli podrzędnej, ale przeciwnie miały w niem wielką wagę głos jego i zdanie. Mąż tak wytrawny wiedział wraz z obu Czartoryskimi, na jakie narażą niebezpieczeństwo ojczyznę, gdy wbrew elementarnej zasadzie nauki stanu przyznają takiemu mocarstwu sąsiedniemu jak Rossya prawo mięszania się w sprawy wewnętrzne Rzeczypospolitej. Wiedzieli nie mniej, że samo wezwanie jej pomocy w celu przekształcenia urządzeń ojczystych było przyznaniem jej tego prawa. Jeżeli więc krok uczynili podobny, musieli ważne do tego mieć powody. Otóż chcieli bądź co bądź przeprzeć swe plany reform, które ich zdaniem mogły zbawić ojczyznę. Z początku próbowali, czy nie da się rzecz dokonać w spółce z dworem, lecz zawiedli się najzupełniej. Zajęli więc stanowisko opozycyjne. I tu przecież nabyli wkrótce pewności, że ograniczeni na siły własne muszą uledz ostatecznie w walce z przeważną większością szlachty, wodzonej na pasku przez oligarchów i nie pojmującej własnego i ojczyzny położenia. Nie mogąc zaś znaleźć dla tych planów dość silnego punktu oparcia w kraju, musieli albo zrzec się tychże i zdać ojczyznę na los szczęścia, albo szukać takiego punktu oparcia za granicą. Ponieważ ich przeciwnicy ubiegali się już o pomoc Austryi i Francyi, zniewoliła ich konieczność nieubłagana do szukania jej w Petersburgu. Wiedzieli wprawdzie, że Rossya zechce ich użyć do swych celów, ale licząc na rozum własny, byli jednak pewni, że potrafią zmylić jej czujność i nie dadzą jej się owładnąć, a dokonawszy swego pod osłoną pozornej uległości, będą jej mogli za dalszą podziękować opiekę, skoro wytworzą siły dostateczne do pozbycia się tejże i mocą nawet w razie potrzeby. Najwięcej jednakże zachęcił ich do tego stosunek miłośny kasztelana krakowskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego z Katarzyną, żoną następcy tronu rossyjskiego Piotra. Dokąd żyła cesarzowa Elżbieta, nie wiele mieli z tego romansu pociechy, lecz po śmierci Elżbiety, a szczególniej po śmierci Piotra III. i opanowaniu rządów przez Katarzynę II.

uzyskali od razu wpływ i znaczenie na dworze petersburskim, a przytem i formalne przyrzeczenie pomocy. Odtąd też zaczęli Czartoryscy wraz z przyjaciółmi swymi poczynać sobie stanowczo i bezwzględnie.

Wstępnym niejako krokiem w tej mierze było zerwanie sejmu 1762 r., na którym rzucili dworowi i jego stronie rękawicę w taki sposób, że ich tem zniewolili do ściślejszego niż dotąd połączenia się się z sobą ku własnej obronie. Bezwzględność bowiem, z jaką wystąpili na tym sejmie, wskazała ich przeciwnikom, że przed żadną nie cofną się ostatecznością. Lecz i oni przeświadczyli się teraz bardziej niż kiedy, że własnemi siłami nie sprostają w walce ze stroną przeciwną, która mimo nędznej organizacyi swojej i rozdziału na mnogie frakcye, współzawodniczące nieustannie z sobą o przewagę wpływu, aż nadto przeważała liczbą. Jak więc w r. 1752 chcieli uknuć konfederacyą, aby z jej pomocą zawładnąć Rzeczpospolitą, tak postanowili teraz po zerwanym 1762 sejmie ją zawiązać pod osłoną rossyjskich bagnetów. Był to zamiar nader ryzykowny, a tylko przeświadczenie o bezwzględnej niemożebności dojścia inną drogą do celu mogła skłonić Zamojskiego do zgodzenia się na krok podobny. Ułatwieniem nie małem w tej mierze dla familii było świeże zamianowanie Kajserlinga posłem rossyjskim w Warszawie, ponieważ ten będąc na początku panowania Augusta III. raz już posłem żył wtedy w bardzo ścisłych i przyjaźnych z nią stosunkach. Z jego więc wiedzą ułożono zaraz po zerwaniu sejmu cały plan działania. Otóż miano zażądać od Katarzyny pieniędzy, broni i kilka pułków żołnierzy, aby pod jej opieką zawiązać konfederacyą „przyjaciół Rossyi“. Głównym zamiarem twórców planu tego było zrzucenie z tronu Augusta III. i ogłoszenie bezkrólewia, w którem chcieli pod naciskiem konfederacyi przywieść do skutku uplanowane oddawna reformy a potem wybrać króla po swej myśli.

Zaczęto rzecz memoryałem z dnia 4. grudnia 1762 bardzo zręcznie ułożonym a wystosowanym do cesarzowej, w którym nie wyjawiono oczywiście prawdziwych swych zamiarów, ale podnoszono głównie korzyści, jakie osiągnie sama Katarzyna, jeżeli jej przyjaciele, osłonieni jej wielowładną opieką, zwiążą się w silne stronnictwo, szczycące się jej przymierzem i pomocą. Cesarzowa przyjęła dobrze to pierwsze oświadczenie, a przeniknąwszy plan cały, ułożyła swą odpowiedź w taki sposób, aby zwabiwszy wzywających jej opieki lepiej w sidła, nie dać się im potem z nich wycofać. Jak

więc z początku udawała, że nie dorozumiewa się ich właściwej myśli, tak oświadczyła im po kilkumiesięcznej korespondencyi, że nie może pozwolić na zamierzoną przez nich detronizacyę, której król pruski sprzeciwia się stanowczo, lecz że po śmierci Augusta III. udzieli im najrozciąglejszej pomocy. Próżne było wypieranie się takiego zamiaru, ponieważ cesarzowa obstawała ciągle przy swojem.

IV.

Zamojski przystąpił do robót i planów familii, aby wydobyć kraj z odmętu i bezrządu a wprowadzić na drogę rozwoju i postępu przez wzmocnienie władzy wykonawczej rządu. Od niego wyszła też myśl, że chcąc złemu stanowczo zaradzić, trzeba zacząć od ograniczenia władzy wielkich dostojników, jak hetmani, podskarbiowie, kanclerze i w. marszałkowie, ponieważ inaczej nie możnaby i zamarzyć o ustaleniu ładu i porządku w administracyi kraju. Chciał zatem, aby przez utworzenie komisyi skarbowych i wojskowej, na których skład i czynności król mógłby wpływać, ścieśnić władzę zbyteczną hetmanów i podskarbich, a przez lepszą organizacyą sądów kanclerskich i marszałkowskich zagrodzić drogę nadużyciom i dowolności tych dostojników. Ponieważ wszystkie te dostojeństwa były dożywotnie, chciał Zamojski zmniejszyć ich szkodliwość ścieśnieniem przysługującej im dotąd władzy. Od niego wyszła również myśl podźwigania miast przez stopniowe uwalnianie od ciężarów, które na nie bezprawnie ponakładano i przez rozszerzanie praw słusznie im należnych. Zgadzał się w tem z Czartoryskimi, że trzeba powoli podkopywać wyłączność stanu rycerskiego, że zatem należy i nieszlachcie otworzyć drogę do rozmaitych posad publicznych, dostępnych dotąd dla samej tylko szlachty. Lecz w tej sprawie najdrażliwszej dla ogółu ziemian nie śmiano się zdobyć na krok stanowczy z obawy, że własnych stronników tem zapędzonoby do obozu przeciwnego. Z tego powodu musiano poprzestać na projekcie zastrzegającym, że mecenasami przy niektórych sądach mogą być i nieszlachta. W sprawie zaś innowierców, o których porównaniu w prawach z katolikami już wówczas przebąkiwał Kajserling, był Zamojski zdania, że na to nie można pozwolić, ponieważ przyszłoby ztąd do zaburzeń wewnętrznych. Najważniejszą częścią projektowanych reform było całkowite uchylenie tak zwanego wolnego głosu (liberum veto) i zwiększenie siły zbrojnej, z czego w dalszem następstwie miała się wywiązać dzie-

dziczność tronu. Gdy jednakże Kajserling upewnił dość otwarcie, że na jedno i drugie cesarzowa pod żadnym nie pozwoli warunkiem, postanowiono częściowo i nieznacznie przemycać plan swój i to w taki sposób, aby nie spłoszyć rządu rossyjskiego a mimo to zrobić swoje. Tym celem zamierzono znieść liberum veto na sejmikach a co do sejmów zawarować, że projekta ekonomiczne, dotyczące dobra powszechnego a wnoszone przeż komisye skarbowe, będą zaraz z początku sejmu załatwiane w sposób sądowy, to jest większością głosów.

Takim był w zarysie plan reform ułożony przez familią. Zamojski, który w naukach ekonomicznych i prawnych znakomitym był specyalistą, podał doń wiele myśli zbawiennych. Nie wszystko jednakże dało się wykonać w owoczesnych stosunkach, i dla tego właśnie widać w całym tym planie tyle braków i stron ujemnych. Nie jest to winą twórców, którzy musieli to w nim tylko umieszczać, co było na razie wykonalnem. Trzeba było bowiem obliczać się nieustannie nie tylko z usposobieniem ogółu ziemian, ale w dodatku i z przeszkodami, jakich się obawiano ze strony Prus i Rossyi. Musiano przeto bardzo zręcznie brać się do dzieła, by w chęci utworzenia czegoś bardzo doskonałego nie narazić na nieudanie całej sprawy podjętej.

V.

Ponieważ na wiosnę 1763 familia przy ustanawianiu trybunału litewskiego najzupełniejszą poniosła klęskę, a tem samem wraz z stronnikami swymi była tam na łasce Radziwiłła, wojewody wileńskiego, który bezwarunkowo rozrządzał tym trybunałem, postanowiła użyć całej forsy, aby w koronie mieć trybunał swej barwy. Gdy i jej przeciwnicy nie zasypiali sprawy i także pragnęli złożyć trybunał z swoich deputatów, zanosiło się na gwałtowne starcie przy ustalaniu trybunału w Piotrkowie z początkiem października. Obie bowiem strony były gotowe brać się do gwałtownych nawet środków i ściągały tłumy zbrojnych do Piotrkowa. Lecz właśnie w chwili, gdy miano brać się do orężów, przyniósł goniec prymasowi wiadomość o śmierci Augusta III., zmarłego w Dreznie 4. października 1763, co zniewoliło wszystkich do rozjechania się spokojnego.

Czartoryscy stanęli teraz u kresu niejako swych życzeń, ponieważ mogli już liczyć na pomoc cesarzowej, gdy śmierć króla usunęła główną przeszkodę udzielenia tejże. Mając wybór króla

nowego w swem ręku, spodziewali się przytem, że częścią w bezkrólewiu a częścią później zdołają zamierzone poprzeprowadzać reformy. Z początku była mowa o wyniesieniu na tron Augusta Czartoryskiego lub syna jego Adama. Lecz gdy carowa dała wyraźnie do poznania, że wolałaby ujrzeć na tronie stolnika litewskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, zgodziła się familia i na to w nadziei, że p. stolnik przejęty jej zasadami wszelkich dołoży starań, aby osiadłszy na tronie, wspólnie ułożony plan reform przywieść do skutku.

Mimo doskonałej organizacyi swego stronnictwa musiałaby była familia uledz; gdyby nie pomoc rossyjska, ponieważ miała przeciw sobie więcej niż $^{9}/_{10}$ ziemian, obu hetmanów koronnych i większość senatorów. Z początku był nawet prymas Łubieński w przeciwnym obozie, i dopiero po śmierci elektora saskiego († 17. grudnia 1763) przeszedł na jej stronę, i to głównie z namowy starego Kajserlinga, który umiał próżność jego wyzyskiwać. Cesarzowa nie oświadczyła się wyraźnie w dwu pierwszych miesiącach bezkrólewia, gdyż musiała wprzód ułożyć wszystko z królem pruskim. W grudniu dopiero przywiózł kniaź Mikołaj Repnin przysłany ku pomocy zapadającego na zdrowiu Kajserlinga stanowcze jej upewnienie, poufnie udzielone familii, że całą potęgą państwa swego popierać będzie kandydaturę stolnika litewskiego. Tak z powodu przyjazdu Repnina jak niemniej z powodu nadeszłej wiadomości, że w. hetman koronny Branicki do wojska koronnego wcielił trzy pułki ułanów królewskich, opłacane niegdyś za Augusta III. ze skarbu saskiego, odbyła się 23. grudnia poufna narada w mieszkaniu stolnika litewskiego, który dla słabości nie mógł z domu wychodzić. Na tej naradzie byli obaj wujowie jego, Adam Czartoryski, Stanisław Lubomirski strażnik koronny, zięć ks. wojewody ruskiego, Jędrzej Zamojski, trzej bracia stolnika t. j. Kazimierz podkomorzy koronny, Jędrzej jenerał austryacki i Michał późniejszy prymas, dalej Kajserling i Repnin. Poruszono najprzód pytanie, czy prosić cesarzowę o przysłanie wojska czy poprzestać na prośbie o pieniądze i rozpuszczenie żołnierzy jednego lub dwu pułków, którychby familia zaraz wziąć mogła na swój żołd. Stolnik litewski przerażony wygadywaniem przeciwników, że familia z pomocą oręża rossyjskiego chce narzucić Rzeczypospolitej króla, oświadczył się za drugiem. Inni twierdzili, że to droga zbyt długa, i że można ponieść klęskę zupełną, zanim z powoli odbywających się zaciągów powstanie dostateczna ku obronie własnej siła zbrojna.

Kajserling dorzucił nawet, że gdy wojsko rossyjskie nie wkroczy w dzierżawy Rzeczypospolitej, kandydatura p. stolnika spełznie na niczem. Na to odparł tenże żywo, że woli pozostać, czem jest, byle zachował czyste sumienie, i nikt nie mógł mu następnie zarzucać, że sprowdził obce wojsko do kraju. Były to czcze frazesy, któremi lubił się popisywać. To też oświadczył zimno Zamojski, że tu nie idzie właściwie o to, czy p. stolnik ma lub nie ma zasiąść na tronie, ale czy wolno z założonemi oczekiwać rękami, by anarchiści wziąwszy górę, kraj pogrążyli w otchłań domowej wojny. Wykazywał dalej, że projekt stolnika jest do niczego i nie wiedzie do celu, że zatem należy prosić cesarzowę o przysłanie wojska, ponieważ tem tylko zaangażuje się ją do stanowczego popierania raz podjętej sprawy, z której ze względu na honor wojska swego i w takim nie będzie się mogła wycofać przypadku, gdyby się stronie przeciwnej udało pobić jej pułki wkraczające do Polski. Zdanie Zamojskiego przemogło ostatecznie, a zaraz po tej naradzie wyprawiono memoryał do cesarzowej z prośbą, aby raczyła ku obronie swych przyjaciół przysłać kilka pułków swego wojska a oraz pieniądze potrzebne na roboty sejmikowe i sejmowe.

Nie wchodzę tu w rozbiór pytania, czy cesarzowa byłaby wyprawiła swe wojsko do Polski i wówczas, gdyby jej nie proszono wyraźnie o to. Dość że chciała widocznie, by ją proszono o to, czego dowodzi samo już oświadczenie Kajserlinga. Z tego więc powodu cięży na Zamojskim słuszny zarzut, że stanowczem na tej naradzie wystąpieniem swojem przyczynił sie głównie do rozstrzygnięcia tej kwestyi drażliwej. Z drugiej jednakże strony nie należy zapominać, że jak Czartoryskim tak również Zamojskiemu szło o dokonanie reform celem wydobycia kraju z bezrządu, który wcześniej lub później musiał ich zdaniem sprowadzić rozkład i upadek, i że bez sprowadzenia pułków rossyjskich nie można było i zamarzyć o jakiejkolwiek reformie. Mógł się więc Zamojski pomylić w tem, że przypuszczał błędnie, jakoby pod opieką rządu rossyjskiego dało się cokolwiek zdziałać na korzyść wyłączną ojczyzny, lecz złej woli lub chęci nie wolno mu podsuwać.

VI.

Po wysłaniu formalnej do cesarzowej prośby o pomoc zbrojną, zabrano się do dalszych robót przygotowawczych, aby sobie upewnić zwycięztwo na sejmikach przy wyborze posłów i sędziów kapturowych. Zadanie nie było łatwem, zważywszy, że obóz przeciwny

składał się z ludzi rozrządzających zwykle sejmikami, którzy w dodatku mogli teraz liczyć na pomoc w. hetmana koronnego i wojska, będącego pod tegoż rozkazem. Jeżeli zaś w koronie familia nie mogła z pewnością pomyślnego dla siebie spodziewać się wyniku walki na sejmikach, tem mniej powodzenia mogła sobie obiecywać na Litwie. Miała tam wprawdzie po swej stronie podskarbiego litewskiego Fleminga, w. hetmana litewskiego Masalskiego, syna tegoż, biskupa wileńskiego, i dość nieliczną garstkę szlachty zamożniejszej. Lecz przewaga była po stronie Karola Radziwiłła, wojewody wileńskiego, którego wojsko nadworne przewyższało o wiele liczbą i artyleryą szczupłe zastępy komputowego wojska litewskiego, a którego klientela szlachecka do bajecznych dochodziła rozmiarów. Gdyby ten człowiek odpowiednie swym dostatkom i wpływom miał był zdolności a przynajmniej zbyt często nie był zapijał sprawy, byłaby familia na wszystkich sejmikach litewskich niewątpliwą poniosła klęskę. Lecz nieudolność jego upewniła jej właśnie na Litwie większe powodzenie niż w koronie. Oszukany bowiem przez Masalskich nadzieją kompromisu nie dopilnował kilku sejmików, z których wyszli zwycięzko kandydaci familii. Równie powiodło się jej tu i ówdzie w koronie, a gdzie byli stanowczo górą przeciwnicy, tam przyszło do podwójnego wyboru posłów i sędziów kapturowych, ponieważ partyzanci jej oddzieliwszy się w szczupłej nawet liczbie od reszty składali osobny sejmik, i dokonywali na nim wyboru, co na razie wystarczało najzupełniej.

Prócz zwykłych środków agitacyjnych używała familia pieniędzy, których jej dostarczyła cesarzowa. Każdy z przewódzców brał je z kasy jej poselstwa, a i Zamojskiemu ofiarowano je także. Lecz mąż ten, lubo uznawał potrzebę wezwania pomocy rossyjskiej, nie przyjął pieniędzy, aby go później nie posądzono, że równie innym obrócił je na korzyść własną, zwłaszcza gdy z użycia ich na zakupywanie głosów nie żądano liczby. Ile mógł, popierał jako wojewoda inowrocławski swe stronnictwo wpływem osobistym; lecz mimo namowy ks. wojewody ruskiego mniej skrupulatnego w tej mierze, nie chciał brać pieniędzy, ponieważ w całym ciągu życia swego unikał zawsze pozoru nawet, któryby mógł nań ściągnąć podejrzenie, że się powoduje zyskiem własnym a nie dobrem powszechnem.

Zamojski był najczynniejszym w wypracowywaniu projektów, które miano przedłożyć przyszłemu sejmowi. Familia polegała na nim w tej mierze, licząc przytem na wymowę jego w uzasadnieniu

i obronie tychże. Nareszcie nadszedł dnia 7. maja 1764, przeznaczony na zebranie się sejmy konwokacyjnego. Strona przeciwna familii odznaczała się niesłychaną bezradnością, a nawet brakiem odwagi i stanowczości w czemkolwiek. Nic też dziwnego, że w przededniu otwarcia sejmu spotrzegła nieco za późno widoczną już przewagę Czartoryskich. Biorąc więc pochóp z obecności wojska rossyjskiego w pobliżu stolicy, postanowiła sejm zerwać. Lecz mimo manifestu 22 senatorów i 43 posłów utrzymali go Czartoryscy, a co więcej odbywając go pod węzłem konfederacyi, stanowili o wszystkiem większością głosów. Pokonani i z kraju wypłoszeni przeciwnicy nie mogli im w niczem przeszkadzać. Mogli więc swobodnie przeprowadzać wszystkie reformy swoje, a nawet uchylić liberum veto i uchwalić znaczne zwiększenie siły zbrojnej. Lecz natrafiwszy na opór poselstwa rossyjskiego, odbierającego stanowcze w tej mierze wskazówki i rozkazy z Petersburga, musiała familia przestać na reformach mniejszej donioslości, resztę zaś odłożyć do pory sposobniejszej. Utworzenie zresztą konfederacyi, pod której węzłem i oba następne w bezkrólewiu sejmy miały się odbyć, a przytem obietnica, że carowa pozwoli na zatrzymanie konfederacyi przez całe panowanie przyszłego króla, czyniły otuchę, że i bez wyraźnego uchylania liberi veto będzie można wszystko powoli uchwalić większością głosów, co wśród danych okoliczności okaże się potrzebnem.

Nie ma na to dowodów niewątpliwej pewności, że Zamojski zgadzał się na wszystkie środki surowe, jakich familia używała przeciw stronie pokonanej. Dość że niezabierał głosu publicznie, aby nawoływać do umiarkowania. Zgodziwszy się zaś na wezwanie pomocy rossyjskiej musiał następnie popierać kandydata cesarzowej, i przyjął od niego na sejmie koronacyjnym wielką pieczęć koronną. Rad z dokonanych ulepszeń administracyjnych miał nadzieję, że w przyszłości nie jedno da się więcej rozwinąć, do czego na stanowisku kanclerza będzie się mógł wielce przyczynić.

Pod naciskiem uwag i żądań króla pruskiego chciała cesarzowa w tem bezkrólewiu załatwić sprawę innowierców w Polsce. Żądał tego w jej imieniu Kajserling przed sejmem konwokacyjnym, lecz odstąpił od dalszego na razie popierania tej sprawy, gdy mu wyświecono. że nagłe jej wniesienie mogłoby spowodować rozbicie stronnictwa familii, w którem wielu jest przeciwnych porównaniu innowierców z katolikami. Przekonany tem najzupełniej doradzał sam Kajserling cesarzowej odroczenie tej sprawy draźliwej do pory

dogodniejszej. Lecz natarczywość króla pruskiego skłoniła cesarzowę do żądania zaraz po sejmie tym, aby w umowie z obrać się mającym królem czyli w tak zwanych „pactis conventis“ ubezpieczono prawa innowierców. Teraz uczyniono o tyle zadość jej żądaniu, że w tej umowie ,i w przysiędze koronacyjnej zestawiono obok zastrzeżeń bardzo dla nich korzystnych z w. XVI. późniejsze dodatki, odejmujące tym zastrzeżeniom pierwotną ich doniosłość. Nie zadowolona tem carowa poleciła Repninowi, który po świeżo zaszłej śmierci Kajserlinga sam sprawował urząd poselski, aby mocniej natarł na nowego króla i familią w sprawie innowierców. Stanowcze w tej mierze nalegania jego skutkowały tyle przynajmniej, że król uprosił w końcu prymasa Łubieńskiego, aby przy schyłku sejmu wniósł od siebie tę sprawę. Lecz wniosek ten, lubo nader oględnie sformułowany, wywołał taką burzę, że jak król później wyraża się w liście do cesarzowej, prymas nie na żarty w osobistem był niebezpieczeństwie. I teraz więc uchylono na czas tę sprawę drażliwą, która była ciągle punktem czarnym i bardzo groźnym na widnokręgu Rzeczpospolitej. Zamojski sprzeciwiał się zasadniczo porównaniu innowierców w prawach z katolikami a głównie dla tego, że się obawiał, by uzyskawszy na żądanie Prus i Rossyi owe prawa równe, nie odpłacali się następnie tym mocarstwom posługami na szkodę kraju. (Dok. nast.).

HENRYK SCHMITT.

O ŻYCIU I PISMACH

JUSTA LUDWIKA DECYUSZA

1485—1545.

(Ciąg dalszy)

III.

Decyusz wydawcą brewiarzy. — Pierwsze wydanie kroniki Miechowity. — Druga edycya wraz z pismami historycznemi Decyusza. — Porównanie obydwóch edycyj. — Comes Imperialis et Sacri Lateranensis Palatii.

Jakkolwiek liczne zajęcia miał Decyusz, będąc domownikiem Bonera, to jednak czynności te nie wyczerpywały go zupełnie. Miał on jeszcze dość czasu oddawać się studyom naukowym, spisywać notatki do historyi współczesnych wypadków—z których ułożył swą kronikę i opis wesela Zygmunta Igo z Boną—a nadto wejść w spółkę z Hallerem, w celu wspólnego podjęcia przedsiębiorstw księgarskich.

Jan Haller, bogaty kupiec i drukarz krakowski, właściciel papierni i księgarni, składu win i innych towarów, nie zawiadywał sam własną drukarnią, lecz przybierał sobie do pomocy wspólników. W r. 1505 był jego wspólnikiem Sebastyan Hyber, w latach następnych inni *). Później wszedł Haller w spółkę z Decyuszem; wspólnym nakładem wydrukowali „we Francyi" brewiarz dla dyecezyi krakowskiej i „Cursus de beata virgine",

---

*) J. S. Bandtkie: Historya drukarń krakowskich, str. 225.

a na prośby niektórych panów uzyskali od Zygmunta przywilej na te dzieła na lat sześć, licząc od daty przywileju, wydanego 25. kwietnia 1516 r. *).

„Brewiarz“ czyli „Horae canonicae“ (zwane także „Officium“) pochodzi z pierwszych czasów chrześciaństwa i składa się z psalmów, ustępów z pisma św. i żywotów świętych, sentencyj i wierszy treści religijnej, podzielonych na pojedyncze dnie całego roku. Nazwano je brewiarzem, uważając jako wyciąg z pisma św. i historyi kościelnej, a „Horae canonicae“, ponieważ przypadające na każdy dzień ustępy powinny się odmawiać w pewnych godzinach, kanonami czyli ustawami kościelnemi ścisle oznaczonych. Zwano je niekiedy także „Viaticus“ albo „Viaticum“, ponieważ w podróży duchowni brewiarz mieć ze sobą byli obowiązani.

Część tego brewiarza, zawierającą modlitwy i pieśni do Panny Maryi, zwano „Cursus“ albo „Officium de beata virgine“; wydawano ją osobno dla użytku przeważnie osób świeckich.

Do soboru trydenckiego każda dyecezya, każdy zakon miał odmienny brewiarz. Dopiero na koncylium trydenckiem ustanowiono, że z wyjątkiem Benedyktynów, Dominikanów i Franciszkanów wszystkie zgromadzenia duchowne i cały kościół katolicki miał odtąd używać tylko jednego brewiarza, tak zwanego „Breviarium Romanum“. Ale w pierwszej połowie XVIgo wieku drukowane jeszcze według ówczesnego zwyczaju osobne brewiarze dla każdej dyecezyi. Taki to brewiarz albo „Wiatyk“ wydał Haller w Norymberdze w r. 1498 **), a później w Wenecyi w r. 1505 dla kapituły krakowskiej, w roku 1513 w Lugdunie dla

*) Metryka koronna, księga 29. fol. 318. Privilegium concessum Joanni Haller et Jodoco super vendendis Breviarys diocesis Cracoviensis. — Concessum est privilegium seu prerogativa per Regiam Majestatem famatis Joanni Haller et Jodoco Ludovico Decio, Civibus Cracoviensibus, ad peticionem nonnullorum Consiliariorum Regni Polonie, quod libere vendere possunt breviaria et Cursus de beata virgine, in Regno Francie eorum impensis, secundum consuetudinem Ecclesie Cracoviensis impressos, et quod nemo eosdem cursus et breviaria seu viaticos preter illos, qui essent dicte impressionis, in Regno, presertim vero in civitate et diocesi Cracoviensi vendere audeat, hinc ad sex annos, sub pena ammissionis eorundem librorum, fisco Regio applicandorum et confiscandorum. Actum Vilne, die Sancti Marci evangeliste, anno domini millesimo, quingentesimo sexto decimo, Regni nostri decimo.

**) Brewiarz krakowski tej edycyi, nie wspomnianej w żadnem z naszych dzieł bibliograficznych, posiada biblioteka uniwersytecka we Lwowie.

dyecezyi poznańskiej *), a w roku 1528 w Krakowie dla dyecezyi płockiej **). W roku 1515 lub 1516, wspólnie z Decyuszem, po raz trzeci wydał brewiarz krakowski i osobno część jego, zawierającą modlitwy i pieśni do Panny Maryi p. t. „Cursus de beata virgine".

W dwa lata później, 23. sierpnia 1518 r. otrzymał Decyusz od króla przywilej czteroletni na wydrukowane swoim nakładem „Breviaria horarum Canonicarum ecclesie Metropolitana Gnesnensis" ***). Brewiarz ten wydał z polecenia arcybiskupa Jana Łaskiego; gdzie go wydrukował, nie umiemy powiedzieć. Miejsca druku nie podaje ani przywilej, z którego powzięliśmy niniejszą wiadomość, ani też żadne z dzieł bibliograficznych. Tak bowiem brewiarz gnieźnieński, jak i poprzednio wymieniony, wydany przez Decyusza wspólnie z Hallerem, nie znane są naszym bibliografom.

Drukowanie i sprzedaż brewiarzy musiały w owych czasach znaczne przynosić zyski i może z tego rodzaju przedsiębiorstw

---

*) J. S. Bandtkie: Historya drukarń w Królestwie polskiem T. I. str. 157 do 159.

**) Janocki: Nachricht von raren poln. Büchern I. str. 45.

***) Metr. kor. ks. 31. fol. 357. Edictum Sacre Regie Majestatis, ne Breviaria Horarum Canonicarum Ecclesie Metropolitane Gnesnensis Jodoci Ludovici Decy a quovis alio imprimantur ad decursum quatuor annorum.

Sigismundus dei gracia etc. Manifestum facimus per presentes universis et singulis, harum noticiam habituris, quia cum famatus Jod. Lud. Decius, Civis noster cracoviensis, Breviaria horarum Canonicarum ecclesie Metropolitane Gnesnensis ex speciali commissione Reverendissimi in Christo patris, domini Joannis, ecclesie illius Metropolitane Archiepiscopi ac Sedis apostolice legati nati et primatis, sincere Nobis dilecti, non vulgaribus impensis imprimi fecerit... Nobisque attencius supplicaverit, ut eius indemnitati in hac re opportuno remedio providere dignaremur, Nos hujus modi supplicationibus inclinati, aequitatisque et impendii prefati Jodoci racionem habentes, omnibus et singulis librorum impressoribus bibliopolis et mercatoribus, ceterisque subditis nostris, cuiuscunque status et condicionis fuerint, in Regno et dominiis nostris ubilibet existentibus, districtius inhibemus, ne per spacium quatuor annorum, a tempore datum presencium computandorum, prefata breviaria imprimere, aut ad quarumcunque personarum instanciam imprimere facere vel aliunde adnecta vendere per se vel alios in Regno et dominiis nostris, quovis quesito colore vel modo, publice vel occulte presumant, sub pena confiscacionis et ammissionis eorundem Breviariorum etc.

powstały pierwsze zawiązki później tak znacznej fortuny Decyusza. Nie znamy bliżej jego majątkowych stosunków z tego okresu i tylko jeden możemy tu podać szczegół charakterystyczny. Między r. 1513 a 1519 ożenił się Decyusz z Anną Krupczanką, córką Jana Krupka rajcy krakowskiego [1]). Przed ślubem jako wiano zapisał swej narzeczonej dwa tysiące złotych, licząc po 30 groszy i ubezpieczył je na połowie domu, którego był właścicielem [2]). Oprócz zatem kapitału, włożonego w przedsiębiorstwa księgarskie, posiadał już wówczas pewien majątek nieruchomy, będący zapewne owocem owej obrotności w interesach handlowych, której zawdzięczał później tak znaczne bogactwa, sławione niejednokrotnie przez współczesnych pisarzy.

W owych czasach przebywał także w Krakowie Maciej z Miechowa, kanonik krakowski i nadworny lekarz Zygmunta I., szczególnego używający szacunku nie tyle może dla głębokiej nauki, ile niezwykłej zacności charakteru. Z Decyuszem od niejakiego czasu w bliskich zostawał stosunkach [3]), a gdy ukończył swą kronikę, oddał mu ją „poznawszy jego przychylność dla Polski" zapewne z poleceniem ogłoszenia jej drukiem. Decyusz przedłożył ją znawcom, a następnie w r. 1519 własnym wydrukował nakładem [4]). Było to pierwsze wydanie kroniki Miechowity. Zygmunt dał mu na nią przywilej na lat sześć (od daty przywileju t. j. 19go sierpnia 1519 r.), zabraniając przez ten przeciąg czasu komu innemu drukować ją i sprzedawać, pod karą stu grzywien i zaboru całego nakładu, po połowie na korzyść skarbu królewskiego i Decyusza [5]).

---

[1]) Anna Krupczanka, panna, córka Jana Krupka rajcy krakowskiego, zmarłego w r. 1513, dostaje w dziale majątkowym jako spadek po ojcu „lapideam in platea S. Joannis" (Acta consularia cracov. T. V. pag. 48. s. a. 1513). Później wspominają o niej akta Radzieckie dopiero pod r. 1519 już jako o małżonce Decyusza (tamże. str. 423).

[2]) Metr. Kor. ks. 47. fol. 60 61. Ordinacio testamentaria Josti Ludovici, Carbary Vieliciensis.

[3]) Janociana I. pag. 56.

[4]) Szczegóły te podaje Decyusz w dedykacyi, umieszczonej na czele kroniki.

[5]) Metr. kor. ks. 31. fol. 539. Privilegium pro Jodoco Ludovico Decio, ne preter eum aliquis alius Cronicam Polonorum per sexennium imprimere vel vendere audeat.—Sigismundus etc. Manifestum facimus tenore presencium universis, quia cum famatus Jodocus Ludovicus Decius, Civis noster Cracoviensis, Cronicam Regni nostri, antehac non editam, magna solercia et non sine gravi impensa ingeniosoque charactere

Ale w tem pierwszem wydaniu, w rozdziałach o Janie Olbrachcie i Aleksandrze znajdowały się ustępy, które przeciw całemu dziełu tak wielką wywołały niechęć, iż Zygmunt mimo danego przywileju, po niejakim czasie dalsze rozszerzanie tej edycyi zakazał *).

W dwa lata po ogłoszeniu pierwszej edycyi przerobiono na rozkaz senatu, rozdziały, które sprowadziły wydanie zakazu **), a 25go października 1521 r. otrzymał Decyusz nowy

excudere, et variis imaginibus effigiatam in lucem edere intendat, Nos indemnitati sue consulere cupientes, ne ab aliis huiuscemodi libri Cronice predicte imprimantur, et ipse laboribus et commodo debito privetur, presencium tenore statuimus et ordinamus, ne aliquis, cuiuscunque status condicionisque existat, per Regnum et dominia nostra, huiusmodi libros per sex annorum decursum, sese continue et immediate sequencium, a tempore datum presencium literarum computandorum, imprimere aut alibi impressos adducere et vendere, aut ut ab aliis ista fiant, author esse audeat, sub pena ammissionis librorum sic editorum aut venum expositorum, quos eciam prefatus Jodocus aut cui ab eo agendum hoc commissum fuerit, ubicunque eos compererit, accipere eorumque unam medietatem pro fisco nostro consignare et reponere, alteram vero medietatem in commodum suum convertere poterit, impedimento, contradiccione et impugnacione cessante, quorumcunque hominum, cuiuscunque dignitatis, preeminentis status et officy fuerint et amplius sub pena centum marcarum pecunie monete et numeri Regni nostri usitati, quas tocies, quocies contrafactum fuerit, irremissibiliter exigendas a contrafacientibus ac eciam pro una medietate fisco nostro regio, pro reliqua vero predicti Jodoci usibus decernimus esse applicandas. Quocirca omnibus et singulis dignitariis et officialibus ecclesiasticis et secularibus, Palatinis, Castellanis, Capitaneis, Vicecapitaneis et quorumvis locorum prefectis, ac eorum vices gerentibus, proconsulibus, et consulibus Civitatum et oppidorum, ceterisque subditis nostris, in Regno et dominiis nostris ubilibet existentibus, mandamus, ut prefatum Jodocum presenti privilegio nostro uti et gaudere permittatis, ipsumque in eo manuteneatis et defendatis et contrafacientes penis supradictis mulcletis, pro gratia nostra aliter non facturi, harum testimonio literarum, quibus sigillum nostrum est appensum. Datum Cracovie, feria sexta, proxima ante festum Bartholomei. Anno domini millesimo quingentesimo decimo nono, Regni nostri tredecimo.

*) Główną przyczyną wydania zakazu były ustępy, przedstawiające w nieorzystnem świetle króla Alexandra i niesumienne postępowanie panów litewskich z hanem Złotej hordy Szach-Achmetem (ob. n.).

**) W przypisku do omyłek drukarskich drugiego wydania powiada Decyusz: „In Alberti Alexandrique regum vita quaedam cum indice non

przywilej na lat sześć, tak na kronikę Miechowity, jak swe własne pisma historyczne, z nią razem wydane *).

Przy końcu dzieła, w przypisku do omyłek drukarskich powiada Decyusz, tłumacząc się jako wydawca przed czytelnikiem, że niektóre ustępy w historyi panowania Jana Olbrachta i Alexandra nie zgadzają się z indeksem dla tego, ponieważ na rozkaz senatu ustępy te zmieniono, niektóre miejsca wykreślając i zastępując je innemi. Przypisek ten wyjaśnia nam, jak powstało to drugie wydanie. Arkusze zawierające miejsca, będące przyczyną zakazu, przedrukowano na nowo i wraz z innymi wydano jako nową edycyę, dodając nadto na ostatniej karcie nową datę wydania i ów powyżej wspomniany dopisek. Reszta pozostała niezmieniona — między innemi i indeks, który przez to w niektórych częściach musiał stać się niezgodnym z tekstem — tak iż edycya ta jest tylko przerobieniem pierwszej, której forma zewnętrzna i drzeworyty, wspomniane w przywileju Zygmunta I. z r. 1519, musiały być takie same, jak w wydaniu drugiem.

Ta niezgodność w drugiej edycyi tekstu z indeksem daje nam sposobność do porównania pierwszego wydania z drugiem. Z indeksu możemy choć w przybliżeniu zestawić treść każdej stronnicy

---

concordant, quod biennio posteaquam opus absolutum erat, addita quaedam sunt, quaedam etiam reiecta, senatus iussu accedente, illa tu quoque (lector) cognoscens emendabis".

*) Metr. kor. ks. 35. fol. 509. Privilegium Jodoci super Cronicam. — Sigismundus etc. Manifestum facimus tenore presencium universis, quia cum Nobilis Jodocus Ludovicus Decius, Secretarius noster Cronicam Regni nostri, a Venerabili Mathia de Myechow, Medicine doctore et Canonico Cracoviensi compilatam et excussam quidem ante, sed per Nos nonnulla ex causa vetitam, denuo vero recognitam, unacum lucubracionis sue appendice in lucem edere intendat, eamque solercia et sumptu non vulgari suo imprimi curat. Nos huic instituto suo annuentes, eiusque indemnitati consulere cupientes, ne ab aliis huiuscemodi libri Cronice predicte imprimantur et ipse laboribus et commodo debito privetur, presencium tenore statuimus et ordinamus, ne aliquis cuiuscunque status et condicionis existat per regnum et dominia nostra, huiusmodi libros per sex annorum decursum, sese continue et immediate sequencium, a tempore dati presencium literarum computandorum, imprimere, aut alibi impressos adducere et vendere, aut ut ab aliis ista fiant, autor esse audeat, sub pena ammissionis librorum sic editorum etc. Dalsze ustępy przywileju prawie dosłownie zgadzają się z poprzednio przytoczonym z r. 1519.

pierwszej edycyi, a porównując ją z tekstem drugiego wydania oznaczyć, które ustępy zostały przerobione, wykreślone lub dodane. Z takiego porównania okazuje się, że w rozdziałach o Janie Olbrachcie w drugiej edycyi obszerniej opisano sejm elekcyjny [1]), klęskę wołoską i włożono ustęp, przypisujący główną jej winę Kallimachowi [2]); w historyi panowania Alexandra dodano lub rozszerzono wiadomość o zjezdzie radomskim, Szach Achmecie i układach z Mengligierejem [3]), napadzie Tatarów w r. 1506, protegowanym przez Glińskiego lekarzu Balińskim i śmierci króla [4]). Nadto w rozdziale 80tym i 81szym opuszczono ustępy „Factiones electionis regis Poloniae" (po śmierci Jana Olbrachta), i „Alexandri furor in Lithuanos". W ogóle w edycyi drugiej nierównie więcej dodano, niż z pierwszej wykreślono; wydanie pierwsze liczyło 371 stronnic drugie zaś 379.

Pierwsza edycya dziś zupełnie nieznana; zdaje się o niej wspominać tylko jeden Łukasz Gołębiowski w dziele „O dziejopisach polskich", mówiąc, że „Miechowita, napisawszy swą kronikę miał tę pociechę, że ją wnet drukowano, tak iż w r. 1519—1521 już była wydaną" [5]). Może na tych słowach Gołębiowskiego opierając się, podał Wiszniewski wiadomość o pierwszem wydaniu z r. 1519 [6]). Ale ponieważ nie opisał tej edycyi, ani też nie wspomniał o źródle swej wiadomości, powszechnie podawano ją dotąd w wątpliwość. Zresztą, że Wiszniewskiemu nie znany był właściwy stan rzeczy, wypływa to także z mylnego jego rozumienia owego dopisku Decyusza i ztąd pochodzącego, a niczem innem nie popartego twierdzenia o ukończeniu kroniki w r. 1516 i zmia-

---

1) Chronica Regni Poloniae str. 347.

2) 349—352.

3) 365—367.

4) 368—371.

5) Str. 91.

6) Historya literatury polskiej, T. VII. str. 379.

nach, dokonanych w niej rękopisie *).

---

*) Dopiero po napisaniu niniejszej pracy dowiedzieliśmy się, że biblioteka Jagiellońska nabyła w maju b. r. kronikę Miechowity w pierwszem wydaniu z r. 1519. Jest to jedyny znany egzemplarz tej edycyi. Drzeworyty i w ogóle forma zewnętrzna tego wydania wcale się nie różnią od znanej edycyi z r. 1521. Stronnic liczy pierwsze wydanie 371, ostatnia karta podaje rok i miejsce druku: Graccoviae, per Hieronymum Vietorem, kalendis Decembris Anno M. D. XIX.

Drugie wydanie, jak to powyżej wykazaliśmy, powstało w ten sposób, iż cztery ostatnie arkusze (od G), których tekst zmieniono na rozkaz senatu, przedrukowano na nowo i wraz z innymi wydano jako nową edycyę.

Porównanie obydwóch wydań mogliśmy uskutecznić dopiero w ciągu druku niniejszej pracy i dlatego też rezultat tego porównania podajemy tylko w przypisku. Potwierdza on i uzupełnia to, cośmy powyżej powiedzieli o zmianach, dokonanych w drugiej edycyi.

Z pierwszej edycyi wykreślono:

Zamiast ustępu w 2giem wydaniu, zaczynającego się od słów (str. 350. w. 13.): Quumque in expeditione... do... praecipue Nicolaus Palatinus... (str. 352. w. 8.) był w 1szem wydaniu ustęp następujący:

Quumque ingressi Valachiam pertransirent, tantus metus et tremor eos concussit, ut plerumque multi Poloni a paucis Valachis in ignominiosam fugam verterentur. Et fortunati, ut saepe aut occiderent aut captivarent secundum illud Deuteronomii 32, et psalmi sabbati ultimi. Quomodo persequebatur unus mille et duo fugaverunt decem millia. Nonne ideo quia deus suus vendidit eos, et dominus conclusit illos Ipseque Stephanus Palatinus Valachiae plures captos exenterabat et eviscerabat, et in extis, quid comederent, inspiciebat et extimabat, alios suspendebat aut partiebatur. Nonnullos alia dira morte afficiebat et consumabat. Iccirco Poloni ad regem Albertum, ut in domos redirent, clamabant. Nec potuerunt, quoniam post se nullis castris incastellatis, nec exercitibus locatis, itinera concluserant. Pervenit rex ad Szoczawa et castrum, missis aliquotiens machinis bellicis, frustra oppugnabat. Valachis illudentibus et deridentibus, caudisque murum subsanative abstergentibus, quod rex videns non proficiens, foedus cum Stephano Palatino pepigit. Qui inter loquendum ab exercitibus alienigenarum regem non avisavit, sed ut provideret, monuit. Itaque dum redirent atque omnia negligenter custodirentur et Maiores Poloni sylvam cum rege febricitante et egrotante primum pertransirent, Minores Poloni, tanquam magis armati, postrema custodientes subsequebantur et prima luce, orto sole, 26 Octobris, quae fuit feria quinta ante Simonis et Judae apostolorum, a Thurcis, praecio conductis, ab Hungaris, Septemcastrensibus et Transsilvanis, ab

Poświęcając Zygmuntowi drugie wydanie kroniki Miechowity.

---

ipsis quoque Valachis invasi, occisi et deleti sunt, Inter quos plures de domo et nobilitate bipennium corruerunt, praecipue Nicolaus etc.

Str. 352. w. 12. po słowach... per fugam liberatus opuszczono.

Deinde hostilis exercitus Prutenos et Mazovitas, castra Polonorum sequentes et divisos, aut occidit, aut captivos vendidit. Aliqui Poloni, ligati crinibus capitis, crispatis, longis et simul iuncti, in conspectum Palatini Stephani pellebantur. Reliqui a Thurcis et hostibus distracti, in Thurciam aliasque regiones abducebantur. Exercitus autem regius superremanens, tota hebdomada, donec Russiam intraverat, persequutiones et molestias perpessus est. Fuitque ingens ac inestimabilis in Polonia de tali casu moeror. Insuper afflictis addita etc.

Str. 362. w. 7. po: „Post quod in conventione generali Piotrkoviensi“:

Suasu quorundam ductores reip. potentiores, Fridericus Cardinalis, Primas Gneznensis et Episcopus Cracoviensis, Creslaus de Curoswanki, Pontifex Wladislaviensis et Cancellarius regni cum sibi adhaerentibus, Alexandrum, ducem magnum Lithuaniae, in regem Poloniae substituerunt et elegerunt, spe utilitatis, ut homines fuerunt, illecti, delitias tamen domini, nec quod sperabant, habebant. Brevi siquidem defuncti sunt. Celerrimo itaque etc. (Obok na marginesie: Factiones nonnullae).

Str. 364. w. 12. po:... per praefatum Alexandrum et: wyrażenie: „defensa carebant“ zastąpiono: „aegre defensa erant“.

Str. 366. w. 1. po: .. Barbarus wykreślono:

Et quum expectare iuberetur, donec gentes ad bellandum ordinarentur, suspecta multitudine hominum et hi, inquit, cur non bellarent. Et responsum est: Illi, non sicut in Thartaria, chrestianos omnes passim bella obire. Et quia gratus, prudens et acceptus apud consiliarios regis videretur ac reputaretur, eum cum gente armata Polonorum, Lithuanorum et Thartarorum, in Lithuania degentium, trans Tanaim deducere promiserunt. Et ut illic Zavolhenses Thartari (si qui reperirentur) occurrerent, ei praemiserunt et expediverunt Kosak Soldan, germanum Caesaris Szachmet, ultra flumen Volham iturum, gentesque thartaricas Zavolhenses, ac imperatorem Nohayski incitaturum, ut occurrerent, exciperent et in terras suas deducerent Szachmet czar venientem. Qui germanus Caesaris etc.

Str. 367. w. 1. po: Alexandro componere:

Nec poterant efficere rege nolente et malivolis ac suggestoribus ei impendientibus. Iccirco infecto negotio Lithuani post dominicam trinitatis discesserunt. In eadem conventione etc. (Obok na marginesie: Alexandri furor in Lithuanos inflamatos).

Str. 367. w. 16. po: ...ad Graccoviam transiens:

Szachmet czar cum Lithuanis in Vilnam misit ad oras proprias expediendum. Lithuani vero rancore agitati et adversus

podpisał się Decyusz w nagłówku dedykacyi: „Sacri Lateranensis

---

ducem Michaelem Hlinski amaricati, metuentes, ne quandoque se contra Lithuanos iuvarent, fuerunt namque mutuo amore vincti. Insuper veniente legatione Thartari Przecopensis Menligeri, ut si saperet, in vincula et carceres Szachmet czar coniiceretur, quemadmodum patruo ipsius prisci et antiquiores Lithuanorum fecerunt, sique ipsum exaudirent, eis pacem et adiutoria sempiterna promisit, quae competentius et melius praestaret, ipsis tanquam propinquitate et adiacentia loci iunctus, quam imperator Zavolhensis remotus. Crediderunt Lithuani verbis Przecopensis Caesaris, satis dolosis et nunquam verificatis Appraehensoque Szachmet czar exprobraverunt illi, quod ea tempestate, qua in campis Kioviensibus cum exercitu stetit, multa rapuit, plurimosque homines et pecora Barbaris trans mare vendidit. Ideo in castrum Kowno, prope mare Balteum situm, ligatum miserunt et perpetuis carceribus incluserunt, recteque tunc Sietachmet, hoc est mortificatus, apud Thartaros dictus est, qui prius Szachmet i. e. religiosus seu humilis dicebatur. Sed et octuaginta nuncios Nohayensis Caesaris in Vilnam venientes et Szachmet czar, ut in Thartariam iret, requirentes, contra phas, iusque gentium appraehensos, Lithuani in vincula coniecerunt, nec unquam dimiserunt. O sevissimam crudelitatem, socios et liga iunctos incarcerantem O insanum consilium perverso hosti et nunquam satiabili, magis quam iuramento et foederi credulum. Fides siquidem et iuramenta etiam Barbaris et infidelibus servanda sunt.

Str. 369. w. 9. po: ...ac desperationem deductus erat:

Lithuani prophetam Baliński incarceraverunt et omni argento ac suppellectili exuerunt. Qui nudus, ex carceribus fuga salvatus, per Prussiam ad monasterium etc.

Str. 369. w. 32. po: ...cauti esse nolunt:

Amplius ante festum sancti Laurentii Lithuani prope castrum Kleczko Thartaros Przecopenses, ut fertur quinque millia, prostraverunt. Duo autem Caesareoli, seu filii Caesaris, ad paludes et loca limosa fugientes, noctis obscuritate salvati, evaserunt; praefata victoria duci Michaeli Hlinski et eius providentiae attribuebatur. Sub eodem tempore etc.

Str. 372. w. 6. po: ...propositave absolvebat:

In bellis fortunae expers, nec unquam bellum tentavit. Sub principatu eius maximae incursiones, praedationes, populique, pecorum et utensilium abductiones fuerunt. Ut quotiens hostes voluerunt, libere intrarunt, et securi absque illorum damnis discesserunt, terrarum quoque, praecipue Lithuaniae et Russiae occupationes et alienationes sub ipso fuerunt, inde vox populi deprecatoria saepius insonuit. O deus omnipotens, favemus regi Alexandro salvationem suscipe et... (ve)rum mitte nobis liberatorem. Adeoque liberalis erat (si liberalitas et non prodigalitas nuncupanda sit), ut quicquid peteretur, tribuebat, privilegia, admissiones, inscriptiones, possessiones, census, castra, villas, domus, molendina, macella, pecu-

et Imperialis Palatii Comes".

---

nias et vestes. Curiam tenuit copiosam, tamen dilectoribus plura donabat. Cantores quoque et fistulatores habuit. Propter dilapidationem autem ad pauca possidenda delapsus, mortuus est. Et quia coniunx etc.

W drugiem wydaniu dodano następujące ustępy:

Str. 347. w. 30. od słów: ...seu sicut communitas... do: ...illius electionem representantes.. w. 40.

Str. 349. w. 24. od: ...magnanimae suae voluntatis... do: ...Walachia occupata expugnaturus... w. 27.—w. 30. od: .. imprimis vero Illustrussimum.. do: ..expectando avisamentum substitit.. w. 34.

Str. 350. w. 5. od: hostia finibus manipularis... do: improvidentia celebrantis excidit.. w. 7. w. 8. od: ...quae per ministrantem... do: ...celebrantem fuit recollecta w. 9. w. 13. od: Quumque in expeditione... do: ...praecipue Nicolaus Palatinus... str. 352. w. 8.

Str. 352. w. 12. od: Interea etiam Cruciferorum... do. ...status iactura permutaret str. 353. w. 3.

Str. 362. w. 7. od: ...ubi ius mosque... do: ...alio sperande praevalente w. 37.

Str. 363. w. 3. od: In Islza vero.. do: ...non extarent ac... w. 6.—w. 35. od: ...Quem Creslaus Cancellarius.., do: ...iurare consueverunt, praestito w. ostatni.

Str. 364. w. 38. od: ..sed ad consilium regis... do: ...se facturos obtulerunt str. 365. w. 15.

Str. 365. w. 31. od: Cui rex quamvis... do: ...in eum transferret w. 34.

Str. 366. w. 1. od: Responsum tamen accepit... do: ...professus erat w. 36.

Str. 367. w. 1. od: Cumque causam criminationis... do: ...post dominicam trinitatis discesserunt w. 13. - w. 16. od: Szachmet czar... do: ...Maiestatis noticiam reiicienda w. 39.

Str. 369. w. 9. od: Mathias de Blonie... do: carcere quomodocumque dimissus w. 18. - w. 32. od: Circa festum S. Laurentii... do: ...victor victus erat. str. 371. w. 20.

Str. 371. w. 32. od: Delegerat quidem et ipse... do: ...regis testatam facere w. ostatni.

Str. 372. w. 6. od: In bellis fortunae... do: ...et fistulatores habuit w. 24.– w. 25. od: Igitur sicut dux... do: ...germano regis defuncti... w 28.

Str. 379. Cały dopisek przy końcu spisu omyłek drukarskich i datum drugiego wydania.

W końcu prostujemy omyłkę drukarską w indeksie 1go i 2go wydania. Ustęp p. t. „Occisio celebrium Polonorum" nie znajduje się na str. 361, lecz 371 pierwszej a 379 drugiej edycyi. (Wszystkie liczby stronnic, bez żadnego objaśnienia powyżej podane, odnoszą się do drugiej, powszechnie znanej edycyi z r. 1521).

Godność palatyna (comes palatii, comes palatinus) pochodzi z pierwszych czasów cesarstwa niemieckiego i w różnych czasach rozmaite miała znaczenie. Początkowo był to urzędnik dworski, który zasiadał w pałacu cesarskim i rozsądzał spory, przedłożone do rozstrzygnięcia monarchy w skutek apelacyi, niemniej wydawał wyroki w pierwszej instancyi w sprawach dotyczących interesów państwa, obrażonej godności monarszej i w ogóle prawa publicznego. Później dla skuteczniejszego wymiaru sprawiedliwości mianowali cesarze niemieccy dla każdej prowincyi osobnego palatyna *). Władza ich sądownicza trwała do r. 1495, do ustanowienia najwyższego trybunału dla całego cesarstwa (Reichskammergericht), któremu przekazano wszystkie tego rodzaju sprawy.

Cesarze niemieccy mianowali jednak i później palatynów, ale odtąd była to godność przeważnie tytularna, do której przywiązane było tylko wykonywanie pewnych funkcyj najwyższej władzy monarszej, a mianowicie: nadawanie herbów mieszczańskich, zatwierdzanie adoptacyj i uwolnień małoletnich od władzy ojcowskiej, mianowanie bakałarzy, licencyatów i doktorów prawa i medycyny, magistrów filozofii i t. p. **).

Podobną również prawie tytularną godnością był „Comes Lateranensis", któremu przysługiwało prawo towarzyszenia i ceremonialnej usługi cesarzom niemieckim podczas koronacyi i wszystkich połączonych z nią obrzędów i uroczystości. Przywileje jego były podobne prawom zwykłego palatyna, a mianowicie mógł on legitymować dzieci nieprawego łoża, udzielać im prawa dziedziczenia po ojcu zarówno z potomstwem ślubnem i mianować notaryuszów publicznych, zajmujących się uwierzytelnianiem kontraktów i testamentów ***).

Przywilej mianowania notaryuszów był zapewne najważniejszym ze wszystkich praw przysługujących palatynom lateraneńskim; powagę takich notaryuszów uznawano także w Polsce i wzywano ich szczególniej do sporządzania testamentów ****).

W czasach późniejszych prawie zupełnie zniklo pierwotne znaczenie palatynów, tem bardziej, że powstawało ich coraz więcej i że tytuł ten można było nabyć za złożeniem pewnej sumy pieniężnej. Ale w pierwszej połowie XVIgo wieku nadanie godności palatyna było jeszcze niezwykłem odszczególnieniem.

*) Dictionnaire universel français et latin, vulgairment appellé „Dictionnaire de Trevoux. Paris, 1732. Tom II. p. 75.

**) J. S. Ersch i J. G. Gruber: Allgemeine Encyklopädie XX. str. 214.

***) Ducange: Glossarium mediae et infimae latinitatis.

****) J. W. Bandtkie: Historya prawa polsk. str. 460.

Godność tę otrzymał Decyusz między r. 1518 a 1521 [1]), zapewne od Karola Vgo podczas uroczystości koronacyjnych w Akwisgranie (w październiku 1520 r.). gdzie prawdopodobnie był obecny, należąc do orszaku posła polskiego Hieronima Łaskiego. Za co go cesarz w ten sposób odszczególnił, nie umiemy powiedzieć. Nastąpiło to może za wstawieniem się Fuggerów, znanej rodziny bankierskiej, posiadającej wielkie wpływy u nowego cesarza, z którą Decyusza nader bliskie łączyły stosunki [2]).

Z godnością palatyna otrzymał zapewne i szlachectwo, gdyż odtąd dokumenta, przechowane tak w Archiwum krakowskiem, jak w Metryce koronnej stale nazywają go „Nobilis", podczas gdy do r. 1519 był tylko „famatus" [3]) i w ogóle rodzina jego należała do stanu mieszczańskiego [4]). O tem nadaniu szlachectwa zdaje się także wspominać list Zygmunta I., potwierdzający przyjęcie Decyusza do herbu Tęczyńskich, który powiada, że przed udzieleniem mu indygienatu posiadał „szlachectwo, nadane przez cesarzy niemieckich" [5]).

Wiszniewski, mylnie rozumiejąc ów tytuł „Comes palatinus", powiada, że kiedy Decyusz, towarzysząc Wolskiemu, był w Wiedniu w r. 1513, mianował go Maksymilian „hrabią państwa niemieckiego" [6]).

Mylność tych słów wypływa z dat i szczegółów, powyżej przytoczonych, a twierdzenie to jest jednym z tych domysłów Wiszniewskiego, wypowiedzianych z apodyktyczną pewnością, choć niczem nie popartych, i przy bliższem rozpatrzeniu się zupełnie upadających.

---

[1]) W maju 1518 r. zapewne palatynem jeszcze nie był, gdyż będąc nim już wówczas, byłby się podpisał „Comes palatinus" na swym „Dyaryuszu", wydanym po zaślubinach Zygmunta I. z Boną, 31go maja 1518 r.

[2]) Acta Tomic T. VI. LXXXVII. J. Lud. Decius, Secretarius, Joanni Dantisco, Oratori. pag. 105.

[3]) Metr. kor. ks. 29. fol. 318. pod r. 1516; tamże ks. 31. fol. 357. pod r 1518 i fol. 539. pod r. 1519.

[4]) Hertzog: Chronicon Alsatiae X. pag. 211.

[5]) ...licet ille propria sua haberet Clenodia et arma, simul cum nobilitatis suae imperatorum etiam Romanorum literis roborata testimonio". S. Okolski: Orbis Poloni T. III pag. 67.

[6]) Historya literatury pols. T. VII. str. 380.

IV.

Podróże do Niemiec i do Włoch. — Decyusz karbarzem wielickim. — Wójtowstwo piotrkowskie.—Decyusz wójtem w Piotrkowie.

Z końcem marca 1522 r. wysłał Zygmunt Piotra Kmitę, marszałka nadwornego, na zjazd książąt niemieckich w Norymberdze. Poseł króla polskiego miał przedstawić zebranym niebezpieczeństwo, grożące chrześcijaństwu od Turków i wezwać ich do podjęcia wspólnej walki [1]). W podróży tej towarzyszył Kmicie Decyusz, jako sekretarz królewski [2]). Kiedy jednak poselstwo polskie przybyło do Norymbergi, zjazd książąt niemieckich przeniósł się już był do Wiednia. Kmita pośpieszył zatem do stolicy rakuskiej, ale usiłowania jego żadnego nie odniosły skutku. Dnia 4go sierpnia powrócił Decyusz do Krakowa.

W dwa lata później, z początkiem r. 1524, wysłał Zygmunt Decyusza w sprawach księstwa barskiego do Izabeli, matki królowej Bony. Podczas jego bytności w Barze księżna ciężko zachorowała, a kiedy za nadejściem recydywy stan jej z dniem każdym stawał się niebezpieczniejszy, Decyusz bezzwłocznie uwiadomił o tem króla [3]). Zygmunt polecił mu, aby pozostał nadal w Barze, do przybycia poselstwa, które niebawem wyszle do Włoch, a w razie śmierci Izabeli wezwał księcia Adryi, dożę weneckiego, do objęcia rządów księstwa [4]).

Po śmierci księżnej udał się Decyusz do Neapolu, zapewne w celu doręczenia księciu wezwania królewskiego, zdaje się jednak, że nie książe, lecz Decyusz, wróciwszy do Baru, jako poseł królewski tymczasowo zarządzał księstwem; załatwiał bowiem sprawy bieżące, a w listach do niego pisanych, wzywa go król do jak najlepszego sprawowania rządów [5]). Na jego propozycyę wysłano (w ostatnich dniach marca 1524 r.) Dantyszka i Ludwika Aliphio, sekretarza królowej, aby w imieniu Zygmunta i Bony objęli

[1]) Acta Tomic. T. VI. XXIX. Legatio a Sigismundo Rege Polonie, data Petro Kmite de Wisnicze, Marsalco Curie regie, ad conventum Norembergensem, p. 35.

[2]) Ibid. LXXXVII. Jod. Lud. Decius, Secretarius, Joanni Dantisco, Oratori. p. 105.

[3]) Ibid. T. VII. XCVI. Sigismundus, Rex Polonie, Josto Ludovico de Vissemburg, Civi Cracoviensi, Secretario. pag. 93.

[4]) Ibid. C. Sigismundus, Rex Polonie, Josto Ludovico Decio, Nuncio regio. p. 95.

[5]) Ibid. CXX. Sigism. R. Pol. Justo Jodoco Ludovico Decio, Secretario. p. 210.

księstwo w posiadanie. Po ich przybyciu do Neapolu otrzymał Decyusz rozkaz wrócenia do Polski *).

W podróżach tych, a zapewne i w wielu innych pracach, bliżej nam nieznanych, musiał Decyusz niemałe położyć zasługi około króla i sprawy publicznej. O wiernej jego służbie i znacznych usługach, oddanych królowi i królowej, wspominają niejednokrotnie później udzielane mu przywileje. W nadgrodę bowiem za te trudy otrzymał od Zygmunta wiele dowodów łaski królewskiej i przywilejów, poniekąd niezwykłej doniosłości.

Pierwszą z tych łask, obficie nań spływających, było nadanie mu dożywocia z dochodów żup krakowskich. „Mając na względzie“—powiada akt donacyjny**) — „rozliczne usługi Szlachetnego Justa Ludwika Decyusza, Sekretarza Naszego, oddawane Nam od wielu lat w sprawach Naszych, z niemałym trudem, gorliwością i wiernością, tak w Naszem jak w zagranicznych królestwach i państwach i chcąc za też usługi okazać mu łaskę Naszą i do przyszłej służby zachęcić, dajemy i darowujemy mu niniejszem jako dożywocie roczny dochód stu złotych, licząc po trzydzieści sześć groszy z żup naszych krakowskich, czyli bocheńskiej i wielickiej, tak iż od roku następnego co kwartał ma być mu wypłacaną przez żupnika Naszego suma dwudziestu pięciu złotych przez cały czas jego życia“.

Dalej poleca Zygmunt J. Bonerowi, ówczesnemu żupnikowi krakowskiemu i jego następcom, aby Decyuszowi wypłacali kwartalnie owę sumę, za złożeniem przezeń kwitów, które król przyrzeka przyjmywać przy składaniu rachunków.—Przywilej ten datowany z dnia 26go października 1521 r.

Zapewne także w nadgrodę za tak chlubnie wspominane zasługi został Decyusz między rokiem 1522 a 1525 karbarzem wielickim ***).

***) Ibid. pag. 111.

*) Metr. kor. ks. 35. fol. 510. Annuus proventus centum florenorum, datus Jodoco in Żuppis Cracoviensibus.

*) Bliżej tej daty nie umiemy oznaczyć. Z powyżej przytoczonego przywileju wypływa, że z końcem r. 1521 karbarzem jeszcze nie był, z dokumentów zaś, które mamy pod ręką, najwcześniej wspomina o nim, jako o karbarzu wielickiem, wyrok sądu polubownego, składającego się z Decyusza i Stanisława Górskiego, podstarościego krakowskiego, z dnia 18go grudnia 1525 r. Inscriptiones castrenses cracovienses. Liber 35. pag. 364.

Z salin krakowskich obok soli kamiennej niemałe przynosiła dochody sól warzona, której w znacznej ilości dostarczały kopalnie Bochni i Wieliczki. Wywarzano ją z wody słonej czyli solanki, w oddzielnym budynku, zwanym warzelnią lub karbaryą.

Karbarya dzieliła się na kilka wież, t. j. części zwanych tak z powodu kształtu ich budowy, a mieszczących w sobie, obok kilku pomniejszych kotłów, po dwie panwie, czyli kotły płaskie o znacznej objętości, w których wywarzano solankę. Warzelnią zarządzał karbarz przy pomocy podkarbarza, który prowadził jego rachunki *).

Podkarbarzem wielickim był około r. 1540 mieszczanin tamtejszy, Tomasz Turski, który zarazem zastępywał Decyusza podczas jego nieobecności, zajętego niejednokrotnie innemi sprawami i bardzo często na czas dłuższy wydalającego się z Wieliczki **).

W wieku XVItym urzędnicy żup wielickich s'ołowali się razem, na koszt skarbu i bez zezwolenia królewskiego nie wolno było nikomu usuwać się od wspólnego stołu. Decyusza uwolnił jednak Zygmunt od tego obowiązku osobnym przywilejem, wydanym w Piotrkowie 6go grudnia 1527 r., nadając mu zarazem prawo pobierania dyet podczas jego bytności w Wieliczce ***).

„Poznawszy“—powiada przywilej królewski—„słabowite zdrowie Szlachetnego Justa Decyusza, sprawującego urząd karbarza w żupach Naszych wielickich, od którego tamże wiele spraw zawisło i częstej wymaga jego obecności, a który siły swe postradał w usługach Naszych, oddawanych Nam i Rzeczypospolitej z godnością i niezwykłym pożytkiem—chcąc okazać mu i jego potomkom szczególną łaskę Naszą, nadajemy mu niniejszem na czas jego życia i sprawowania urzędu karbarza wielickiego przywilej pobierania podczas jego bytności w Wieliczce dyet, jakieby mieć chciał, dla siebie i swej służby, tak iżby dla swego słabowitego zdrowia z innymi urzędnikami tychże żup Naszych do wspólnego stołu zasiadać wcale nie był obowiązany“.

Według dawnego zwyczaju uwalniano urzędników żup królewskich, którzy jako właściciele ziemi obowiązani byli do pełnie-

*) Hieronim Łabęcki: Dawne żupy i żupnicy w Polsce, w Iszym tomie „Biblioteki warszawskiej“ z r. 1846.

**) Adamus Schroeterus: Regni Poloniae Salinarum vieliciensum descriptio etc. w Mizlera de Kolof „Collectio magna“ T. I. str. 791.

***) Metr. kor. ks. 43. fol. 174. Donatio diariorum Jodoco Decio in Zuppa vieliciensi commoranti.

nia służby wojennej, od tego obowiązku, aby zatrudnienie ich nie doznawało żadnej przerwy ze szkodą sprawy publicznej. Stosownie do tego zwyczaju otrzymał i Decyusz 15go grudnia 1527 r. przywilej, uwalniający go od pełnienia służby wojskowej, podobnie jak poprzednie, pełen pochwał i uznania dla swych usług, od lat wielu oddawanych królowi i Rzeczypospolitej *).

W dwa miesiące później, 13go lutego 1528 r. dał mu Zygmunt przywilej na wójtowstwo piotrkowskie **).

W Polsce powstawały wójtowstwa równocześnie z sprowadzaniem osadników niemieckich i udzielaniem im nadań na prawie magdeburskiem. Nowi osadnicy otrzymywali cały szereg swobód, uwalniających ich od różnych ciężarów, ponoszonych przez innych mieszkańców kraju.

Z swobód tych jedną z najważniejszych było odrębne sądownictwo według praw zwyczajowych niemieckich. Sprawowali je po wsiach sołtysi, po miastach wójtowie, będąc zarazem zarządcami gmin, pod ich władzą zostających. Jako wynagrodzenie za swe obowiązki otrzymywali pewien obszar ziemi i dochody z sprawowanego przez nich sądownictwa.

Sołtystwa i wójtowstwa w osadach, założonych na prawie niemieckiem, były zrazu własnością dziedziczną. Właściciele ich mogli je dowolnie zastawiać, obciążać lub sprzedawać. Dopiero od roku 1510 do sprzedaży lub oddania w zastaw potrzebne było przyzwolenie właściciela wsi lub miasta ***), a w r. 1563, w osobnej konstytucyi sejmowej, pozwolono szlachcie skupywać wójtowstwa i sołtystwa, nawet wbrew woli ich posiadaczy****). Prawo to było jedną z głównych przyczyn przejścia ich z rąk włościan i mieszczan w posiadanie szlachty.

Jednem z miast polskich, zostających pod zarządem wójtów, był Piotrków, położony w Wielkopolsce, w województwie siera-

---

*) Metr. kor. ks. 43. fol. 175. Absolutio ab expeditione bellica Josti Ludovici Decii, Carbarii Zuppae Vieliciensis.

**) Metr. kor. ks. 44. fol. 109—115. Privilegium super advocatiam piotrkoviensem pro domino Josto Ludovico Decio.

***) Vol. leg. 1. pag. 374.

****) Aleksander hr. Stadnicki: O kniaźstwach we wsiach wołoskich z poglądem na wójtowstwa we wsiach na prawie magdeburskiem osadzonych, w „Dodatku tygodniowym“ do „Gazety Lwowskiej“ z roku 1853. nr. 19.

dzkiem. Wójtowstwo piotrkowskie było w roku 1397 po połowie własnością dwóch mieszczan, Jana, „syna Marcina, zwanego Zomp“ i Mikołaja Moski (Nicolaus Moska). Obydwaj sprzedali je w tymże roku Maciejowi z Rankoraju, wraz z wszelkimi należącymi do wójtowstwa gruntami, zabudowaniami i dochodami *). Tenże Rankorajski, lub jego spadkobiercy otrzymali w r. 1420 od Władysława Jagiełły przywilej na pewne dochody z łaźni, istniejącej w Piotrkowie, którą mieszczanie piotrkowscy obowiązani byli w dobrym stanie utrzymywać, a w razie spalenia się na nowo odbudować**).

W ciągu wieku XVgo przeszło wójtowstwo piotrkowskie już to jako spadek, już też drogą częściowej sprzedaży, w posiadanie wielu osób, co nader niekorzystnie oddziaływało na stosunki miasta i samegoż wójtowstwa. „Wszystkie należące doń budynki i dochody“—czytamy w pomienionym przywileju — „zostały prawie zupełnie zniszczone, dwór leżał w gruzach, zabudowania i ogrody spustoszone, dwa domy, w samym rynku będące, spalone i nie odbudowane. Nadto powstają spory między samymi wójtami, a ztąd rozliczne inne niedogodności, z dniem każdym wzrastające. Dla tego też, chcąc stan tegoż wójtowstwa polepszyć, tak dla usunięcia sporów i niezgody samychże wójtów, jak dla pożytku tegoż wójtowstwa i o z d o b y m i e j s c a, w którem prawie corocznie zwykliśmy się zgromadzać z wszystkimi stanami królewstwa Naszego dla obrad nad sprawami Rzeczypospolitej – na prośby niektórych doradzców Naszych łaskawie oceniając usługi oddane Nam przez Justa Ludwika Decyusza, Sekretarza Naszego i Karbarza wielickiego, chcąc zaradzić upadkowi wójtowstwa, temu Jostowi okazać szczególną łaskę Naszą i do przyszłych usług go zachęcić, dajemy mu niniejszem pozwolenie wykupu pomienionego wójtowstwa, wyznaczywszy według zwyczaju sędziów, którzy w oznaczonym dniu i miejscu, wezwawszy wójtów, zgromadzili się podczas sejmu walnego w mieście Naszem Piotrkowie“.

„Skoro zaś stanęli przed tymiż sędziami Szlachetni Zbigniew Repiszowski, Andrzej i Jan Rogozińscy, Adam Midzewski, Jan Bieliński i wszyscy inni tegoż wójtowstwa obojga płci posiadacze, wezwani do złożenia oryginalnego przywileju, przedłożyli dwa pisma, wprawdzie nie oryginalne, lecz poświadczające, że wójtowstwo to niegdyś po połowie zostało sprzedane“.

*) Metr. kor. ks. 44. fol. 109—115. Privilegium super advocatiam piotrkoviensem etc.

**) Ibid.

Według przedłożonych dokumentów nabył Maciej Rankorajski najprzód (23go lutego 1397 r.) jednę połowę wójtowstwa od Mikołaja Moski za dwieście pięćdziesiąt grzywien, licząc po 48 groszy praskich, a następnie w pół roku później (14go września 1397 roku) drugą połowę od „Jana, syna Marcina, zwanego Zomp“ za czterysta grzywien, również licząc po 48 srebrnych groszy praskich. Nadto przedłożyli wezwani przywilej króla Władysława Jagiełły, nakazujący mieszczanom piotrkowskim składać na korzyść wójtowstwa, corocznie na św. Marcin po trzy grzywny jako dochód z łaźni.

Wójtowie oświadczyli, że przywilej oryginalny na wójtowstwo piotrkowskie był w rękach niedawno zmarłego Mikołaja Rankorajskiego, u którego zaginął, i upraszali króla, aby sumy podane w przytoczonych dokumentach potwierdził, lub dla sprawdzenia ich udzielił pozwolenia do poszukiwań w księgach kancelaryi królewskiej. Zygmunt jednak, rozważywszy tę sprawę na posiedzeniu senatu, odmówił ich żądaniu sądząc, iż sumy, wyrażone w pismach przez nich przedłożonych, podane były z ujmą pierwotnego przywileju i nakazał im przedłożyć dokument oryginalny albo natychmiast z wójtowstwa ustąpić

Ale następnie na prośby niektórych senatorów i samegoż Decyusza zostawił im do wyboru odszukać w przeciągu pewnego czasu oryginalny przywilej i sprzedać wójtowstwo za sumę w nim wyrażoną, a w razie nie znalezienia po upływie terminu bez wynadgrodzenia ustąpić z wójtowstwa, lub zawrzeć z Decyuszem dobrowolną ugodę.

Wójtowie obrali drogę dobrowolnego porozumienia się i bezzwłocznie w obecności senatorów, z obydwóch stron zawezwanych, zawarli z Jostem umowę, w której tenże zobowiązał się za całe wójtowstwo z wszelkimi, należącymi doń dochodami zapłacić im czterysta grzywien, licząc po 48 groszy. Układ ten potwierdził Zygmunt na prośby senatorów, obecnych przy zawarciu ugody, a Decyusz, objąwszy według zwyczaju wójtowstwo w posiadanie, złożył owę sumę na ręce sędziego sieradzkiego, Benedykta Wiktorowskiego.

Król, chcąc go ubezpieczyć na wypadek znalezienia się pierwotnego przywileju, dał mu nowy przywilej na toż wójtowstwo, we wszystkich szczegółach nadania opierając się na pismach, przedłożonych przez poprzednich właścicieli, z wyjątkiem ceny kupna, przez nich, zdaniem króla, za wysoko podanej. Zarazem pozwolił

mu zażądać zwrotu tego wszystkiego, co z wójtowstwa piotrkowskiego przez jego poprzedników zostało sprzedane lub zamienione bez pozwolenia królewskiego.

Dochody wójtowstwa wcale były znaczne: należały doń dwór i tak zwany folwark wójtowski, dwa place w samem mieście, na których wzniesione przez wójta budynki miały być zupełnie wolne od wszelkich ciężarów, pewna ilość kmieci, ogrody, pola, łąki, stawy, młyn, lasy, pastwiska, dochody z łaźni, jatek, kramów szewskich i piekarskich, wreszcie tak zwany „trzeci denar“ z zwykłego podatku od wszystkich spraw, wytoczonych przed sądem wójtowskim, a „szósty“ od wszelkich domów, pól i ogrodów, sprzedanych w mieście *).

Dochody wójta piotrkowskiego obficie wynadgradzały trudy z jego obowiązkami połączone, a nadanie tego przywileju i nader pochlebne w nim wzmianki o Decyuszu, któremu Zygmunt daje wójtowstwo w Piotrkowie „dla ozdoby tego miejsca“**), są wymownem uznaniem jego zasług, położonych około króla i sprawy publicznej.

V.

Moneta świdnicka.—Decyusz zarządcą wszystkich mennic królewskich.—Dyrektorem mennicy toruńskiej.— Wewnętrzne jej urządzenie. — Decyusz zarządcą mennicy królewieckiej.—Przyjęty do herbu Tęczyńskich.

17go lutego 1528 r. został Decyusz jako zastępca podskarbiego dla spraw menniczych, zarządcą wszystkich mennic królewskich w całej Polsce.

Sprawa reformy monetarnej od dłuższego czasu już zajmywała umysły, z powodu coraz bardziej upowszechniającej się fałszywej monety świdnickiej. W r. 1517 doniósł królowi Kazimierz, książe lignicki, że w Münsterbergu wybijane monetę, na wzór królewskiej, ale nierównie mniejszej od niej wartości. Z Świdnicy wchodziła także do Polski w znacznej ilości moneta fałszywa, której dwie grzywny co do wartości, równały się jednej grzywnie srebra. Później coraz więcej dodawano do niej miedzi i innych kruszców, tak iż za jednę grzywnę srebra płacono 8, 16, 20, a w końcu nawet 24 lub 26 grzywien monety świdnickiej***). Zygmunt,

*) Ibid. fol. 115.

**) „Propter ornamentum et decorem istius loci“; ibid. fol. 109.

***) L. Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce 1507 — 1532, Kraków 1868.

chcąc zapobiedz dalszemu jej rozszerzaniu się, wydał w r. 1518 edykt, wywołujący ją z obiegu [1]).

Wr. 1526, na sejmie piotrkowskim uchwalono otwarcie mennicy w Krakowie. Zarządzał nią jako dyrektor Kasper Ber, mieszczanin i konsul krakowski, pod naczelnym nadzorem Mikołaja z Szydłowca, podskarbiego koronnego. W mennicy krakowskiej wybijano denary, trzeciaki i grosze [2]).

Równocześnie i na sejmach pruskich podnoszono skargi na złą monetę i upraszano króla o bicie nowych pieniędzy. Chcąc uczynić zadość temu żądaniu i jak najprędzej wycofać z obiegu fałszywą monetę, a zastąpić ją nowemi pieniądzmi, postanowił Zygmunt w ordynacyi menniczej, wydanej 17go lutego 1528 r. otworzyć drugą mennicę w Toruniu, a w razie potrzeby również w Poznaniu, Warszawie i innych miejscach [3]). W nowej ordynacyi polecił król przetapiać także monetę świdnicką, którą każdy powinien był wymieniać w mennicy królewskiej i wybijać z niej szóstaki czyli sześciogroszówki i trójaki, wartości trzech zwykłych groszy, wówczas po raz pierwszy wprowadzone w użycie. Osobną uchwałą sejmową postanowiono także wybijać w Krakowie czerwone złote, przedtem w Polsce nieznane, w wartości ówczesnych dukatów węgierskich, czyli 45 groszy [4]). Wybijano je w osobnej mennicy, z jednej grzywny po 56 czerwonych złotych [5]).

Tak mennicę krakowską jak toruńską oddał Zygmunt pod naczelny nadzór Mikołaja Szydłowieckiego, podskarbiego koronnego, a właściwie Decyusza, którego zamianował jego zastępcą dla spraw menniczych [6]).

---

[1]) Ignacy Zagórski: Monety dawnej Polski, Warszawa 1845. — Zbiór pism urzędowych, dotyczących rzeczy menniczych w Polsce od początku XVIgo stulecia. III. Banitio monete Swydnicensis, str. 107.

[2]) Tamże IV. Litere pro Magnifico Thesaurario Regni, officinam monetariam et cussionem nove monete concernentes, str. 109.

[3]) Tamże V. Ordinatio de permutanda et abolenda moneta Swidnicensi et in aliam monetam grossorum majorum transcudenda str. 110—113.

[4]) Tamże VI. Modus cudendorum aureorum in Regno Polonie str. 113.

[5]) L. Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce.

[6]) Tamże V. Ordinatio de permutanda etc.... demandavimus hujusmodi operis curam Magnifico Nicolao de Schidlowyecz, Castellano Sandomiriensi et Regni nostri Thesaurario et Nobili Josto Ludovico Decio Carbario Wieliciensi, tamquam vices illius gerenti. Ordynacyę tę, z dnia 17go lutego 1528 r., w „Zbiorze" dokumentów Zagórskiego mylnie wydrukowano z datą 16go lutego 1528.

Jako wynadgrodzenie za trudy, połączone z tym nowym obowiązkiem, pobierał Decyusz trzysta złotych rocznie; nadto wszelkie koszta, jakie ponosił, wydalając się z Krakowa w sprawach mennicy, opędzał z dochodów skarbu królewskiego *).

W owych czasach było zwyczajem, iż urzędnicy, zawiadujący mennicą, na monetach, pod ich kierunkiem wybijanych, umieszczali także herby swe lub cyfry. Ztąd też na wielu z ówczesnych monet polskich widzimy herb Decyusza, t. j. zakrzywiony nóż ogrodniczy, zwany Sierpem, obok głosek *N* lub *S* jako początkowych liter imienia i nazwiska Mikołaja Szydłowieckiego.

15go czerwca 1528 r. otworzono mennicę w Toruniu **), Urządzono ją w miejskim gmachu menniczym. który miasto dobrowolnie na czas jakiś odstąpiło królowi***). Dyrektorem jej mianował Zygmunt Decyusza, a w liście, powierzającym mu nowy ten urząd dał mu król zarazem instrukcyę co do przyszłego zarządu otwierającej się mennicy ****).

Według polecenia królewskiego wybijano w Toruniu denary, szelągi, grosze, trojaki i szóstaki. Instrukcya królewska dokładnie przepisuje, jaką miała być mieszanina kruszców, z której wybijano każdy z tych pięciu rodzajów monet, napisy na nich i w ogóle ich postać zewnętrzna. Pieniądze te puszczano w obieg dopiero kiedy probierze mennicy uznali je za dobre. Próby odbywały się co sobotę, a w razie potrzeby i częściej, w obecności wojewody pomorskiego, dwóch konsulów toruńskich i przełożonego mennicy Macieja Schillinga. Z monet aprobowanych przedkładano po każdej próbie po jednym egzemplarzu rajcom toruńskim, probierzom i podskarbiemu koronnemu, wraz z podaniem sumy pieniędzy, tą razą wybitych.

Urządzenie mennicy i wybór urzędników powierzył Zygmunt również Decyuszowi.

„Ponieważ“ – czytamy w liście królewskim — „sam Jost jest człowiekiem słabowitego zdrowia i w imieniu podskarbiego Naszego

*) Tamże.

**) Dogiel: Codex diplomaticus T. IV. CXCV. Quietatio Directoris officine monetarie Torunensis, pag. 276.

***) Zygmunt wynadgradzając miasto za tę gotowość do ofiar dla sprawy publicznej, kazał Decyuszowi w r. 1541 wypłacić Toruńczykom na ręce rajców sumę 500 złotych (po 30 groszy). Zagórski: Monety etc. X. Quingenti floreni civitati Thorunensi ex officina monetaria dati str. 121.

****) Tamże IX. Litere super officinam monetariam Thorunii institutam et industrie fideique N. Jodoci Decii, Secretarii regii commissam.

zawiaduje inną mennicą Naszą w Krakowie, skoro trudno mu zawsze być w Prusiech, chcemy, aby sam sobie wybrał swych urzędników, według swojego zdania i takich, o których się przekonał, że są pilni, z sztuką swą obznajomieni i Nam i Rzeczypospolitej wierni".

„Aby zaś tem chętniej mógł mennicą tą zarządzać, przyrzekamy mu przy końcu każdego roku, licząc od daty niniejszego listu *) odbierać odeń rachunki w ten sposób, aby sam kupował miedź i srebro, wszelkie narzędzia, potrzebne w przyszłości budynki, opłacał tak przełożonego i probierza mennicy, jak notaryuszów, przez senatorów Naszych do przewodniczenia próbom przeznaczonych, jako też i robotników, ponosił wszelkie inne koszta i możliwe straty, z pieniędzy Nam wypłacanych niczego nie odtrącając, oprócz wynadgrodzenia dla wojewody pomorskiego -z każdej grzywny wagi krakowskiej t. p. licząc po piętnaście i pół łuta czystego srebra, złożył Nam po dwanaście groszy pruskich lub polskich, czyli z stu grzywien srebra czterdzieści złotych, licząc po 30 groszy, które złożywszy ani sam Jost ani jego spadkobiercy na wypadek jego śmierci ani Nam, ani następcom Naszym i nikomu innemu nie będą obowiązani zdawać sprawy i wolni mają być od wszelkich obwinień. Aby zaś usunąć wszelkie podejrzenia chcemy, aby odtąd obecny lub później bedący przełożony mennicy, podobnież pisarz i probierz wszyscy byli zaprzysiężeni i każdy z nich oddzielnie notował ilość srebra stopionego przy każdem mieszaniu kruszców, tak iżby były trojakie rejestra, z których zestawienia będziemy mogli się przekonać, ile tenże Jost po słusznem obliczaniu ma Nam wypłacić. Po złożeniu takowej sumy przyrzekamy słowem Naszem królewskiem bronić i ochraniać go i jego spadkobierców przed wszelkiemi obwinieniami w jakikolwiek sposób wymyślonemi. Prócz tego niemniej łaskawe względy mieć dlań będziemy za jego usługi a w razie zamknięcia mennicy lub zastąpienia go kim innym, co zawsze przy końcu każdego roku wolno Nam będzie uczynić, lub w razie jego śmierci przypadnie mu lub jego spadkobiercom suma odpowiadająca połowie wartości wszystkich narzędzi. Co do budynków zaś, dotąd przezeń wzniesionych, ułożymy się z tymże Jostem przy najbliższem sprawozdaniu, które Nam przy końcu roku przedłożyć będzie obowiązany". (C. d. n.)

*) 15go czerwca 1529 r.

Dr. Aleksander Hirschberg.

ELŻBIETA, TRZECIA ŻONA JAGIEŁŁY.

(Dokończenie.)

Jakkolwiek niemal wszystko, co wiemy o owych czasach, zawdzięczamy samemu Długoszowi, usiłującemu z wiadomych nam względów zatrzeć wszelkie ślady zatargów między wszechwładną w kraju partyą a jej przeciwnikami, nie brak jednak pojedynczych, drobnych na pozór szczegołów, mogących posłużyć za cenne wskazówki, dla czego panowie radni tak nienawidzili Elżbiety, dla czego tak wielce bali się jej wpływu.

Mówiliśmy już poprzednio, że sprawa pani Granowskiej zespoloną była silnie z widokami księżny mazowieckiej — że więc można się było spodziewać, iż dwie te kobiety ożywione jedną myślą, wziąwszy się za ręce, wytrwale a zgodnie dążyć będą do wspólnego celu a co one przedsięwezmą, to i zdołają przeprowadzić, silne tak osobistem znaczeniem, jako też wpływem podwójnego pokrewieństwa z monarchą.

Gdyby się więc udało wykazać, iż księżna Aleksandra mięszała się do spraw publicznych, że była dalej przeciwniczką rady królewskiej, zrozumielibyśmy już, dla czego i wyswatana przez nią przyjaciółka tak zaciętych w tejże radzie znalazła wrogów i uwierzylibyśmy, jak dalece niesprawiedliwym względem Elżbiety sędzią jest inspirujący Długosza Oleśnicki, wówczas już główna podpora i dusza królewskiej kancelaryi, której w kilka lat potem (r. 1423) miał zostać i z imienia naczelnikiem.

Że instytucya ta zażywała ogromnej wziętości i powagi, że ona nadawała ton całej polityce i we wszelkich sprawach publicznych była niemal wszechwładną, przyzna jak sądzim każdy, gdy zważy, iż nią kierował człowiek tak bystry i znakomity jak Zbigniew, iż kanceliści wszelkie ważniejsze i donośniejsze urzędy

wyjednywali swym stronnikom lub powinowatym — że wreszcie mieli do czynienia z królem słabym, dobrodusznym, uległym, pisać ni czytać nie umiejącym *), którego nietrudno było przekonać tak słynnemu mówcy, jakim był Oleśnicki.

Widząc, w jaki sposób rządzi krajem na swoje głównie korzyści baczna kancelarya, używająca imienia królewskiego niejako za parawan, po za którym gospodarzy samowolnie — z głębi serca nie cierpieli księstwo mazowieccy Jagiełłowych rajców.

Przedewszystkiem przezorniejsza i więcej od męża taktu posiadająca Aleksandra kierowała polityką domu mazowieckiego — na co mamy w dokumentach niezbite dowody.

W przeddzień wybuchu wojny, uwieńczonej grunwaldzkiem zwycięztwem, śle ona pismo do W. mistrza, wzywając go, by się jeszcze w ostatniej chwili upamiętał i przyjął warunki skłonnego do przejednania króla. Dowiadujemy się o tem z dość oziębłej i obłudnej odpowiedzi W. mistrza **), gdzie między innemi spotykamy następne słowa: „Raczcie wiedzieć droga, przedziwna niewiasto, żeśmy przez cały czas przed wybuchem wojny starali się usilnie o pokój, idąc w tej mierze za przykładem poprzedników naszych... jeśli zaś wspominacie, iżbyśmy spór z królem zakończyli, gdybyśmy tylko powołali w tym celu ludzi pokój miłujących—dałby to Bóg miłosierny..." i t. d.

Z powyższej korespondencyi dyplomatycznej widzimy, iż Aleksandra podobnie jak później nasza Elżbieta, jak dawniej królowa Jadwiga—obstawała za utrzymaniem pokoju z Krzyżactwem, podczas gdy kancelarya królewska ożywiona animuszem wojennym, przeciwnej trzymała się polityki. Nie brakło zapewne innych punktów spornych między przyboczną radą króla Władysława a księstwem mazowieckim — co się stało przyczyną tem większego z obu stron rozjątrzenia.

---

*) W przedrukowanym z Voigta (tom VII, p. 4) liście wyznaje sam Jagiełło, „że nie umie pisać ani czytać i musi słuchać, co mu czytają."

**) List W. Mistrza przytacza Voigt w historyi Prus, tomie VII, str. 69— wysnuwa z niego przecież wnioski wprost przeciwne historycznej prawdzie, stara się bowiem na mocy rzeczonej odpowiedzi udowodnić, że Krzyżacy w r. 1410 pragnęli usilnie pokoju. Zważywszy, że ów list był tylko odpisem na wezwanie księżny, przekonamy się o bezpodstawności frazesów Voigta, jakoby mistrz bezpośrednio przed wojną, „raz jeszcze chciał zadokumentować swe pokojowe usposobienie i gotowość do zgody."

Jak się dowiadujemy z dwóch współczesnych dokumentów*) po dwakroć na księcia Ziemowita rzucano potwarz, jakoby fałszował monetę — i to w r. 1413 i 1422; w drugim razie dołączono jeszcze zarzut, iż jeden z jego poufnych nastawał na życie króla a książę puścił mu to płazem. Dokumentem wydanym w Inowłodzu r. 1413 poświadcza sam Jagiełło, jako „brat nasz najdroższy przez pewnych sławie jego uwłaczających ludzi oszczerczo został oskarżony“ o fałszowanie monety, czemu jednak stanowczo kłam zadał.

W kilka lat później, gdy do dawniejszych cięższe przydano zarzuty, Witołd „niejako za sędziego“ przez króla i Ziemowita wybrany, oddaje „zięciowi **) i przyjacielowi najdroższemu“ świadectwo, iż wszelkie ciężące na nim posądzenia były fałszywe, że mianowicie pogłoska, jakoby niejaki Pawłowski, miał zamiar popełnić królobójstwo, była czczym wymysłem.

Zestawiwszy teraz powyższe sprawy, zważywszy, iż Witołd oczyszcza i usprawiedliwia Ziemowita i ulubieńca tegoż, Pawłowskiego, archidyakona płockiego, który jako śmiertelny wróg naczelnika kancelaryi królewskiej, Wojciecha Jastrzębca, istotnie chciał się targnąć na jego (nie na Jagiełły) życie ***) —zdołamy już uchwycić nić i po niej dojść do kłębka...

Widoczna już ztąd, iż kancelarya królewska i dom mazowiecki przez długie lata stały wrogo naprzeciw sobie — że

---

*) Oryginał pierwszego znajdował się w byłej bibliotece puławskiej — drugiego w archiwach kapituły płockiej, kopia zaś w tekach królewskich, przepisana ręką Naruszewicza; obydwa dokumenty przedrukował Łukasz Gołębiowski w „Panowaniu Władysława Jagiełły“, str. 537 i 539.

**) Wyraz „zięć“ użyty przez W. księcia, mógłby niejednemu nasunąć uwagę, że tu nie o starym Ziemowicie, jeno o synu jego tegoż imienia mowa—gdyż książę mazowiecki, ojciec, miał za sobą stryjeczną siostrę Witołda. Wyraz ten (łac. gener) miał przecież owemi czasy nierównie rozleglejsze znaczenie, niż dzisiaj. Możnaby na to przytoczyć wiele przykładów. Tak Jagiełło nazywa Piotra multańskiego swoim „zięciem i przyjacielem“ lubo ten jak świadczy Szajnocha (tom III. p. 381) wbrew mniemaniu Cara, nie był mężem córki, lecz krewnej Jagiełły.

Caro wspomina o niniejszym dokumencie a więc go czytał, lecz przemilcza zupełnie kwestyą owego zięciostwa - boby to zbiło jego twierdzenie, wywołane nienawiścią do Jagiełły, jakoby żona Piotra była istotnie córką królewską z czasów, gdy jeszcze jako poganin hołdował wielożeństwu. (Caro. Gesch. Pol. III. 65).

***) Caro. Geschichte Polens III, 561.

tak z jednej jak z drugiej strony nie przebierano wcale w środkach — że wreście oględny Witołd choć nie szedł tak daleko jak stryjeczny szwagier, niemniej przecież z nim sympatyzował.

* * *

Król Władysław podobnie jak później ostatni jego rodu królewski potomek, tysiącznemi przykrościami opłacił zaślubiny szlachcianki *).

Podobieństwo Elżbiety do Barbary uderza pod niejednym względem: obydwie wcześnie osierocone, córki starożytnych i możnych acz nie panujących domów, wychodzą nasamprzód za ludzi prywatnych, i owdowiawszy dopiero, oddają serce i rękę królom — obydwie tak silnie umieją do siebie przywiązać królewskich małżonków, iż ci z niezłomnym hartem opierają się natarczywym głosom troskliwej o przywileje szlachty—obydwom powolny smutek i niezasłużone umartwienia w kilka zaledwie lat po ślubie przedwczesny zgon gotują — obydwie stają się pastwą niecnych paszkwilów **) — a w końcu tak samo jak niektórzy kronikarze Elżbiecie, nie sromają się pisarze współcześni zarzucać Barbarze, „że od matki w złych obyczajach i czarodziejstwie wychowaną będąc i z czarownicami się hodując za młodu, potem zwłaszcza

*) Rzeczone porównanie nasuwało się już współcześnikom Zygmunta Augusta, mianowicie Stanisławowi Orzechowskiemu w książce p. t. De obscuro regis matrimonio (albo: de secundo conn. S. R. P. Sig. Aug. oratio ad Eq.). Publikacyi tej, niezmiernie dziś rzadkiej nie udało nam się odszukać — znaleźliśmy tylko streszczenie w dziele Ossolińskiego o Orzechowskim (tom II, 307) i wzmiankę o niej w komentarzu Błazowskiego do Kromera (str. 367).

Błazowski chcąc dowieść, iż Elżbieta „nie gwałtownie od Morawianina porwana i zaś wyrywana, ale przystojnym trybem poślubywana bywała" — powołuje się na świadectwo Orzechowskiego, „jako człowieka godnego,, nie naganionego i pisarza prawdę wyczerpującego" — który „króla ożenienia ucząc" — takie mu miał dawać rady: „Nie tak prawi, jako Władysław, przodek twój, który był Granowską, z domu Pileckich pojął. Białogłowę wprawdzie uczciwą i dosyć zacną, jednakże prywatnej jakiej a nie królewskiej osobie do małżeństwa sposobniejszą: ponieważ, prawi, nie kwoli samemu sobie, ale kwoli wszystkiej koronie ożeniać się powinien".

Czytaj także, co pisze M. Baliński w przedmowie do „Pamiętników o królowej Barbarze", w tomie I, str. XVI.

**) Jan Tęczyński, posądzany o autorstwo jednego z tych paszkwilów, oświadczył r. 1548 w Piotrkowie, „że samego Solimana tureckiego wolałby cierpieć na zamku krakowskim, niżeli Barbarę widzieć królową".

po owdowieniu za pomocą czarów wielbicieli w sidła miłości wikłała" — że miłośnych trunków używała *) i t. d.; ta tylko dzieli je różnica, iż o Barbarze dzięki większej piśmienności wieku pozostały broniące jej sławy świadectwa, podczas gdy pamięć Elżbiety jedynie nienawistne pióro Długosza przekazało potomności. Przypuśćmy, że o charakterze i przymiotach Barbary przyszłoby nam sądzić z tego tylko, co napisał w swym paszkwilu Orzechowski i kilku innych pamflecistów—cóżbyśmy wówczas za wyobrażenie mieć mogli o tej idealnej postaci dziejów naszych, obarczonej przez współczesnych cięższemi nierównie zarzutami, niż Pilecka!

Jakie wzburzenie panowało w kraju z powodu mniemanego uszczerbku równości szlacheckiej, gdy zwłaszcza ulokowani po najpierwszych urzędach krewniacy i stronnicy kancelaryi nie zaniechali w swoich kołach podżegać panów braci — można wnieść ze słów tylekroć już wspominanego Marcina Blazowskiego, który acz nierównie późniejszy i obrońca „szlachetnej królowej", tak się przecież o tym związku wyraża:

„Którego wprawdzie małżeństwa jako żaden z kronikarzów ani polityków królowi nie chwali, tak i ja, zupełnie w tej mierze z nimi przestając, pochwalić go nie mogę ani pochwalam. Abowiem nie królestwo wolne królowi, ale król królestwu stósować się i dogadzać powinien: jako temu, w którym nie samopaśna chciwość tyrańska wydziwia, ale określona prawem i ustawami ograniczona władza Pańska, skromnie i pomiernie panuje. Dla tegoż tedy nie względem chciwości i upodobania własnego, ale względem pożytku i ozdoby wszystkiej Rzeczypospolitej obejście małżeństwa miał był król Władysław zaciągać: ale że inaczej uczynił, naganę w małżeństwie ponosi".

Od śmierci Kazimierza W. przywykły do samowładztwa, do dyktowania praw panującym (Ludwikowi, Jagielle) widział teraz stan szlachecki ze zgrozą, iż dobroduszny i słaby Władysław, zamiast coraz większemi ustępstwami jak dotąd, zjednywać sobie fawor narodu, bez zaciągnięcia jego rady wchodzi w nowe związki i to ani z królewskim ani książęcym domem, lecz z jakąś tam kasztelańską wdową, co wedle gminowładczych wyobrażeń było wielkim występkiem, bo jak mówi Wacław Potocki w Argenidzie:

*) M. Baliński. Pamiętniki o królowej Barbarze — tom I, str. 296 do 297.

„Równość, którą się zawsze bardzo szczycą, broi,
„Że wyżej nie chcą widzieć nad sobą krwie swojej“.

To też gdy po weselu wyjechali nowożeńcy do Lwowa, następnie zaś podróżowali po Rusi wschodniej, zwiedzali Gliniany, Busk, Sokołów, Trembowlę, Buczacz, Halicz, zkąd znów wrócili do Lwowa *) — pochód ten nie był zapewne tryumfalnym, nie wybiegała ku nim szlachta z powitalnemi i winszującemi mowami.

Zostawiwszy małżonkę na czas niejaki w stolicy Rusi Czerwonej, zjechał się król w dniu św. Jana Chrzciciela (24. czerwca) w nadbużańskim Dobrotworze z Witoldem — nie jak chce Długosz, „w celu złagodzenia jego gniewu i obrazy“ — lecz celem naradzenia się ze znanym z roztropności stryjecznym bratem nad sposobem dalszego postępowania. Można też niemal z pewnością twierdzić, że na zjeździe w Dobrotworze toczyły się między Jagiełłą a Witołdem układy o stosunek Elżbiety do pasierbicy, Jadwigi, uznanej już za królową i powierzonej jak niżej zobaczym, na przypadek śmierci ojca opiece W. księcia. Jagiełło przyrzekł niezawodnie, iż po jego śmierci Pilecka nie będzie rościła prawa do rządów—Witołd nawzajem przyrzekł mu nie sprzeciwiać się zamierzonej koronacyi Elżbiety.

Wróciwszy do Lwowa po żonę, udał się król razem z nią okolicą leżącą u podnóża Karpat do Nowego Sącza, gdzie im zajechała drogę jedynaczka Jagiełły z drugiego małżeństwa, prawnuczka po kądzieli Kazimierza W., Jadwiga, której przed czterma laty zapewniono następstwo po ojcu **).

Królewna czyli jak ją wówczas już zwano „królowa“, lubo dopiero w ósmym roku życia, nasłuchawszy się od otoczenia wielu skarg na nowy związek ojca, powitała macochę z obawą i żałobą.

---

*) Wedle Długosza już po raz trzeci w r. 1417 przybywa Władysław do Lwowa; w dokumentach miejskich przechowały się ślady jednorazowej tylko bytności Jagiełły, przy czem dostarczyło miasto królowi czterech kłód owsa, pisarza zaś jego obdarzyło kaletą. (Pisze o tem Zimorowicz w swojej Historyi miasta Lwowa str. 135 i Dyonizy Zubrzycki w Kronice miasta Lwowa, str. 84. Tłumacz dzieła Zimorowicza, Marcin Piwocki, nie mogąc znaleść w języku polskim stosownego wyrazu za oznaczenie łacińskiego „succiperium ventrale“ (kaleta) nazwał je „workiem brzuchowym“.

**) Kodeks dyplomatyczny Litwy—wydany przez Ed. Raczyńskiego, p. 386.

Stanąwszy w Niepołomicach na uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny (15. sierpnia), zabawili tu królestwo przez tydzień*), następnie zaś (wedle obliczenia kronikarza) wyjechali w Lubelskie.

Stósownie do wyobrażeń ówczesnych stosunek wypływający z trzymania do chrztu, stanowił kanoniczną przeszkodę w małżeństwie; nie omieszkali wyzyskać tej okoliczności nieprzyjaciele Elżbiety, wołając słowami Kromera „iż obrządek chrześcijański gwałt ze związku onego ponosi, ponieważ chrzestną siostrą królowi była“.

Korzystając również z tak wybornie nadarzającej im się okazyi podania w podejrzenie Jagiełłowej prawowierności, donieśli o tem Krzyżacy soborowi z tryumfem i natrząsaniem, „czem się posłowie polscy wielce zafrasowali“.

Dla zapobieżenia dalszym obmowom, wysłał król Andrzeja z Kokorzyna, teologa i historyka **), archidiakona krakowskiego i profesora wszechnicy krakowskiej, późniejszego pogromcę husyckich błędów, do Konstancyi po dyspensę, którą też otrzymał „po wielu zabiegach“—lecz jeśli wierzyć znów można Długoszowi, z warunkiem, „że po śmierci Elżbiety niewolno już będzie królowi pojąć innej małżonki“.

Z Lubelskiego, gdzie bawił w Żukowicach, wyjechał Władysław na całą jesień w kraje ruskie, zapowiedziawszy koronacyą królowej dla tem większego jej uczczenia na sam dzień św. Elżbiety (19. listopada). W dniu oznaczonym stanął w Krakowie król z małżonką, stanęli także przedstawiciele ziemian wszystkich dzielnic kraju. Z pomiędzy reprezentacyi miejskich przybyło po raz pierwszy na uroczystość koronacyi dwóch wysłańców rady lwowskiej.

Mieszczanie lwowscy, nie mając jak szlachta powodów do nienawidzenia Elżbiety, dali jej owszem dowód życzliwości, przywożąc w darze 300 cytryn, ośm kamieni wyziny ***) za trzy

*) O mylności niniejszej daty Długosza świadczy dokument wydany przez króla 19 sierpnia w Nowym Korczynie. (Kodeks dypłomatyczny Litwy—wydany przez Edw. Raczyńskiego, p. 386).

**) Jego współczesna historya kościelna, jak się już wspomniało, zaginęła – przechowało się tylko dzieło filozoficzne p. n., Andreae de Cocorzyno vel Kukursino, sanctae theologiae professoris et diac. crac. Speculum sacerdotum seu tractatus super officio missae finitus anno 1425. (Manuskr. Zakł. Im. Ossol. nr. 380).

***) „Wyzina, jestto rodzaj ryby haniebnie wielkiej, w Dunaju się mnożącej“. Kromer 541, u Lindego.

kopy, dziewięć par tebinek, z których siedm par po trzy kopy a dwie pary po sto groszy, kobiercy i adamaszku za 10 kóp i jedwabiu za 10 fertonow *).

Ze szlachty wielkopolskiej przyjechali: Mateusz Wąsosza, wojewoda kaliski, Jakub Koniecpolski, wojewodą sieradzki, Sędziwój Otroróg, wojewoda poznański, Janusz Kościelski, wojewoda gniewkowski i Piotr Szafraniec, starosta łęczycki — brakło tylko tych, co myśląc, że nieobecnością swoją powstrzymają króla od stanowczego kroku, uchylili się od przybycia pod różnemi listownie wyłuszczonemi pozwami **).

Ale i obecni panowie nie przybyli bynajmniej dla uświetnienia uroczystości koronacyjnej — lecz w myśli, aby nie dopuścić koronacyi—albo też, jeśliby się to nie udało, dla dzielnic swoich wyciągnąć ztąd jak największe korzyści.

Wspomniany już Krzyżak opowiada, iż panowie wielkopolscy upominali się usilnie, by obrząd koronacyjny wedle starego obyczaju i królewskich przyrzeczeń odbywał się nie w Krakowie, lecz jak dawniej w starożytnem gnieździe lechickiem, w arcybiskupiem Gnieźnie.

Starcie dwóch przeciwnych sobie żywiołów, staro- i nowopolskiego, walczących jeszcze wówczas o pierwszeństwo—skończyło się i tą razą jak zwykle, jak już za węgierskiego Ludwika, zwycięztwem drugiego ***).

Nie chcieli jednak Wielkopolanie ustąpić — a opór ich był tem zaciętszy, że widząc dzielnicę swoją coraz więcej usuwaną od udziału w rządach, obawiali się, by osadzenie na tronie białogłowy z małopolskiego, potężnego szczytu, nie nadało Małopolsce zbyt wielkiej nad innemi częściami kraju, mianowicie zaś

*) Jakkolwiek ofiarowane królowej przez mieszczan lwowskich dary wydawać się mogą śmiesznemi i drobnemi, były one niemałej wartości bo jak obliczył Zubrzycki, możnaby było za nie w owych czasach wieś kupić.

**) Przytoczone powyżej imiona (dziwnie z niemiecka poprzekształcane) równie jak cały opis zajścia między panami a królem, czerpiemy z listu obecnego na uroczystości Krzyżaka, który ogłosił hr. Edw. Raczyński na 385 i 386 str. „Kodeksu dyplomatycznego Litwy".

***) O uporczywem zapaśnictwie szlachty wielkopolskiej z małopolskimi wielmożami czytaj w kronice Janka z Czarnkowa, w pięknej rozprawce o niej dra Ludwika Kubali i w dziele Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło" tom I, str. 45.

nad Wielkopolską przewagi. Przyszło do „twardych sprzeczek i nieporozumień“ — a gdy krakowscy panowie oświadczyli z gniewem, że „Kraków tak dobrze jest miastem królewskim jak Gniezno i że król może, gdzie zechce, odbyć koronacyą, odwołano się do wyroku samegoż Jagiełły. Za cenę uznania pierwszeństwa Krakowa przed Gnieznem gotowi byli Małopolanie uledz woli króla i uznać ważność koronacyi jego małżonki — to też Władysławowi wypadało nie narażać ich sobie, lecz owszem uczynić zadość ich życzeniom, gdyż nie Wielkopolanie, jedno oni rej już wodzili w kraju.

Nie chciał przecież Jagiełło rozdrażniać i Wielkopolan; dla tego zaprosił ich ze sobą do sypialnej komnaty i starał się nakłonić do powolności łagodnemi słowy, przypominając, że nadaniem rożnych swobód i przywilejów „zrobił ich panami“ i wzywając, by i teraz „dobrowolnie uczestniczyli przy koronacyi“ podobnie jak przy dawniejszych takich obrzędach. Odpowiedzieli panowie wielkopolscy, że nie mogą tego uczynić ze względu na odpowiedzialność, jakąby podobnym krokiem ściągnęli na siebie w obec pozostałej w domu braci szlachty—a gdy im król zaproponował, by nie w imieniu współziemian, tylko w swojem własnem przyjęli udział w uroczystości, odparli, że to jest niepodobieństwem.

Wówczas uniosłszy się wielkim gniewem, zawołał Władysław: „Gdyście ostatnią razą byli u mnie w Korczynie, prosiłem was, abyście mi razem z żoną (?) dozwolili powrócić do dziedzicznych krajów, wam zaś zostawiałem córkę naszą i upoważniałem was do zaślubienia jej wedle waszej woli i do ogłoszenia jej męża królem; tego się i dziś jeszcze domagam“.

Widząc taką stałość Jagiełły, gotowego dla miłości do Elżbiety poświęcić koronę, zmiękli nieco twardzi Wielkopolanie, lecz nie myśląc ustąpić zupełnie, odrzekli: „Nie możemy ci, Miłościwy królu, dać innej odpowiedzi krom tej, że jesteś jak byłeś dotąd, naszym łaskawym panem, że my dla ciebie życie i mienie łożyć gotowi i we wszystkiem okazać ci powolność, lecz w tym jedynym razie zniewoleni jesteśmy odmówić ci posłuszeństwa — wiesz bowiem sam, co się stało przed czterma laty w Jedlnie, gdzieśmy córce twojej musieli hołd składać i poprzysiądz, iż ją sobie weźmiemy za królową, za opiekuna jej po śmierci twojej również pod przysięgą obowiązując się uznać Witołda. Dla tego, Miłościwy królu, wydaje nam się rzeczą zgoła niepodobną, abyśmy

mieli dwie królowe, czego w Polsce nigdy nie bywało; ty zaś sam uznasz, iżby ztąd wielkie urosły zatargi. Błagamy cię zatem, abyś obrząd zechciał odroczyć do czasu, gdy się zjadą i ci panowie, co teraz, jako'ć pismem donieśli, przybyć nie mogli".

Nie dokazawszy niczego łagodnością, postanowił Jagiełło surowością przywieść swój zamysł do skutku. „Niezwłocznie" — zawołał — „niezwłocznie ma się odbyć koronacya, czy wam to będzie miłem, czy nie, tobie zaś, Sędziwoju"—rzekł do wojewody poznańskiego—„zawdzięczam to więcej, niż komukolwiek innemu"*). Rozdrażnieni w swej dumie Wielkopolanie zawołali wówczas z przekąsem: „Jesteś panem i królem naszym, możesz robić, co zechcesz, masz też pięć koron w skarbcu, możesz Elżbiecie włożyć na głowę jednę, dwie a nawet wszystkie pięć — możesz to wszystko uczynić, lecz kraj do uznania jej za królową zmusić, nie w twojej mocy".

„Uczynię, jakem przedsięwziął, czy to komukolwiek podobać się będzie lub nie"—powtórzył jeszcze Władysław do wychodzących już z sypialni magnatów **).

Po tak niemiłych przejściach, które niezawodnie w sercu Elżbiety bolesnem oddźwiękły echem, przystąpiono do koronacyi, sprawowanej pod niebytność arcybiskupa gnieźnieńskiego, Mikołaja Trąby ***) przez Jana Rzeszowskiego, arcybiskupa lwowskiego, męża (jak mówi Zimorowicz) „niepospolitego urodzeniem, nauką i zasługami położonemi około Rzeczypospolitej"****). Nienawistnem okiem na całą uroczystość spoglądającym Wielkopolanom, wydało się zastąpienie arcybiskupa gnieźnieńskiego lwowskim, nietylko ubliżeniem prymasowskiej powadze, lecz nawet

*) Sędziwój Ostroróg również i wedle świadectwa Długosza „postanowieniu królewskiemu najmocniej się opierał"; grał on w dniu koronacyi w obec Władysława Jagiełły też samą rolę, co w obec Zygmunta Augusta Jan Tęczyński.

**) Tu się urywa ów list krzyżacki, którýśmy streścili, niektóre wyjątki podając w dosłownym przekładzie.

***) Trąba, jak wiadomo już od r. 1414 bawił na soborze lub w interesach tegoż jeździł z królem Zygmuntem po Hiszpanii i Francyi — mylnem więc jest powiedzenie Bartoszewicza, jakoby „E l ż b i e t y k o r o n o w a ć n i e c h c i a ł i w y j e c h a ł do Konstancyi". (Encykl. Orgelbranda, tom VIII. Porównaj Niesieckiego tom VII, str. 309, z którego widocznie czerpał Bartoszewicz).

****) Historya miasta Lwowa przez Bartłomieja Zimorowicza, konsula niegdyś tego miasta po łacinie napisana a teraz na język polski przez Marcina Piwockiego przełożona. Lwów 1835.

podstępnym zamiarem odsunięcia arcybiskupów gnieźnieńskich nadal od pełnienia koronacyjnego obrzędu i odebrania tak Wielkopolsce ostatniego śladu przewagi, jaka jej dawniej nad innemi dzielnicami przysługiwała. Chcąc tedy zniweczyć mniemane knowanie zwolenników nowego, małopolskiego obyczaju, chcąc zapobiedz, „aby i potomne arcybiskupy gnieźnieńskie (jak mówi Kromer) od onej zwierzchności królów i królowien koronowania nie oddalano“—czyli wedle Długosza, „aby na przyszłość kościół gnieźnieński i jego arcypasterze nie stracili pierwszeństwa“—wyrobił sobie Trąba na soborze, gdzie „dla znamienitości swojej w przyjemnej wadze płużył“ (Kromer), miano prymasa królestwa (primas regni) — i od tego to czasu zaczynają arcybisknpi gnieźnieńscy używać tytułu prymasów.

* * *

Na ostatnich kartkach pracy niniejszej przyszło nam mówić o nieugiętej stanowczości Jagiełły, o krnąbrnym uporze magnatów—nie wymieniliśmy tylko żadnego kroku, żadnego czynu ni planu Elżbiety, bo i Długosz ani żaden inny kronikarz słowem o niej nie wspominają w tym czasie.

Jeśli w przysłowie niemal przeszło pewiedzenie, iż ta kobieta jest najlepszą, o której najmniej mówią, - o ileż słuszniej i sprawiedliwiej możemy owo milczenie wrogiego królowej historyka wytłumaczyć na jej korzyść. Gdyby w onych dniach, gdy o jej osobę tak żywe i namiętne toczono spory — gdyby mówię wtenczas Elżbieta nietylko czynem, lecz bodaj intencyą lub słowem była okazała czy to gniew na swych przeciwników i chęc szkodzenia im, lub też gdyby od niej wyszło postanowienie uwieńczenia swej głowy za jakąbądź cenę koroną—nie byłoby to z pewnością uszło czujnego oka nieprzyjaciół: stugębna fama lotem błyskawicy rozniosłaby upstrzoną dodatkami plotkę a Długosz byłby jej obok tylu innych przygotował gościnne przyjęcie w swej kronice...

Gdybyśmy chcieli śledzić odtąd za każdym krokiem Elżbiety wedle wskazówek Długosza oraz przechowanych szczęśliwie zapisków, zawierających wydatki stołowe na dworze polskim od r. 1418—1420, opierając przytem nasze opowiadanie na tle współczesnych wypadków dziejowych — urosłoby ono do nierównie ob-

szerniejszych rozmiarów, aniżeliśmy sobie założyli *). Ponieważ przecież nie chodzi nam o rozszerzenie niniejszego szkicu obojętnemi szczegółami, lecz o wydatnienie postaci bohaterki naszej na podstawie charakteryzujących faktów, spiesznym już krokiem przyjdzie nam zdążać do kresu, nie puszczając się w wątłej łodzi domysłów na zdradne morze wątpliwości, lecz ograniczając się tylko na zwięzłem opowiedzeniu kilku wypadków już to popierających dawniej wypowiedziane zdanie, już też odsłaniających nową stronę w umyśle królowej.

Mówiliśmy poprzednio, że Elżbieta podzielając przekonania księżny Aleksandry, dążyła usilnie do załatwienia na pokojowej drodze nieustannych zatargów między Polską a Krzyżactwem — obecnie nastręcza nam się sposobność poparcia twierdzenia tego dowodami. Już w tymże roku 1417 widzimy, iż król „za wstawieniem królowej“ **) nietylko wydał rozkazy, mające na celu zaprzestanie wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw poddanym zakonu, lecz także uwolnienie pojmanych kupców toruń-

---

*) Drobne szczegóły z r. 1418 odnoszące się do Elżbiety a rozrzucone w Długoszu, przytaczamy tu krótkiemi słowy Wapowskiego (str. 399 i 402).

Władysław siódmego dnia po koronacyi (25. listopada) zostawiwszy królową w Krakowie, udał się do Litwy. Dzień Bożego narodzenia święcił w Grodnie; zabawiwszy się łowami, na zapusty (21. lutego) przybył do Jedlnej i razem je z królową Elżbietą najweselej spędzał. Odesławszy ją do Krakowa, sam pojechał do Kalisza w Wielkopolsce, gdzie przez Wielkanoc (11. kwietnia) zabawiwszy, do Brześcia kujawskiego drogę zwrócił: tam królowa go spotkała, z nią więc razem Wisłę na łodziach przebył, ziemię dobrzyńską zwiedził, później przybywszy do Gniezna, Mikołaja, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Laskara poznańskiego, Jakuba płockiego, Jana Kropidło kujawskiego, biskupów—oraz Jana z Tuliszkowa, kasztelana kaliskiego, posłów swoich, wracających ze soboru konstancyeńskiego, wyszedłszy naprzeciwko nim, razem z królową przyjmował z wielką czcią, łaskawością i pociechą ze szczęśliwego powrotu . . .

Po rozwiązaniu sejmu łęczyckiego, w podróży do nadniemeńskiej Wielony, na powtórny zjazd z Michałem, mistrzem zakonu pruskiego, towarzyszyła Jagielle królowa Elżbieta . . . Przybywającego króla spotkał w drodze Witołd w Dorsuniszkach, gdzie też stanął z królową i znakomitszymi senatorami, przeprawiwszy się na łodziach przez Niemen. Potem królową w Kownie zostawiwszy, otoczony świetnym orszakiem, lądem i wodą do Wielony przybył, dokąd i Michał, w. mistrz zakonu 17. października zdążył . . . i t. d.

**) Voigt. Geschichte Preussens, VII, p. 308—309.

skich — że dalej „sama królowa zapewnia W. mistrza“, iż nie będzie szczędziła zabiegów dla wyjednania poddanym pruskim wynagrodzeń za poniesione na dobytku szkody *).

O niezbitej wiarogodności niniejszego świadectwa przekonywa nas ostatecznie pismo z tegoż czasu samego Jagiełły do W. mistrza (z dnia 29. października 1417) ogłoszone przez Raczyńskiego w „Kodeksie dyplomatycznym Litwy“ (str. 214)—w którym król obiecuje puścić na wolność kupców toruńskich **), zwrócić im zabrane przez wojsko polskie towary „na wstawiającą się prośbą miłościwej i przesławnej księżniczki, Elżbiety, królowej polskiej, małżonki naszej najdroższej“ — chcąc tak pokojowym krokiem dowieść „jak usilnie o przyjaźń zakonu stara się i ubiega“ oraz nakłonić W. mistrza do podobnegoż wyswobodzenia poddanych polskich, „których razem z ich mieniem od tak dawna już pojmanych, w ciężkiem więzieniu trzyma“ — i do zapewnienia spokojności graniczącym z Prusami Polakom, uskarżającym się żałośnie na różne krzywdy i ciągły ucisk ze strony komendantów Torunia, Golubia, Brodnicy, Swiecia i innych miast.

Nie godzi się łokciem dzisiejszych skrystalizowanych już wyobrażeń dziejowych mierzyć tej życzliwości okazywanej zdradzieckiemu zakonowi — nie godzi się też z tej przyczyny żadną miarą pomawiać Elżbiety o brak patryotyzmu, o anti - narodowe dążności. Nieobojętną dla wyświecenia stanu rzeczy będzie tu wiadomość, że postępowanie Pileckiej względem Krzyżaków nie było bynajmniej w Polsce nowością, że było tylko dalszym ciągiem, tradycyą niejako polityki jednej z najpiękniejszych postaci kobiecych w historyi naszej, pierwszej Jagiełłowej żony, Jadwigi.

Na wytworzenie takiego właśnie zwrotu w umysłach kobiet ówczesnych skojarzyły się rozliczne czynniki. Przedewszystkiem chytrość i obłuda zakonników krzyżowych, otoczonych urokiem kapłanów i rycerzy N. Panny, przybierających zwykle pozory niewinności i świętobliwości — przymilających się z nieporównaną zręcznością pobożnym księżnom, jednających sobie ich względy dostarczaniem nowin ze świata, paciorkami z białego bursztynu i t. p.—wpływały niepomiernie na taki a nie inny kierunek uspo-

*) Pismo W. mistrza do miasta Leslau, w dniu św. Jana ewangelisty (27. grudnia) na Boże Narodzenie r. 1417 i list komtura Szweca do Birkenhaufta ze Sztumu, w czwartek przed św. Łucyą (13. grudnia).

**) Uwięził ich starosta dobrzyński, mszcząc się za podobneż gwałty „panów pruskich“.

sobienia królowych *). Mniej znające świat, mniej od mężczyzn doświadczone, łacniej też od nich zawierzały obłudnym słowom pokornych, gdy było trzeba, mnichów — z natury zaś łagodne i miękkie, wojnom i wszelkiemu rozlewowi krwi, zwłaszcza między chrześcijanami przeciwne, pragnęły usilnie utrzymać pokój między zakonem a własnym narodem.

Nie tak rozumowali współcześni. Jako świadkowie i ofiary bezdennej przewrotności, nieposkromionej buty i ciągłych zdrad krwiożerczego zakonu, z którego łona około onego czasu wyszedł haniebny paszkwil Falkenberga na króla i całą Polskę, przytem jako zacięci przeciwnicy samej królowej, upatrywali oni w jej zabiegach, dążących do usunięcia obopólnych waśni, zamachy na dobro kraju, sprzyjanie wrogom ojczyzny.

Wzrosła jeszcze nienawiść, gdy głównie za sprawą królowej ułożony zjazd w Wielonie spełzł bezowocnie, gdy później do skutku przywiedzione pośrednictwo papiezkiego poselstwa dało się W. mistrzowi przekupić czyli mówiąc językiem Bielskiego, „przepchnąć złotą szwajcą“ — gdy dalej i niemieccy sojusznicy przysłani do Krakowa dla ułożenia warunków pokoju przez cesarza Zygmunta, przesiedziawszy w stolicy polskiej czterdzieści dni „na obrokach królewskich“ — wrócili do Węgier „nie wiedzieć z jakiej przyczyny“ **).

Odtąd coraz już więcej udręczeń prześladuje nieszczęśliwą królową—a jej nieprzyjaciele rozzuchwaleni do najwyższego stopnia, nie wahają się przeciw kobiecie dotkniętej ciężką niemocą tak dalece, iż mężowie wedle zwyczaju towarzyszyć nie mogła — nie wahają się, mówię, używać zgoła niemęzkiej i nieuczciwej broni.

Tolekrotnie już wspominany Długosz przechował nam jeden przykład takiego nieszlachetnego postąpienia ze strony najwybitniejszego może wroga królowej—postąpienia tem jaskrawsze światło rzucającego na owe czasy i stosunki, że pochwalonego i uświęconego powagą samegoż kronikarza ***).

*) „Jakkolwiek ojcowie, mężowie albo bracia sporzyli i wojowali z zakonem, wszystkie córy, żony, siostry, wiernie zawsze po stronie zakonu stoją“. (Szajnocha. Jadwiga i Jagiełło, I, 252).

**) Bielski. Kronika wydanie Turowskiego t. I., str. 566.

***) Długosz. Dzieje. Ks. XI, str. 214—215.

Wypadek, który opowiedzieć mamy, opisany przez Długosza szczegółowo i szeroko, widocznie z notatek lub opowiadania naocznego świadka, ku zbudowaniu czytelników, zasługuje i pod tym względem na baczną uwagę, że rolę bohatera gra w nim osobistość do zbytku przez historyków wyidealizowana, której ustnie czy piśmiennie objawiane poglądy na współczesną epokę, dostarczały kronikarzowi wątku do nakreślania obrazu dziejów pierwszych lat XV. wieku. Za prawdziwość więc opisu, mianowicie przemówienia Oleśnickiego, ręczy przywiązanie kronikarza do podeszłego „przyjaciela i dobroczyńcy swego".

Latem 1419 roku po zawarciu rozejmu z Krzyżakami i rozpuszczeniu wojska odbył Jagiełło na jakąś intencyą pieszo pielgrzymkę z Mogilna do Pobiedzisk a dnia 2. sierpnia (w środę) stanął w Poznaniu. W powrocie ze stolicy Wielkopolski nastąpiło owo zdarzenie, które dla tem większej wiarogodności oraz dla lepszego wykazania stanowiska kronikarza, powtarzamy dosłownie za Długoszem.

„Po wypełnieniu pobożnego ślubu w klasztorze Bożego Ciała, w sobotę (5. sierpnia) o późnej już godzinie, w powozie urządzonym nakształt kolebki, jechał dalej ku Srodzie, w towarzystwie Mikołaja z Michałowa, Jana Mężyka z Dąbrowy i wielu szlachty.

„Alić gdy pod wsią Tulcze wjeżdżał do lasu wśród pięknej pogody, nagle zachmurzyło się niebo i gwałtowna powstała burza, z błyskawicami i grzmotem. Na samym skraju, pod górą przytykającą do lasu, uderzył z wielkim łoskotem piorun, który pominąwszy woznicę, zabił cztery konie zaprzężone do królewskiej kolasy i dwóch ze służby dworskiej, idących pieszo przy powozie, aby się nie wywrócił, nazwiskiem Bachmata i Macieja Czarnego. Niemniej pozabijał konie, na których jechali wojewodowie: Mikołaj, sandomirski i Sędziwój poznański, Henryk z Rogowa, Jan Mężyk i siedmiu innych rycerzy; sami jeżdzcy nie doznali żadnej szkody. Zabił nakoniec królewskiego wierzchowca, na którym jechał za królem pokojowy, Forsztek z Czczycy z rohatyną w ręku; poszarpał na nim suknię, pacholka samego nie raził.

„Władysław król straszliwym hukiem gromu przerażony, długo leżał bez przytomności; gdy zaś po owem uderzeniu zbiegli się do niego wszyscy panowie i szlachta, dopytując o zdrowie, król nie odpowiadał słowa, czy to dla gwałtownego wstrząśnienia czyli z przestrachu, tak że już niektórzy płakać nad nim po-

częli. Przyszedłszy nareszcie do siebie i zebrawszy osłabione silnem ogłuszeniem siły, wyznał, że okropna ta przygoda spotkała go za grzechy.

„Wszelako uczuł król Władysław od tego piorunu w prawej ręce ból, który w kilka dni potem ustąpił; przy czem ogłuchł nieco a odzież jego wszystka cuchnęła siarką. Wypadek ten ludzie pobożni i religijni uważali za wyraźny znak gniewu Bożego, ukazany królowi Władysławowi za to, iż Elżbietę Granowską, siostrę swoją chrzestną, śmiał pojąć za żonę. Surowo nawet upomniał go o to Zbigniew Oleśnicki, sekretarz królewski, temi słowy: „Masz dowód i świadectwo, królu w tych żywiołach, które się na ciebie oburzyły, jak wielki popełniłeś występek, łącząc się z siostrą chrzestną, jej bowiem matka trzymała cię do chrztu *). Widzisz, że i mur najsilniejszy pod tobą się łamie**) niebo grzmotem i błyskawicą ci grozi. Jeśli przeto pokutować nie będziesz, lękaj się, aby cię te przygody nie zgniotły i ziemia nie pochłonęła“.

Znając usposobienie Jagiełły, nietrudno nam będzie wyobrazić sobie, jak silnie na wrażliwy i dziecinnie łatwowierny umysł jego wpłynęło niezwykłe owo zdarzenie—jak straszna walka wzburzonych uczuć pierś mu rozrywała — jak bardzo na razie ważyła się szala między gorącą miłością małżeńską a obawą i przesądem.

Zdumiony i przestraszony gromami, które za karę niebios przywykł był uważać, przybity piorunującą wymową Zbigniewa—przywołał sobie Władysław na pamięć owo zawichrzenie żywiołów, jakiem ślub jego przed dwoma laty powitała natura i porównując te dwa wypadki ze sobą, „zadrżał“ jak mówi Długosz — „w sercu swojem i żałować począł zawartych (z Pilecką) związków“ ...

Ale późniejsze przywiązanie jego do Elżbiety nie dopuszcza wcale mniemania, jakoby wywołany niezwykłym, zręcznie wyzyskanym przez Oleśnickiego wypadkiem, przewrót jego wyobrażeń miał potrwać długo, jakoby miał zakłócić spokój małżeński królewskiej pary. Wiadomo z doświadczenia i z psychologicznych spostrzeżeń, że to, co z początku przygotowanemu odpowiednio

*) Jestto widocznie objaśniający dodatek kronikarza, boć Oleśnicki nie potrzebował wyjaśniać Jagielle, dla czego Elżbietę zowie jego chrzestną siostrą.

**) Wypadek ten zkądinąd nieznany.

umysłowi wydaje się nadzwyczajnem i cudownem, po dojrzałym rozmyśle, po zbadaniu różnych okoliczności, traci urok niezwykłości i tajemniczości, przybiera bardzo zwyczajne i ziemskie kształty.

Podobny proces moralny toczył się i w duszy Jagiełły, który przytem dzięki zmienności zdań i usposobień, łatwo się dał przekonać, że Pan Bóg nie może się nań gniewać za uczciwie zawarty i dyspensą kościelną uświęcony związek... Ostatecznie więc burza pod Srodą i ówczesne wystąpienie Zbigniewa nie na szkodę lecz na pożytek wyszły królowej—od kancelaryi zaś i jej stronników tem więcej znów na pewien czas odstręczyły Jagiełłę, że poznał jak podstępnie ci ludzie chcieli go poważnić z małżonką, by znowu sami zawładnąć nim niepodzielnie. Chcąc przeto pocieszyć schorzałą już Elżbietę, chcąc jej wynagrodzić tysiączne przykrości, jakiemi ją obarczyła ciernista korona królewska — uważał Władysław za najwłaściwszy ku temu sposób wywyższenie pierworodnego jej syna, Jana *), udarowanie go niebywałym już w Polsce od pół wieku zaszczytem— bo tytułem hrabi, comesa.

Nie myślał zapewne wówczas Jagiełło, że środek ten mający niezwykłym urokiem otoczyć rodzinę żony a upokorzyć kanclerza — sprowadzi właśnie na głowę królowej nowe nieszczęście, ugodzi ją ciosem zabójczym, stronnikom zaś kancelaryi najsilniejszą broń przeciw niej poda do ręki.

Widzieliśmy już, jak nienawistnem okiem patrzyła szlachta na ślub i koronacyą Pileckiej, uważając tak pierwszy jak drugą za wielki uszczerbek równości, za zgwałcenie przywilejów — nietrudno więc pojąć jakie oburzenie wywołała wiadomość, iż król

*) Z ogłoszonych przez dra Zeissberga „Rachunków na wydatki stołowe" dowiadujemy się, że Elżbieta z pierwszego małżeństwa miała jednego syna i kilka córek.

Najstarsza z pomiędzy nich, wspomniana już Elżbieta Opolska, wyszła za mąż, jak się trafnie domyśla prof. Grünhagen, (p. 127) po zaślubinach matki z Jagiełłą a przed marcem r. 1418.

Niesiecki (tom VII, str. 487) mówiąc o synu Jana Pileckiego a wnuku królowej, także Janie, przytacza łaciński nagrobek żony jego, Zofii „z domu Toporów".—Tenże wnuk (nie syn) królowej, został kasztelanem sandeckim, bo znajdujemy jego podpis jako takiego na dokumencie wydanym w Nowem mieście Korczynie 14. października 1479 przez Kazimierza Jagiellończyka, a potwierdzającym nadane już Sanokowi przez Kazimierza W. (1366) przywileje. (Akta grodzkie wydane przez dra Ks. Liskiego, tom III, p. 241).

syna żony „pozostałego po Wincentym Granowskim Jana z Pilicy, mianował hrabią a dla zapewnienia dostojeństwu temu większej trwałości, poddał mu prawem lennem niektórych z rycerstwa i szlachty około miasta Jarosławia osiadłych“ *).

Pół wieku dopiero mijało od czasu, gdy przekształcające się w swych formach społeczeństwo polskie, otrząsnęło się z zagranicznych tytułów i obyczajów średniowiecznego feudalizmu—gdy po śmierci Kazimierza W. ograniczywszy królewską władzę, ustaliło równość braci szlachty i twardo stając przy swem prawie, nie dopuszczało nikomn wynosić się po nad poziom szlacheckiej powszechności.

Im świeżej zas w umysłach tkwiły wspomnienia owych możnowładczych czasów, w których rej w kraju wodzili wielmoże a szlachta służyła im za powolne narzędzie — tem dotkliwiej uczuto nowy krok samowoli królewskiej, tem więcej obawiano się wytworzenia znowu kasty, któraby wpływami swojemi groźną się stała dla złotej już wówczas wolności i jako podpora tronu, szła ręka w rękę w poprzek woli narodu **).

---

*) Długosz. Dzieje. Ks. XI, 238.

**) „Nigdy u nas hrabiów nie było“ mówi J. Bartoszewicz we wspomnianym już kilkakrotnie artykule o Elżbiecie (Encykl. Orgelbranda tom VIII); twierdzeniu temu sprzeciwia się przecież fakt, iż w dokumentach aż do XIV. wieku spotykać się można z tytułami comesów — od czasów jednak Ludwika nie ma już po nich ani śladu. Można więc jako przełom w ukształtowaniu polskiego społeczeństwa uważać zamianę dynastyi Piastowskiej na Jagiellońską. Odtąd królowie, jak świadczy Godfryd Lengnich (Prawo pospolite, t. II, str. 13) musieli się zobowiązywać do baczenia „aby tytułami hrabiów, książąt, margrabiów, równość szlachecka nie była uszczerbiona, wyjąwszy jednę różność z urzędu, który przez zasługi ma być otrzymywany“.

Pod karą infamii niewolno było Polakom nosić tytułów przechodzących równość szlachecką — królom zaś godziło się nadawać je tylko obcym poddanym, jak to czynili Jan Sobieski i August II., wynosząc Matezylaniego, doktora z Bononii i Aleksandra Sallorolego, Włocha, do godności margrabiów. (Załuski Epistol. tom V., p. 708—Lengnich, tom II., str. 14)

Fakt, iż niektóre familie mimo to używały tytułów książąt i hrabiów, tak Lengnich tłumaczy: „Ale też same prawa, które zakazują takich tytułów, niektórym je familiom, nie tykając szlacheckiej równości, przyznały a mianowicie tym, które w głównych listach złączenia Litwy, Kijowa, Wołynia, Bracławia z Polską, książąt i hrabiów tytułem czytamy zaszczycone“.

To też, gdy spisawszy przywilej, zawezwano do przyłożenia pieczęci kanclerza, Wojciecha Jastrzębca, oparł się naczelnik kancelaryi stanowczo woli króla, ucieszony, że mu się nastręcza tak wyborna sposobność dokuczenia nienawidzonej rodzinie a przytem ubarwienia odmowy swojej troskliwością o dobro pospolite *), — uczynienia się popularnym, bo obrońcą i opiekunem wolności i równości szlacheckiej. Powstały ztąd waśnie na dworze, o których dzięki zwykłej w podobnych razach zwięzłości Długosza, zaledwie cień wyobrażenia mieć możem. Są przecież ślady, że do zamierzonego wyniesienia Jana Pileckiego przyczyniło się nietylko skoligacenie z królem, lecz także inny wzgląd a mianowicie dziedziczna przed laty w domu Pileckich godność komesów – skutkiem czego nadanie niniejsze było już tylko potwierdzeniem dawno piastowanego dostojeństwa.

Do mniemania takiego upoważnia nas nietylko logiczny wniosek, iż skoro za Piastów używano tytułu hrabiów, Toporczykowie zaś należeli do szczytów najbogatszych i najstarożytniejszych wówczas w kraju, musieli więc być współuczestnikami tych honorów — lecz nawet wyraźne świadectwo samych historyków, nadających Pileckim z czasów piastowskich miano: „comites“ i „magni comites“ **). Że zaś powtarzały się przykłady używania hrabiowskiego tytułu na mocy starych praw, dowodzą następne słowa Kaspra Niesieckiego: ***) „Dawno już im (możnym) przestało służyć miano grafa, comitis. Ale z cicha, przez różne rodziny przybieranym albo przyzyskiwanym hrabskim tytułom trudno było zapobiedz. Czarnkowscy powoływali się na przestarzałe comesa uczczenie. Inni przypominali sobie przynajmniej, że w parę wieków wprzód, między ich przodkami znajdowali się comites“ i t. d. ****).

---

*) „przekładając, że nadanie takowe byłoby dla królestwa polskiego szkodliwem“ (Długosz, str. 238).

**) Chr. Hartknoch. Jus publicum Poloniae p. 372 (wyd. z r. 1678 pospołu z dziełem p. n. Respublica Polonica).

***) Niesiecki. Herbarz polski, wyd. J. Nep. Bobrowicza, tom I., str. 434—435.

****) Pozostały nawet niewątpliwe świadectwa, że królowie z rodu Piastów nadawali w Polsce swoim poddanym tytuły hrabiowskie, (później zaś jak się już rzekło, przysługiwał monarchom naszym przywilej ten jedynie w stosunku do cudzoziemców) I tak Bolesław Krzywousty (1102) mianował hrabiami: Piotra Dunina, Rozrażewskich i innych; Kazimierz W. udzielił jeszcze 1333, a więc zaraz po wstąpieniu na tron, tegoż tytułu Firlejom.

Jagiełło nie uczynił zatem nic więcej nad to, czego sobie pozwalały różne inne rodziny—lecz to, co uchodziło owym familiom, podszywającym się pod hrabską koronę „z cicha“ — to nie uszło domowi królewskiemu, na który oczy całego kraju były zwrócone—zwłaszcza, że instytucya tak potężna, jak kancelarya wrogą była Pileckim.

Stało się, czego należało się spodziewać: Wojciech Jastrzębiec jeżem się stawił w obec woli króla. Gdy upór ten wywołał niechęć ze strony Władysława, zaczął kanclerz w oczach narodu uchodzić za ofiarę; położenie jego w opinii życzliwego mu ogółu stało się ztąd nader korzystnem, bo gdyby go odtąd Jagiełło za jakiekolwiek przewinienie pociągnął do odpowiedzialności, uważanoby krok ten jedynie za rodzaj osobistej zemsty a nie za czyn sprawiedliwości.

Miało to nastąpić niebawem. Podpisanym w Koszycach 8. maja r. 1419 układem zobowiązał się Władysław do przyjęcia wyroku, jaki w sprawie zatargów z Krzyżakami wyda cesarz Zygmunt. Chytry, obłudny i sprzedajny Niemiec, „ujęty darami Krzyżaków“, w dniu Trzech Króli r. 1420 rozsądził strony sporne z wielkim uszczerbkiem i szkodą dla Polski — nie zachowawszy nawet pozorów uczciwości, bo nie dawszy się żadną prośbą ni namową skłonić do wysłuchania skarg i żądań króla polskiego. wyrozumienia sprawy, przejrzenia praw, zapisów, przywilejów i innych dowodów do wyjaśnienia rzeczy potrzebnych, zanimby przystąpił do orzeczenia wyroku, twierdząc, że to wszystko dobrze mu wiadome i że dekret ma już w kieszeni“ *).

Posłowie Jagiełły, acz bardzo „strapieni i zasmuceni“, nic przecież nie uczynili, coby mogło krzywdzący Polskę wyrok obalić. Co gorsza dyplomaci polscy, działający samowolnie w imieniu króla, nie ograniczyli wcale czasu trwania pokoju, jaki za sprawą Zygmunta miał przyjść do skutku. Zawinił tu przedewszystkiem Wojciech Jastrzębiec, kanclerz koronny, „co było powodem, że wszyscy na naganną w tej mierze niebaczność jego sarkali“ **).

*) Długosz. Dzieje ks. XI., str. 222 i następne.

**) Słowa ujęte nawiasem, wyszły z pod pióra największego wielbiciela czynów kancelaryi, Maurycego hr. Dzieduszyckiego (Zbigniew Oleśnicki tom I, str. 196).

Ztąd też gdy główni członkowie poselstwa, kanclerz i biskup krakowski: Wojciech Jastrzębiec i marszałek królestwa, Zbigniew z Brzezik, — w piątą niedzielę postu stanęli w Kłobucku przed królem, Władysław „surowiej niż królowi na kapłana Bożego przystało“ powstał przeciw kanclerzowi, wyrzucając mu, „że bez jego polecenia a nawet mimo wyraźnego zakazu, spisał i pieczęcią zatwierdził kompromis w tej sprawie zupełny; gdyby bowiem, wedle rady niektórych przezorniejszych panów, układ ograniczonym był co do czasu, nigdy królestwo polskie niebyłoby doznało pokrzywdzenia przez wyrok tak uciążliwy i niesprawiedliwy“. Na te zarzuty miał biskup odpowiedzieć rzetelnie i sumiennie, „że nic nie uczynił z własnej woli, tylko z królewskiego rozkazu“.

Sposob przeprowadzenia całej apologii Jastrzębca, dość niezgrabnej acz ułożonej starannie — stosunek kronikarza do kancelaryi z jednej a do króla i królowej z drugiej strony — wreszcie same przywiedzione tu słowa Jagiełły—świadczą mojem zdaniem najwymowniej, że słuszność nie była bynajmniej tak bardzo po stronie kanclerza, jak chce w nas wmówić Długosz.

Już przedewszystkiem słowa króla, który mógł mieć różne słabości i wady, lecz fałszem i kłamstwem nigdy nie wojował, czego mu nawet jego wróg, kronikarz, wprost zarzucić nie może, już słowa te posłużyć mogą za dowód winy Jastrzębca a tłumaczenie Jastrzęba, że „wszystko uczynił z królewskiego rozkazu“ tem więcej przeciw niemu samemu mówią, że Jagiełło nie umiejąc czytać ni pisać, przytem nie posiadając dość bystrości i przebiegłości, tak potrzebnych w polityce, załatwianie większej części spraw dyplomatycznych powierzał własnemu zdaniu i osądzeniu urzędników.

Inaczej całą sprawę wypadało przedstawić wychowańcowi i poufnikowi jednego z najwybitniejszych członków kancelaryi Dla tego to Długosz mówi: „Wszelako odpowiedź ta acz połączona z największą pokorą i powolnością, nie zdołała rozbroić złości, którą w sercu króla skryte a nader silne nieciły podpały“ — dalej zaś gniew Jagiełły na kanclerza wystawia jako owoc zemsty pierwszego, podburzanego rzekomo przez królowę.

„A gdy w komnacie sypialnej (prawi) znajdowała się sama tylko z królem, bez świadków, łatwowiernego męża snadno podwiodła, że uwierzył w jego (Jastrzębca) winy; dla nadania zaś

słowom swoim większej wiary i obudzenia w królu sroższej nienawiści, ukrywała przed nim naumyślnie powód swego gniewu".

W opowiadaniu tem znajduje się kilka szczegółów, rzucających głęboki cień na Długoszową prawdomówność. Nasamprzód uderza okoliczność, iż królowa podżega męża przeciw kanclerzowi potajemnie „w komnacie sypialnej". Takie wystawienie rzeczy wykazuje, iż nie było na to dowodów, lecz że podejrzliwi przeciwnicy Elżbiety posądzali ją co najwięcej, o wywołanie waśni, nie mając na poparcie swego zdania żadnych zgoła poszlaków — bo co się dzieje między dwoma ludźmi skrycie, „bez świadków" — to do wiadomości publicznej dojść nie może, chybaby nastąpiła zdrada ze strony drugiej osoby, czego tu przypuścić się nie godzi.

Dalej odwołać nam się przyjdzie do samegoż Długosza, wedle którego w jesieni r. 1419 słabość królowej tak się wzmogła, iż strapiony król dwukrotnie się z żoną żegnając i znowu nawiedzając, „z wielką niechęcią" (str. 217) zostawia ją w koronie a sam do Litwy spieszy.

Śmiertelna choroba umierającej wkrótce po tem Elżbiety nie dozwala przypuszczać, by właśnie w ostatnich chwilach życia wywoływać miała zaburzenia — ona, na której potępienie właśni jej wrogowie ani jednego istotnego faktu przytoczyć niezdolni.

Postąpił tu kronikarz równie lekkomyślnie i nieszlachetnie w obec nieszczęśliwej królowej, jak w ogóle większość szlacheckiego ogółu—i z tej przyczyny dziwnie się do ówczesnego społeczeństwa stosują słowa samegoż Długosza, które on przy innej sposobności, na swoją własną wyrzekł obronę *).

„Bo jeśli inne narody mają właściwe sobie zalety i wady, Polacy z przyrodzenia skłonni są do zawiści i obmowy (czy to już dziedziczna ich rodu przywara, czy wywołana położeniem kraju i niebem mniej łagodnem, czy wpływem tajemnym gwiazd, czy żądzą powszechną równania się z innymi rodem i dostatkiem)—to pewna, że naród polski wadą tą przedewszystkiem się odznacza".

Bezpodstawność posądzeń Długosza **) stanie się już dla myślących ludzi namacalną, skoro zważą, iż Elżbieta umarła

---

*) Długosz. Wstęp do Dziejów, pag. IV.

**) Wersya Bielskiego, (I, 571) pełna znów fałszów. Wedle niego po śmierci Elżbiety (baby), która „instygowała" przeciw Wojciechowi

12. maja, sąd zaś w Łęczycy na Wojciecha Jastrzębca odbywa-się w końcu lipca — i że długo przed zgonem królowej nie spotykał się z nią Jagiełło *).

Wieść o śmierci żony **) doszła do Władysława w przeddzień Wniebowstąpienia Pańskiego (15. maja) w Brześciu kujawskim; wywołała ona jak zapewnia Długosz, wielką radość na dworze tak pomiędzy świeckimi jak i duchowieństwem.

(„jako żony umieją cudnie męże do wszystkiego, gdy chcą przywieść" całe nieporozumienie, dotyczące wrocławskiego poselstwa poszło w niepamięć — na zjeździe zaś w Łęczycy chciano Wojciechowi odebrać pieczęć za to tylko „iż Wincentemu (!!) Granowskiemu, Leliwczykowi, synowi Helżbiety królowej, listu na grabstwo pi czętować nie chciał—o co burda była niemała".—Bartoszewicz miasto za Długoszem, idzie tu za bałamutnym Bielskim i datę sejmu łęczyckiogo kładzie pod r. 1419 zamiast 1420.

*) Dokładne oznaczenie dnia śmierci Elżbiety zawdzięczamy przechowaniu spisu wydatków na dworze Jagiełły od r. 1418 do 1420 (Zeissberg: Analekton 369) oraz listu Władysława pisanego do cesarzowej niemieckiej, Barbary. Król donosi o „tym wypadku, który go przejął ciężkiem serca umartwieniem i niepospolitym smutkiem". (Liber Cancellariae Stanislai Ciołek; Ein Formelbuch der polnischen Königskanzlei aus der Zeit der hussitischen Bewegung, herausgegeben von Dr. J. Caro Wien 1871).

**) Długosz twierdzi mylnie, że posłaniec przyniósł królowi wiadomość o śmierci i pogrzebie Elżbiety, co jest niepodobnem ze względu na oddalenie i krótkość czasu od 12. do 15. maja. — Pochowano królową w kościele krakowskim, w kaplicy mansyonarskiej. Starowolski (Monumenta Sarmatarum, Cracoviae, 1655, p. 20) podaje napis na jej grobie: „Ossa Elisabethae Piletiae, uxoris tertiae Vladislai Jagello: Poloniae regis hic sunt recondita; obijt Anno Dni 1427" (ma być 1420).

W trzecim tomin Janocianów (p. 284) znajdujemy wzmiankę, iż Jan „de Scarbimiria" nazwany tak od miejsca urodzenia, położonego w ziemi krakowskiej, napisał między innemi mowę na pogrzebie Ottonissy t. j. Elżbiety Pileckiej (oratio in funere Ottonissae, id est Elisabethae, Ottonis de Pilcza, palatini Sand. filiae etc.)

Jeszcze przy końcu XVIII. i na początku XIX. wieku mieli Pileccy dobra w dawnej siedzibie swege rodu, w okolicach Łańcuta. Znane nam z ówczesnych aktów urzędowych imiona braci: Franciszka, Ignacego, Józefa i Aleksandra.

Syn Józefa, Marcin Pilecki i Petronela z Więcławskich dzierżyli pod Brzeżanami leżącą wieś Trościniec, obecnie własność Stanisława hr. Potockiego. (Extractus ex matricula Statuum regnorum Galiciae et Lodomeriae, tom II., p. 139). P. Antoni Schneider, autor Encyklopedii do krajoznawstwa Galicyi, pomiędzy materyałami do tego dzieła posiada urzędowe potwierdzenie dyrektora gimnazyum

„Sam tylko król okazał po niej żal“ — „acz i ten niezbyt długi“ dodaje kronikarz z przekąsem—ponieważ zaś dążyć do Krakowa dla oddania królowej ostatniej posługi, było już za późno, wyprawił jej uroczysty pogrzeb w kościele brzeskim, w piątek nazajutrz po Wniebowstąpieniu Pańskiem (17. maja).

Jeśli prawda, co pisze Długosz, dowiedli panowie w czasie pogrzebu, że im brak wszelkich uczuć szlachetności i przyzwoitości; zamiast bowiem razem ze śmiercią znienawidzonej osoby złożyć gniew i urazy, zamiast uszanować strapienie króla, szli oni za konduktem, „przybrani w świąteczne szaty“ w tym jedynie celu, aby się „ucieszyć i śmiać!“

Już dawniej doradzała część panów (Długosz mówi „niektórzy niepoczciwi ludzie“), ażeby Jastrzębcowi z powodu znanej nam winy „pieczęć kanclerską odebrał albo odebrać kazał“ – król przecież dał dowód prawdziwej bezstronności i sprawiedliwości, posłuchawszy rady innych jak ich nazywa Długosz „zacnych..i cnotliwych mężów“ i przedsięwziąwszy „nie postępować samowolnie, ale przekonać się na drodze prawnej, czyli był winien albo nie“. Miał się przeto kanclerz razem z dwoma towarzyszami, Zbigniewem z Brzezia, marszałkiem koronnym i Januszem z Tuliszkowa, kasztelanem kaliskim, usprawiedliwić, w dniu św. Jakóba apostoła (25. lipca) na zjeździe łęczyckim.

Potężni swemi stosunkami i wpływem stronnicy i poplecznicy kancelaryi, czując, że ich patron obwiniony, iż „w sprawie z zakonem, m i m o z a k a z u królewskiego samowolnie choć nierozmyślnie, spisał dla Zygmunta króla rzymskiego i węgierskiego i wydał pod pieczęcią kompromis zupełny, bezwarunkowy i co do czasu nieograniczony“ — nie ma za sobą słuszności, przedsięwzięli ocalić go za pomocą burdy, którą uważać można za pierwszy początek późniejszego zrywania sejmów.

Gdy rzecznik królewski, Bartosz Włodkowicz z Wierzchołowic, herbu Sulima, począł z wielką mocą wytaczać przeciw kanclerzowi zarzuty—„bracia i krewni Wojciecha Jastrzębca, k t ó r y c h o n z o b a w y p r z e d n i e b e z p i e c z e ń s t w e m l i c z n ą p r z y-

lwowskiego. że wspomniany wyżej Marcin Pilecki. urodzony r. 1782, w r. 1795 uczęszczał do tutejszych szkół.

W późniejszych czasach snać bardzo już podupadli potomkowie królewskiego niegdyś rodu — bo dziś już posiadłości ziemskich nie mają, lubo, jak nam zaręczano żyją jeszcze w tej samej okolicy.

wiódł rzeszę", nie mogąc znieść „obelg wymierzonych na biskupa" w obecności króla, pod pozorem, że powodem tak ostrego wystąpienia Bartosza jest „zawiść osobista" — zapragnęli prawem pięści udowodnić niewinności Wojciecha — czyli wedle słów kronikarza „obruszyli się na mowcę i wielkie sprawili zamięszanie".

„Rozruch, zgiełk i wrzawa" —musiały być w samej rzeczy „okropne" —a pięście i szable braci szlachty nie żartem w robocie, skoro sędziowie razem z Jagiełłą „strwożeni" i „obawiając się niebezpieczeństwa", schronili się „do królewskiej komnaty".

„Za wdaniem przedniejszych panów" udało się wreście uśmierzyć gwałty i „pojednać" króla z obwinionym — ale pojednanie to było najwyższą zniewagą królewskiego majestatu, bo zasadzało się na wyjęciu urzędników z pod władzy prawa i sądu siłą pięści — na samowoli, która późniejszemi laty stała się źródłem wszystkich klęsk i nieszczęść. Długosz nie znajduje ani słowa przygany dla bezprawia popełnionego przez anarchiczną partyą—jakże silnych i jaskrawych wyrazów potępienia używałby, gdyby owi burzyciele spokoju publicznego nie byli poplecznikami kancelaryi, lecz stronnikami króla!

* * *

Licznemi i niezaprzeczonemi dowodami udało nam się już stwierdzić, że wszystko, co Długosz złego mówi o Elżbiecie jest stronniczem lub wprost mylnem — że żaden z uczynionych jej zarzutów nie jest uzasadnionym, nie jest prawdziwym. Ze względu na brak innych współczesnych świadectw przyszło w taki głównie, ujemny sposób bronić sławy królowej — w końcu przytaczamy jeszcze szczegół dowodzący, że Elżbieta należała do tej szczupłej wówczas liczby niewiast, co przekonane głęboko o potrzebie oświaty sprawę jej popierały słowem i czynem.

Latem w r. 1417 a więc jeszcze przed koronacyą Pileckiej, gdy skutkiem powiększenia liczby magistrów dotychczasowe budynki uniwersytetu okazały się za szczupłe, bo nie wystarczały ani na mieszkania dla profesorów ani na aule — przykupiono na Collegium artistarum za cenę 300 grzywien dwa przyległe domy od Żydów imieniem Osmana i Szmula, co Jagiełło dokumentem wydanym 19. sierpnia w Nowym Korczynie, potwierdzając, oświad-

cza, iż to czyni „na usilne prośby najjaśniejszej księżniczki Elżbiety, królowej polskiej, opiekunki wszechnicy krakowskiej“ *).

Była to ze strony Jagiełły niemal darowizna, gdyż domostwo Szmula po jego śmierci przejść miało na własność królewską. To też akademia umiała cenić Elżbiecine względy — zaleciła ją w poczet dobrodziejów swoich i poleciła modłom wiernych, o czem świadczy druga stronnica wydanej przeszłego roku matrykuły wszechnicy jagiellońskiej, gdzie w liczbie dobroczyńców zakładu po biskupie gnieźnieńskim, Szafrańcu, Noskonie i archidyakonie krakowskim następują te słowa: **) „Również uprasza się o modlitwę za niejaką Elżbietę, dobrodziejkę tej wszechnicy“.

Zeissberg mówiąc o Pileckiej w tylekrotnie wspominanym wstępie do „Rachunków na wydatki stołowe“ powiada, że w rzeczonej matrykule nie mógł znaleść imienia Elżbiety. A przecież tą „niejaką Elżbietą“—nie może być nikt inny jak królowa, której z nienawiści nie nadawano przynależnego tytułu, o czem przekonał się sam Zeissberg z owej „mowy na pogrzebie Ottonissy“.

Mniemanie nasze znajduje wreszcie najsilniejsze potwierdzenie w tem, że imię Elżbiety jest w matrykule przekreślone, podczas gdy żadne inne nazwisko nie doznało tego losu... Widocznie w pierwotnym spisie, dokonanym jeszcze za życia Elżbiety, nazwaną była królową — kopista przenoszący imiona dobrodziejów akademii po śmierci Pileckiej do matrykuły folgując swej antypatyi do niej, nazwał ją tylko „niejaką Elżbietą“ — później wydało się komuś i to już za wiele i dla tego całkiem wymazał imię... Nie jest że to przekonywającą wskazówką, że o wielu dobrych uczynkach królowej z podobnych przyczyn nie doszła nas wiadomość—że pisma jej obrońców uległy zniszczeniu? ***).

---

*) Codex diplomaticus universitatis cracoviensis. Pars prima. Cracoviae 1870, pag. 118—120. Sam dokument znajduje się w archiwum uniwersyteckiem pod nr. 6069.

**) Das älteste Matrikelbuch der Universität Krakau. Beschreibung und Auszüge mitgetheilt durch Dr. Heinrich Zeissberg. Insbruck 1872, pag. 3.

***) Słowa powyższe w niezmienionem brzmieniu spisane już były w miesiącu lutym r. b. (1873), gdym manuskrypt pracy niniejszej składał w redakcyi „Przewodnika naukowego i literackiego“; nie mogłem był przeto co do zrozumienia słów: „Quaedem Elisabeth“ korzystać z recenzyi dzieła prof. Caro (Liber Cancellariae Stanislai Ciołek), która się pojawiła w zeszycie sierpniowym „Przewodnika“.

Nienawiść do Elżbiety nie miała się uciszyć po jej zgonie, nie miała się zakończyć natrząsaniem wysokich dygnitarzy w czasie pogrzebu — partya kancelaryi miotała na nią „i podówczas i później (Długosz) różne obelgi i urągowiska, tak iż lepiej podobno byłoby dla niej, gdyby nigdy królewskiej godności nie znała". Z łona samej kancelaryi, stojącej najbliżej tronu wyjść miał paszkwil zuchwałą bezczelnością swoją przewyższający wszystko, co tylko sprosna, z wszelkich względów przyzwoitości odarta złość spłodzićby mogła.

Nie bez przykrości dla dania czytelnikom małej próbki stylu jednego z kancelistów królewskich,—przytaczamy poniżej za Mikołajem Malinowskim streszczenie tej szalenie zaciekłej a nader nieudolnie i bez iskierki dowcipu napisanej elokubracyi **).

„Gdy owdowiał lew, rada leśna z obawy, by po jego bezdzietnej śmierci poddane mu zwierzęta nie dostały się pod obce rządy, o ponowienie ślubów błagać go poczęły; po długim oporze przyzwolił wreszcie lew na wyprawienie poselstwa do orła z prośbą o rękę córki. Orzeł przyjmuje posłów lwa łaskawie, daje im przychylną odpowiedź i wzywa na wspaniałą ucztę. W tem z głębszych pokojów dziewica zbrojna potęgą niezrównanych wdzięków, otoczona licznym orszakiem służebnic, wychodzi podobna do jutrzni porannej i wstydliwym krokiem zbliżywszy się do orła, przy boku jego siada. Złote jej warkocze spływają aż do stóp, olśniewając wzrok patrzących swym blaskiem. Żadne pióro niezdolne opisać skarbów, jakiemi ją szczodrze obsypała natura. Uszczęśliwieni tak wdzięcznym widokiem posłowie, spieszą do swoich kniei, lecz wśród drogi dochodzi ich wieść o małżeństwie lwa z jakąś świnią..... (tu opuszczamy kilka zbyt dobitnych wyrażeń). Przejęci głębokim smutkiem toną we łzach, z głębi serca ciężkie wydają westchnienia, głośnem łkaniem i strasznem wyciem narzekają na zgubne skutki nieszczęsnego wypadku.

**) Sam łaciński oryginał oszpecony mnóstwem błędów podaje Wiszniewski (Hist. lit. pol. tom V, str. 341—349) p. n.: „Epistola taxans Vladislai Jagellonis matrimonium cum Granowska. Zbytecznem byłoby dodawać, że paszkwilant niedbał nawet o pozór prawdy—nie od rzeczy jednak będzie przypomnieć, że mimo to nic zgoła nie mówi o przymusowem małżeństwie Elżbiety ze Szlązakiem i Morawczykiem, o czem z pewnością nie byłby omieszkał wspomnieć, gdyby to nie było późniejszym dopiero wymysłem.

„Tak pląsy i śpiewy ich zamieniły się w żałobę, bo gdy czas na poselstwie trawią, lew czy długiem oczekiwaniem znudzony czy opętany szałem, czy też czem innem jeszcze skłoniony, gdyż starców zdziecinniałych lada fraszka często złudzić może, począł się błąkać po wszystkich puszczach. Owóż przy szałasie pewnego pasterza zachodzi mu drogę nierogate zwierzę i powitawszy kłamie, że ryjem niesłychane skarby odkryła; że zaś ludzie zgrzybiali i wiekiem nadwątleni, gdy z namiętnościami rozbrat wziąć muszą, zwykle się łakomstwu oddają, więc i lew uwierzywszy kłamstwu, tę, której wstrętną postacią brzydził się niewymownie najuprzejmiej pozdrawia i błaga, by znalezione dostatki w królewskim skarbie złożyła, za co wielkie łaski i zaszczyty otrzyma.

„Próżne namowy chytre zwierzę obietnic ni próśb nie słucha i pod tym jedynie warunkiem lwu skarby oddać przyrzeka, jeśli ją zaślubi; oświadcza przytem, że nie powinna go zrażać niezbyt ujmująca powierzchowność, skoro bowiem zrzuci żałobę, twarz jej sprosta pięknością obliczu Dyany. Tłumaczy mu dalej, że nie powinna go też odstręczać nierówność rodu, bo raczej służebnicą, niźli małżonką jego być pragnie—oraz że próżno czekałby na powrót posłów, bo córka orła niegodna jego łoża, dała się uwieść sokołowi i teraz wtrącona przez ojca do turmy, pokutuje za płochość. O tem wszystkiem wie doskonale, gdyż rodzice przekazali jej sztukę wieszczbiarską, którą zna do tego stopnia, że i przyszłe zdarzenia i wszelkie zgoła tajemnice oku jej nietajne. Opatrzność bowiem, poskąpiwszy jej innych darów, wzbogaciła ją głębokim rozumem. Jeden z najbliższych dostojników królewskich krwią z nim nawet złączony i młody, częstych swatów do niej przysyłał chcąc ją pojąć w małżeństwo (czy nie tu źródło Bartoszewiczowego podania, jakoby księżna Aleksandra chciała wydać Elżbietę za Jagiełłę dla zapobieżenia ślubowi Pileckiej z jednym z pomiędzy mazowieckich książąt?!) „czegoby pewnie z taką natarczywością nie czynił, gdyby tych wszystkich zalet w niej nie widział i nie był o jej wielkich bogactwach przeświadczony; lecz dla wczesnego wieku konkurenta skłonić się do próśb jego nie chciała, bo małżeńskie pożycie tylko przy równości lat szczęśliwem być może

„Lew wysłuchawszy tych słów, biedził się, co począć; że zaś żal mu było utracić tak nadzwyczajne korzyści, zwierza się pewnemu wytuczonemu arcykapłanowi, który właśnie czyhał na to, ażali się czem na polu królewskich namiętności nie obłowi. Arcykapłan zamiar ożenku pochwala, najskwapliwszy pośpiech doradza,

kłamie, że owo nierogate zwierzę od natłoku dziewosłębów ledwie opędzić się może i że właśnie teraz Ryś czyni usilne zabiegi celem otrzymania jej ręki. Lew tylu fortelami uwikłany, nietylko chytrością onej bestyi, lecz i zdradą arcykapłana, który dopuścił się tej niegodziwości przez przyjaźń a podobno nawet przez pamięć miłości, jaka ich dawniej kojarzyła, zawiera śluby ku największemu pohańbieniu sławnego niegdyś imienia. Tak ten którego postronne kraje wielbiły, okrył się niezmytą hańbą".

Autorem tej bezwstydnej farsy był nie kto inny, jedno sekretarz kancelaryi królewskiej, Stanisław Ciołek—czego dowodzą nieomylnie następne słowa największego zwolennika kancelaryi, Długosza (str. 239): „Jakoż Stanisław Ciołek, naówczas pisarz królewski a z czasem na biskupstwo poznańskie wyniesiony, napisał na zmarłą królowę satyrę i wiele uszczypliwych zelżywości pełnych wierszy, w których nazywał ją nierogatą bestyą, twierdząc, że małżeństwa dostąpiła za skarby wykopane z ziemi ryjem swoim ułowiwszy lwa chytrością i kłamstwem. Za czyn ten Stanisław Ciołek z rozkazu królewskiego wydalony został z dworu, lecz później dla biegłości w pisaniu przywrócony, i na godność podkanclerską, w końcu i biskupią wyniesiony".

W słowach powyższych określa się znów jasno i dobitnie stanowisko kronikarza do całej sprawy. Widać ztąd wyraźnie, że Długosza cieszy oplwanie pamięci nieszczęśliwej królowej, że mu utwór młodego kancelisty przypada do smaku—i dla tego nie znajduje dlań ani słowa nagany ani nawet zdziwienia, że po tak haniebnem zelżeniu osoby królewskiej, Ciołek ułaskawiony i coraz wyższemi zaszczytami obdarzony zostaje.

A przecież zniewaga królewskiego majestatu popełniona nad świeżą mogiłą Elżbiety, była tak wielką, iż trudno nam pojąć bezwzględne przebaczenie winy, nawet znając dobroć serca Jagiełły. Nie mógł więc Stanisław być osamotnioną jednostką, lecz częścią większej całości, z którą szedł ręka w rękę, od której się mógł spodziewać dzielnej i skutecznej pomocy. Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć jego powrót do królewskich względów. Jak to zaś było - zobaczmy.

W dwóch osobnych dziełach mówiąc o Ciołku, wydaje o nim Długosz sąd wprost sprzeczny. W dziejach pisanych pod natchnieniem Oleśnickiego i wedle jego Pamiętników, dla upozorowania powrotu Stanisława na dwór mówi, że był tam niezbędnym dla biegłości pisania — w żywotach zaś biskupów poznań-

skich *) powiada, że na godność podkanclerzego lubo był miałkiego rozumu i lekkich obyczajów, postąpił jednak z powodu biegłości w wierszowaniu—jaki zaś rodzaj wiersza uprawiał, świadczą przechowane w manuskrypcie niektóre jego płody, pod względem nieprzyzwoitości i cynizmu przewyższające Propercyusza.

Zdaje się, że głównie łatwość w tworzeniu podobnych wierszydeł zbliżyła Ciołka do Oleśnickiego i zapewniła mu stałe względy tegoż dygnitarza, który wedle umiarkowanych słów Kallimacha „więcej niżby to godności jego przystało, lubował się w aktorach i śmieszkach“ **). Ciołek dobił się wysokich urzędów, bo przeczuwając przyszłą wielkość Zbigniewą, umiał mu się już jako towarzysz w kancelaryi przypodobać, bo był takim „śmieszkiem“ a przytem uległym, powolnym, uprzedzającym życzenia wielkiego poplecznika swego słowem tem, co dziś zowią „karyerowiczem“. Ponieważ nienawiść do Elżbiety była w modzie, ponieważ czyniła popularnym i wiodła do łask możnych protektorów, nienawidził jej całem sercem - chcąc zaś w nienawiści tej przesadzić innych, postanowił dać jej wyraz w paszkwilu cynizmu i jadu pełnym.

Rzecz się wydała — a król dotknięty w najświętszych uczuciach, wydaleniem z dworu i pozbawieniem urzędu karze sekretarza. Towarzysze Ciołka i wspólnicy niejako winy uważają teraz za moralny obowiązek przywrócić go znów do królewskiej łaski. Zadanie niełatwe a przecież uwieńczone pomyślnym skutkiem, począwszy bowiem od r. 1423 do 1428 widzimy paszkwilanta pełniącego obowiązki podkanclerskie, później nawet zasiadającego na biskupim stolcu. Tylko protekcya człowieka o tak potężnym wpływie na umysł królewski, jak Zbigniew, mogła czegoś podobnego dokazać. Że jemu zawdzięczał Stanisław dalszą karyerę, dowodzi zresztą postępowanie Oleśnickiego w owym czasie.

Żądny wyniesienia Ciołek, jakkolwiek duszą i ciałem oddany Zbigniewowi, tam przecież, gdzie o materyalną korzyść chodzi, nie waha się zniżyć do proszenia o protekcyą człowieka, wprost przeciwnych dążności, jakim był Witołd. Już w r. 1425 zaraz po śmierci Jakóba, biskupa płockiego, zapragnąwszy bogatej prebendy błaga W. księcia o wstawienie się za sobą do Ziemowita, i nie

*) Manuskr. Zakł. Im Ossol. nr. inwent. 619 p. 169—170.

**) Wiszniewski. Hist lit pol. tom III., 435.

chcąc trudzić przyszłego opiekuna, załącza dwa listy polecające, które Witołd miał wysłać od siebie do mazowieckiego księcia *).

Witołd odmówiwszy tą razą natrętnemu kanceliście, innego stawił kandydata lecz przebiegły i układny Ciołek umiał widocznie później przysłużyć i przypodobać się W. księciu, albowiem niedługo potem zleca mu tenże przeprowadzenie zamiarów swoich na sejmie i popiera energicznie razem z Jagiełłą zabiegi jego o biskupstwo poznańskie, opróżnione na dniu 24. sierpnia śmiercią Andrzeja Laskarego. Wyprawia w tym celu listy do papieża i kardynałów. Zdawałoby się, iż tak potężna protekcya zapewni podkanclerzemu niechybnie posięście godności biskupiej. Dla tem większej pewności wysłano do Poznania jednego z najdzielniejszych dyplomatów ówczesnych. Zawiszę Czarnego, poruczając mu popieranie sprawy Ciołka.

Ale niechęć Wielkopolan do Małopolski. szczególniej zaś do członków kancelaryi królewskiej, udaremniła te widoki. Już 27. listopada donosi Zawisza z boleścią, że ani osobiste przymioty (?) Stanisława ani wysokie polecenia nie zmiękczyły kapituły papież zaś jeszcze pod dniem 15. października uwiadamia króla, że stósownie do ostatniej woli zmarłego biskupa mianował jego następcą Mirosława Kełczona z Brudzewa. Ze swojej strony Ciołek pisze do W. księcia, że kapituła poznańska nie mogąc się zgodzić na wybór, rozstrzygnięcie sporu składa w ręce króla i Witołda. Był to tylko wybieg ze strony chytrego kancelisty, bo gdy obaj bracia zawierzając jego słowom, w listach do Marcina V. o tem donoszą. oburzony postępkiem Ciołka papież dwukrotnie najsurowszemi wyrazy gromi Witolda i Jagiełłę, podkanclerzego zaś nazywa kłamcą i „człowiekiem ze wszech miar występnym“, przysądzającym dla osobistych widoków władzy świeckiej prawa przysługujące kuryi rzymskiej—grozi mu wreszcie, że go pozbawi godności i jak z kacerzem postępować z nim będzie **).

---

*) Liber cancellariae Stanislai Ciolek, p. 130—131. Wszystkie szczegóły o Ciołku czerpiemy z umieszczonych w tej książce listów Witołda, Jagiełły, papieża Marcina V., Ciołka, Zawiszy Czarnego i t. d. Czytaj również bulle papiezkie do Jagiełły i Witolda: Theiner. Monumenta Pol. II., 33, nr. 47—48.

**) Wybór Ciołka potwierdził papież dopiero r. 1428 po śmierci Mirosława w Rzymie—chcąc sobie zjednać Jagiełłę w sprawie hussyckiej. Michał Wiszniewski, w tomie III, str. 367 powtarza zdanie Leutezhoviusa (An-

Kancelarya widząc jakie gromy z Watykanu sprowadziła na głowę króla, przez długi czas tai przed nim treść drugiego, surowszego jeszcze pisma papieskiego. Rzecz najdziwniejsza, iż człowiek dzierżący już w tenczas ster rządu, że mówię Oleśnicki, biskup krakowski, stający zwykle tak ostro i niewzruszenie przy sprawie kościoła, gdzie tylko mu się zdawało, iż król czy to pod moralnym czy materyalnym względem wdziera się w prawa kościelne—w czasie zajść o Ciołka między Jagiełłą a Marcinem V., nie występuje wcale na scenę — co nam posłużyć może za niewątpliwą wskazówkę, że zbyt przezorny, by otwartą obroną narażać się apostolskiej stolicy, po cichu tylko popierał zabiegi przyjaciela i króla, lubo te stały w poprzek powadze Rzymu.

KLEMENS KANTECKI.

---

tiquitates Poloniae), iż „Stanisław Ciołek nietylko staroświeckie wiersze, w których waleczne, mądre i szczęśliwe Polaków przewagi sławiono, przybrawszy je w nowe wysłowienie. z zapomnienia wydobył, lecz i sam wiele pieśni pisał, w których i ważność rzeczy i przyrodzonę mu wytworność języka chwalono".– Trudno dziś sprawdzić słowa Leutechoviusa, bo po tych pięknych poematach nie masz ani śladu — lecz jeśli się godzi sądzić człowieka z pewnej części płodów jego ducha, to wypadałoby nam zaprzeczyć prawdziwości podania, bo ani treść ani też forma ich nie dozwala przypuszczać, aby Ciołek mógł pisać także pieśni, w którychby się przebijała „ważność rzeczy i przyrodzona wytworność (?) języka". (Liber cancellariae Stan. Ciołek).

Praca uważana ze stanowiska nauk przyrodniczych
oraz
warunki jej rozwoju w szkole.

„La vraie philosophie est de voir les choses telles qu'elles sont". Buffon

I.

Jak tyle innych pojęć i wyobrażeń uświęconych wiekami, tak też i dawniejsze wyobrażenia o znaczeniu pracy pod wpływem światła postępu przestały zadowalniać głębsze umysły, domagające się dzisiaj nie zdań na powadze osobistej opartych, ale przekonań ugruntowanych na pewnych, ogólnych dowodach. Równie też nie wystarcza już dzisiaj same tylko spostrzeganie faktów; fakta bowiem — to rzeczywistość, wywołująca wrażenia, które rozmaicie na rozmaitych umysłach odbijać się mogą i potrzeba na to nietylko wysokiego wykształcenia samego umysłu, ale też i pewnych niewątpliwych zasad, pewnej niewątpliwej miary sądu, ażeby wznieść się po nad sferę pospolitego uczucia i osądzić bezstronnie, czyli ta rzeczywistość jest wyrazem normalnego, czy też anormalnego stanu.

W obec olbrzymiego postępu nauk przyrodniczych, jakim się wiek nasz odznacza, potrzeba stalszej i pewniejszej niż bywało dotąd podstawy dla myśli tem bardziej uczuć się daje w tak zwanej nauce socyalnej, że niemasz może pola, na którembyśmy spotykali większą aniżeli tutaj zawiłość i rozmaitość zdań, wniosków, pojęć i twierdzeń. Przyczyna tej pstrokacizny niewątpliwie polega na tem, że jakkolwiek nie jest to rzeczą zgoła niepodobną, to

w każdym razie nadzwyczaj trudną, zabrać się do roztrząsania jakiejkolwiek kwestyi socyalnej, oddzieliwszy zupełnie własne jestestwo od przedmiotu, który nasz umysł ogarnia, czyli innemi słowy pozbyć się wszystkich subjektywnych wrażeń i poglądów, ażeby tym sposobem stanąć na gruncie czysto-naukowym. W kwestyach obchodzących całe bez wyjątku społeczeństwo, każdy z nas nietylko śmiało wyrokuje, ale nadto sądzi, że posiada do tego najzupełniejsze prawo, a przytem niewątpi, że wyrokuje tak sprawiedliwie, iż tylko złej woli, zaślepienia i t. p. potrzeba na to, aby sądzić odmiennie i wyrokować inaczej.

Wiadomo powszechnie, że jedną z najważniejszych, a dotąd wcale nierozstrzygniętych kwestyi, w około której ścierają się ustawicznie całe szeregi uczonych i całe obozy pospolitych ludzi, stanowi kwestya pracy ze stanowiska ekonomii politycznej. Rozbierając pracę, jako rodzaj ofiary, w stosunku do kapitału, jako przewyżki pracy nad jej spotrzebowaniem, zapatrując się na nią jako na wynik wolnej do użycia, lub odrzucenia produkcyi wartościowej, ekonomia polityczna opiera analizę swoją na podstawie czysto-empirycznej, a więc na podstawie, gdzie każdy pojedynczy człowiek musi mieć przedewszystkiem swój osobisty interes na oku. Tym sposobem nauka ta w nieprzebranej liczbie faktów rozmaitych, oddzielonych od przyczyny ich bytu, t. j. od człowieka, stara się wynaleźć punkt środkowy, ognisko, z którego ma oceniać ogólną doniosłość wchodzących tu czynników. Tym sposobem jednak, zamiast stanąć odrazu na pewnem ogólnem, wspólnem dla wszelkiej pracy stanowisku, w obec którego nikną drobne sprawy naszego powszedniego żywota, kwestya główna rozpada się na niezliczony szereg pomniejszych, których ominąć niepodobna, a które ostatecznie tworzą labirynt tak zawikłany, że niepozostaje jak tylko albo zbłąkać się w niepewności, albo wyjść z niego za pomocą wyłomów — niedopuszczalnych w nauce.

Jedyną drogą zaradzenia złemu jest zwrócić się do odwiecznego siedliska prawdy, zajrzeć do kodeksu pisanego ręką przedwiecznej mądrości, jednem słowem odczytać panujące tu jak wszędzie zasadnicze prawo natury i na niem dopiero oparłszy się, rozpocząć szczegółową analizę faktów.

Religią chrześciańska—o ile przedmiot o którym mowa wchodził w zakres jej nauczania — stanęła pod tym względem oddawna na ogólnem, wyższem stanowisku i dla tego zażegnawszy odrazu wszelkie spory, umiała sprowadzić wszystkie wymagania na tem

polu do jednego mianownika, który je godził ze sobą, gdy tym czasem ekonomia polityczna, bez względu na najmędrsze wywody swoich mistrzów, nietylko tego dokazać niepotrafiła, ale przeciciwnie sprowadziła — (rzec można) prawdziwy zamęt w wyobrażeniach opartych niegdyś na podstawie religii — i dziś widzimy ostatecznie tylko stronników tej lub owej teoryi, spór zaś o zasadę nietylko się niewyjaśnia, ale owszem coraz zawilszym się staje.

W nauce przyrodniczej kwestya pracy ludzkiej nawijała się sama oddawna, jako wynik innych zadań na polu fizyki, chemii, fizyologii i matematyki. Od chwili zaś wykrycia owych dwóch najwspanialszych że tak powiem i zasaduiczych praw natury, których zbadanie stanowi niezaprzeczony tryumf spółczesnej nauki, mianowicie prawa zachowania materyi, zwróciła ona na siebie powszechną uwagę naturalistów, którzy się nad nią coraz głębiej zastanawiać poczęli. Trzymając się atoli zdala od sporów socyalnych, zdania naturalistów wyjątkowo tylko dochodziły do wiadomości ludzi pracujących w innych gałęziach naukowych i bynajmniej nie rozszerzyły się w społeczeństwie. O ile mi wiadomo, dziś dopiero spotykamy się po raz pierwszy z systematycznem ocenieniem pracy ze stanowiska wyłącznie przyrodniczego, przez nienaturalistów. Jeden mianowicie z rossyjskich uczonych ekonomistów, Taratin, wydał w zeszłym roku rozprawkę p. t. „Znaczenie pracy w życiu indywidualnem", w której jakkolwiek niewyczerpuje ostatecznie przedmiotu (co zresztą sam przyznaje), rozbierając atoli zajmującą nas w tej chwili kwestyę, na podstawie ogólnych zasad wynikających z prawa przyrodniczego, rzuca na nią kilka tak jasnych poglądów, że bez względu na niektóre wnioski, z którenu (jak to wykażemy niżej) żadną miarą bezwarunkowo zgodzić się niepodobna, oraz na pewną zawiłość wykładu, pracy tej należy się niewątpliwie zasługa pierwszego kroku na drodze, po której jedynie tylko, jak się zdaje, dojść można do ostatecznego rozwikłania tej tak ważnej dla ludzkości całej, a dotąd nierozstrzygniętej sprawy. Wspominamy o tej pracy nietylko z autorskiego obowiązku, ale zarazem z powodu, że o ile z jednej strony mimowoli przyszło nam się spotkać z szanownym autorem w niektórych wywodach, wyciągniętych z tych samych praw i tych samych źródeł naukowych, na których on się opierał (a które chociaż niecytowane, bardzo łatwo rozpoznać), o tyle z drugiej rzeczona praca jego posłużyła nam za skazówkę, jakiej drogi trzymać się należy, pragnąc

uuiknąć tych właśnie zarzutów, które mu pozwolimy sobie uczynić, stosując je w ogóle do tego ultra-materyalistycznego zapatrywania się, które tak samo na polu stosunków społecznych prowadzi ostatecznie do uprawnienia komunizmu, do ograniczenia korzyści pracy na rzecz kapitału, jak na polu politycznem do uprawnienia gwałtu na korzyść mocniejszego.

* *
*

Dopóki człowiek niewyszedł ostatecznie z na pół zwierzęcego dzikiego stanu, dopóty w stosunkach swych społecznych nieznał innego prawa nad prawo przemocy i innego trybunału nad trybunał walki. Używając przewagi tej nad słabszymi, nagradzał sobie straty, jakie w koniecznej przy tem walce ponosił, zaprzęgając zwalczonych do pracy na własną korzyść, sam zaś używał wypoczynku, lub też wybierał sobie lżejszą, a przyjemniejszą pracę. Tym sposobem powstała praca niewolnicza, t. j. odznaczona głównie dwiema, nader ważnemi cechami: najpierw celem zgoła obcym pracownikowi, powtóre poddaniem dobrej woli jako impulsu do pracy, pod jarzmo gwałtu i strachu. Rzecz oczywista, iż praca w takich wykonywana warunkach, praca wymożona gwałtem spełnionym na wolności człowieka, będąca co najwięcej okupem przeciwko nowemu, cięższemu jeszcze gwałtowi, ale nie przedstawiająca mu tych bezpośrednich, dodatnich korzyści, do osiągnięcia których potrzebną jest koniecznie wolność osobista, niemogła sama przez się oddziaływać inaczej na pracowniku, jak tylko w sposób stanowczo ujemny. Była ona ciężarem, chociażby tylko z samego względu nie wewnętrzne poczucie godności osobistej i równości. spólnej wszystkim bez wyjątku ludziom. Dodawszy zaś do tego inne warunki fizyczne, w jakich się taki niewolnik w obec swej pracy znajdował, zważywszy, że panu jego nietylko nieszło o to, ażeby praca odpowiadała ściśle siłom fizycznym pracującego i jego wewnętrznym usposobieniem, ażeby odpowiednie wygody życia, pożywienie i t. d. nagradzały te straty, na jakie go ta krwawa narażała praca, że owszem, niejednokrotnie służyła ona zwycięzcy za środek do wywarcia zemsty, do zwierzęcego pastwienia się nad słabszym lub pokonanym, łatwo pojąć, że taka praca niewolnicza niemogła być ponętną, że uważaną być musiała za najwyższą plagę, za nieszczęście, którego każdy rad unikał.

Podobna praca, jak to powszechnie wiadomo, niebyła wyłącznie owocem barbarzyństwa; w rozmaity sposób modyfikowana, rozmaitemi wyzyskiwana drogami, przetrwała ona aż do naszych czasów i po dziś dzień istnieje w najcywilizowańszych nawet społeczeństwach. Była to i jest praca anormalna (jak tego niżej dowiedziemy), obok której istniały zawsze i istnieją dotąd czynności, nie tak może jak tamta wycieńczające ciało, nie tak gnębiące umysł, niemniej przeto wymagające sporych wysiłków, a niekiedy nawet połączone z daleko większem niebezpieczeństwem życia, które jednakże nietylko mianem pracy ochrzczone niebyły, ale przeciwnie, nosiły nazwę „zabaw“, z którą się łączy przecież pojęcie co najmniej przyjemności i miłej rozrywki, jeżeli nie rozkoszy. Łowy, turnieje, rzemiosło rycerskie i t. d. były tak dobrze pracą jak sypanie wałów, budowanie warowni, roboty w kopalniach i t. p. Wykonywane jednak z dobrej woli, nietylko niepociągały one za sa sobą skargi, ale uważane były za zaszczyt, za przywilej, jednej tylko warstwie społeczeństwa wyłącznie przysługujący. Była to praca normalna, wręcz tamtej co do warunków w jakich powstawała przeciwna, ale zawsze była to praca.

Oprócz przemocy obcej, nierozwinięty stan umysłu przyczyniał się również niepoślednio do wytworzenia pracy anormalnej. Człowiek musiał walczyć z naturą dla zadośćuczynienia koniecznym, nieodbitym potrzebom życia, walczyć musiał częstokroć z samym sobą dla ograniczenia swych pociągów, a im mniej posiadał środków do tej walki, im mniej oznajomionym był z siłą przeciwnika, tem uciążliwsze miał przed sobą zadanie, tem trudniej mu było dojść do zamierzonego celu.

Z pomienionych tedy dwóch głównych źródeł, do których z biegiem czasu mnóstwo innych się przyłączało, wypłynęła praca anormalna, która ostatecznie zrodziła najfałszywsze wyobrażenia o pracy w ogóle, a to dla przyczyn następujących.

Praca normalna, jak słusznie powiada przytoczony wyżej autor rossyjski, i jak tego codzienne uczy nas doświadczenie, do takiego stopnia obejmuje sobą całe jestestwo człowieka, do takiego stopnia zatapia go w sobie, że staje się on wtedy całkowicie niezdolnym do badania samego siebie. Zajęty pracą normalną człowiek nie jest w stanie analizować swych wrażeń, które dopiero wtedy ocenia, gdy je porówna z wrażeniami pracy anormalnej i to w razie gdy sam do niej zmuszonym zostanie. Wiadomo, że człowiek, który sam niecierpiał, nie jest w stanie nigdy ocenić należycie

cierpienia innych. Praca anormalna przeciwnie, która niestety zawsze przeważała ilościowo nad pracą normalną, ze względu na sam charakter swój nie jest w stanie nigdy unosić i obejmować sobą całego pracownika; wszelkie przeto niemiłe, lub bolesne wrażenia, jakie jej towaszyszą, występują tu w całej swej nagłości i sile, a przedewszystkiem zwracają na siebie uwagę tego, kto ich doświadcza. Tym to sposobem, gdy z jednej strony uczucie zadowolnienia wynikające z pracy normalnej, uchodziło zawsze naszej uwagi, z drugiej przeciwnie uczucie niezadowolnienia, boleści, przygnębienia, występowało samo na widownię, było bowiem zanadto dotkliwem, aby niepostrzeżenie przejść mogło, a w najlepszym nawet razie trzeba je było tłumić, a tem samem nową sobie boleść zadawać.

Po tem wszystkiem łatwo jest zrozumieć, dla czego spaczonem zostało w ogóle prawdziwe pojęcie znaczenia pracy. Praca anormalna, wynik tej podrzędnej roli, jaką pierwotny człowiek w obec natury zajmował, niemniej też wynik pierwszego gwałtu dokonanego przez człowieka na wolności osobistej drugiego człowieka, odwróciwszy uwagę ogółu od działalności tegoż, jako koniecznego objawu jego sił fizycznych i umysłowych zwróciła ją wyłącznie na ich objaw anormalny, który pod wpływem wrażenia oddziaływującego na umysły nierozwinęte, uznanym został za jedyną formę czynności ludzkiej, której się nazwiska pracy należy.

Ludzkość podzieliwszy się na kasty, podzieliła też i pracę nie według naturalnych potrzeb osobistych i społecznych, nie na podstawie naturalnego prawa równowagi, czyli wzajemności usług, ale na podstawie przewagi gwałtu nad sprawiedliwością. Błąd zasadniczy zrodzony przed wiekami, tak głębokie w ludzkości zapuścił korzenie, że bez względu na wszystkie zdobycze cywilizacyi, po dziś dzień (a w Polsce przedewszystkiem może) znajdują się ludzie, należący do warstwy oświeconej, którzy jeżeli nie pracę w ogóle, tedy przynajmniej pewne onej rodzaje uważają za poniżające dla siebie, jak gdyby, dopóki logika logiką być nieprzestała, mogło istnieć prawo, które jednym z a b r a n i a, drugich przeciwnie d o p o n i ż e n i a z o b o w i ą z u j e; jak gdyby mogła istnieć nagroda, którą człowiek człowiekowi p o n i ż e n i e spłacić jest w stanie? (C. d. n.).

DR. W. RUDNICKI.

Monografie miejscowości galicyjskich.

Kossowa.

(Ciąg dalszy).

Pierwej jeszcze w r. 1608 panowie Porembscy robią z matką swoją następujący układ:

„Dnno Domini 1608 Die Vero 21 February

,,Jan Porembski i Piotr Porembski Dziedzicy na Kossowej i Tłuczani tym niniejszym pismem naszym za spólnym zezwoleniem Jey Mości Paniej Matki naszej natenczas Paniej dożywotniej Dziedzicznej majętności naszej żeśmy powinni Jey Mości Pannie Halzbiecie Porembskiej siostrze naszej rodzonej natenczas Zakonnicy u S. Katarzyny Reguły Augustyna świętego Pięć set złotych polskich a to względem posagu i Dziedzictwa iey a i że te summę pieniężną pięci set złotych przy Majętności naszej zostawuje tedy my od tej sumy Pannie siostrze naszej społecznie z Jej Mością Panią Matką naszą pozwalamy i postępujemy płat na kazdy rok złotych 24 monety i liczby polskiej także drew połdziesiątka. który to płat także i drwa Jey Mość Pani Matka nasza z łaski swej pozwala płacić do swojej śmierci za kwitem panny siostry naszej, gdyby Pan Bóg powołał Jey Mość Panią Matkę naszę takowy płat my sami powinni będziemy odprawiać do śmierci panny siostry naszej. A isz to jest omysł i wola panny siostry aby z tej sumy to jest pięciu set złotych obrociła do klasztora tego w ktorym się oddała na służbę Bożą Dwieście złotych po śmierci swej, tedy jej tego społeczni pozwalamy. Dla lepszej tedy wiary i pewności pieczęci swe przykładamy i rękami własnemi podpisujemy się. Działo się na Kossowej przy bytności X. Wacława Marydłowskiego Plebana Tłuczańskiego Także przy bytności Panny Katarzyny Matki klasztoru panien u s. Katarzyny. Anno die quibus supra Zofia Porembska. Jan Porembski, Piotr Porembski“.

Trzeci ich brat Wodzisław służąc żołniersko Rzeczypospolitej w młodym wieku życia dokonał. Syn Piotra Zygmunt Chorąży zatorski zostawione przez ojca matce dożywocie na Chrząstowicach w r. 1642 przeniosł na Kosssowę. W r. 1648 pozostała wdowa wraz z synem Zygmuntem dobra prawu swemu dziedzicznemu i dożywotniemu podległe (tak kontrakt wyraża) wypuścili wieś Kossowę, Tłuczań i Nowydwor alias Brzeźnice, Owsiankę, Porembę, Markową i Chrząstowice na trzy lata za 12.000 złp. Janowi z Górnych Lenczow Lenczowskiemu.

Tenże Zygmunt ożeniwszy się z Bertą z Drohojowa Drohojewską, córce swej Katarzynie jedynaczce, która była za pierwszym mężem Krzysztofem z Kowiesy Kowieskim a powtórnie za Janem z Zakrzewa Zakrzewskim dobra swe zostawił. W r. 1666 przeszła Kossowa z Chrząstowicami w posiadanie Stanisława z Wojsławic Cikowskiego a potem w lat trzydzieści kilka, w roku 1701, powróciła do kądzieli, bo nabył ją Andrzej Żydowski, wnuk Piotra Porembskiego, który miał, oprócz syna Zygmunta kilka córek: Maryannę za Kazimierzem Otfinowskim, Gryzeldę za Mikołajem Faleckim i Katarzynę za Krzysztofem z Żydowa Żydowskim.

Rodzina Żydowskich, herbu Doliwa, pochodzi z Wielkopolski i pisze się z Żydowa. Papiery jej w mojem archiwum po rok 1489 sięgają, tu zaś w księstwach Zatorskiem i Oświecimskiem kiedy osiadła, niema pewnych śladów; zdaje się jednak, że około roku 1574, gdyż w tymże roku Andrzej Żydowski, syn Andrzeja z Województwa kaliskiego z powiatu gnieźnieńskiego, wziął zastawem wieś Łazy, należącą do Grojca w Województwie krakowskiem, w powiecie oświecimskim, od Stanisława Porembskiego w Porembie wielkiej dziedzica.

Żydowscy już w wieku XIII. występują na widownią dziejową, a już na przywileju Henryka z r. 1239 *inter praesentes milites* wymieniony jest J a v o r i u s d e Ż y d ó w, j u d e x c u r i a e n o s t r a e. Za Władysława Jagiełły Domarad z Żydowa hetmani z chwałą wyprowadzonej przez siebie chorągwi i dank królewski odnosi pod Grunwaldem. W kilka miesięcy potem pasowany jest na rycerza. Za Kazimierza Jagiellończyka Dobiesław z Żydowa bije się przez cały swój wiek mężnie przeciw Krzyżakom, starostuje po zamkach i grodach, posłuje po kilkakroć do Cesarza i do Wenetów.

Krzysztof Żydowski Chorąży Zatorski i Oświecimski syn Andrzeja dziedzica Hancnowic w r. 1628 był posłem na sejm, zkąd Deputatem stanął na Trybunał Radomski. Miał dwie żony: 1sza Barbara Amanda z Balic, 2ga Katarzyna Porembska zaślubiona w r. 1632, która powiła mu syna Andrzeja i trzy córki, Katarzynę, za Piotrem Jaklińskim, Annę, za Stanisławem Drzewieckim i Jadwigę, za Krzysztofem Lubańskim.

Brat jego Stanisław, Komornik księstw Zatorskiego i Oświecimskiego, miał również za sobą Annę Porembską, lecz nierodzoną siostrę swojej bratowej, siostry zaś były Zofia, za Tomaszem z Lubrańca Dąmbskim, Dorota za Mikołajem Piaskowskim.

Andrzej Jan, najprzód Stolnik a potem Chorąży i sędzia grodzki krakowski i podstarości, syn jedyny Krzysztofa, posiadał w ziemi następujący majątek: Gierałtowice, Kossowę, Chrząstowice, Hwalonów, Przybeniec, Promnik, Olsze, Ochojno, Paszkówkę, Beneczyn, Kopytówkę, Jaroszyn, Górę, Suliborowce. Posłując na różne sejmy nieposlednie oddał usługi Rzeczypospolitej swojemi znakomitemi zdolnościami; tak w r. 1683 kiedy był komisarzem do dystrybuty hiberny, jak w r. 1685, kiedy był komisarzem do granic od Szląska, jak niemniej w r. 1690 będąc deputatem do boku królewskiego dla obrad podczas wojny, jak również w r. 1703 będąc wybranym do traktatów ze Szwedami, jak i w wielu innych jeszcze okazyach. Na dowód, jak wielkiego wpływu używał w Rzeczypospolitej pod panowaniem trzech królów, świadczy korespondencya jego z tego czasu, z której te trzy listy ważniejsze królewskie przyłączam — list Jana Sobieskiego, jego żony i Augusta II.

„Jan trzeci z Bożej laski król Polski, wielki Xiążę Litewski, Ruski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski, Wołyński, Podolski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski“.

„Urodzony wiernie Nam mily. Zważywszy w każdey okazyey sincerum et promptum Wierności Twojey ku Nam animum, y teraz nie wątpimy że Wierność Twoja Naszej Requisitiej swoją respondebis ochotą, y seriam przyłożysz w tam tym Województwie applicationem, aby Regiment nasz Dragoński pod Urodzonym Kuchmistrzem koronnym będący, według przeniesionych summ, Vigore Trybunału Skarbowego Radomskiego z Prowinciey Pruski do Województwa krakowskiego tym prędzej emerita stipendia serviatur. Tudzież tenże nasz Regiment, także Semeni y Piechota Nasza tamże sobie zapłatę naznaczoną skutecznie otrzymali. O co gorąco po Wierności Twojej żądamy, persuasi de indubitata activitate wierności Twojej, że tantum impendes swoiey prace y ku Nam życzliwości: iż merita meritis cummulabis. Za ktorą zawsze wierność Twoię Nasza manebit wdzięczność, któremu zatym dobrego od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w Warszawie Dnia XVI. Mca kwietnia Roku Pańskiego MDCXCIII. Panowania Naszego XIX. Roku

Jan Krol

„Urodzenemu Andrzejowi Żydowskiemu Chorążemu Ziemskiemu y Podstarościemu krakowskiemu Wiernie Nam milemu“.

„Marya Kazimiera z Bożej Łaski Królowa Polska, W. Xiężna Litewska, Heska, Pruska, Mazowiecka, Żmudzka, Kijowska, Wołyńska, Podolska, Inflantska, Smoleńska, Siewierska y Czernichowska“.

„Urodzony uprzejmie nam Miły. Przez powracającego ztąd Urodzonego Stockiego odzywamy się Uprzejm. Waszej, jak najuniżeniej żądając, abyś nie przestawal dlug Nasz wygodzonych od lat kilku przez Najjaśniejszego niegdy Króla Pana Małżonka Naszego Najmilszego na Wojsko koronne Cwierci wybierać i pewien będąc, że świadczony w tej mierze Uprzeym. Waszy życzliwy afekt rzetelną Naszą recompensować wdzięcznością nie omieszkamy. A że nas zewsząd jednostajne dochodzą wiadomości, jako na Generale Korczyńskim nienawiść ludzka szkodliwe bardzo przeciwko Nam i Najjaśniejszemu Domowi Naszemu fabrykować usiluje Fruktury, usilnie zalecamy, abyś zniosszy się Imieniem Naszem z Wielmożnemi Kasztelanami Woynickim, Oboźnym koronnym, Starostą Bieckim, i Urodzonym Stockim, a jeżeli można będzie i z Urodzonym Starostą Stobnickim wszelkich szukał sposobów do sparaliżowania intencyi niechętnych, żeby pomienionego Generala Korczyńskiego cale nie było, wiedząc o tym, że na nim wszystko złe przeciwko Nam i Najjaśniejszemu Domowi Naszemu attentować zechcą. O czym, że łatwo potrafi przezorność Uprz. Waszej gdy się do tego szczerze aplikować, i Przyjaciół swoich do tejże dysponować będziesz, życzliwości Uprzejm. Wasz. jako z dawna nie watpiemy; tak dobrego Onemusz od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w Warszawie Dnia XIX. Msa stycznia Roku Pańskiego MDDXCVII.

„Maria Kazimiera Królowa“

(adres jak w poprzednim).

„August Wtory z Bożej łaski Król Polski, Wielki Xiążę Litewski, Pruski, Mazowiecki, Żmudzki, Kijowski. Wołyński, Podolski, Podlaski, Inflantski, Smoleński, Siewierski y Czerniechowski: Dziedziczny Xiążę Saski y Elektor.

„Urodzony Wiernie Nam miły. Do świadczonego Wiern. W. bezpiecznie czyniemy rekurs affektu w teraźniejszych Coniukturach, w których nie tylko urodzoncy ku Ojczyźnie miłości, ale y stateczncj ku Nam chęci dać możesz próbę y dowod. Jeżeli kiedy to teraz widzi każdy Coelum non posse unius humeris inniti, y dla tego czyniac wszystko z osoby Naszej cokolwiek ad integritatem et consentationem publicam należy, radzibysmy wszystkich szczerze kochających te Ojczyznę, do skutecznej pociągnęli applicacycy et ad seriam o mily kraj cogitationem. Czyniemy My, co tylko bądź rozumiemy in presenti Statu potrzebnego, ale skryta złość sperantibus meliora quam adsentes wszystkie najlepsze mięsza impresy, najżyczliwsze pro bono publico medytacye parum amica Manu et Animo psuie. Więc przy dzisiejszym Nabożeństwie uniżywszy się Nowonarodzonemu Bogu, oddawszy krzywdy i żal nasz pomstę jako Innocentiæ protectori et vindici zostawiwszy, y szczerze westchnąwszy, aby kędykolwiek ciemne te in lucem wywiódł złości, skryte ot pro feritate et pro consvetudine wyjawił latratus, y pokazał światu Polskiemu integerrimas intentiones et actiones Nostras, bośmy nigdy nic nie czynili ani czynić chcemy, coby się do publicznego królestwa tego, którem nas Bóg praefecit. niestosowało Dobra, Mamy w dobroci jego nadzieję że uwolni timentes quales od tej bojaźnie, którą zawziętośc na nas plenis buccis rzuca, różne ammerita publikując, które in cor nostrum nunquam ascendant. Wyjawi y tych aktorów sekretnych, którzy bunty kozackie in pernitiem Ojczyzny albo wzburzyli albo utrzymują, do których My nec directo nec indirecto nigdyśmy się nie przyczynili, y owszem nihil intermissimus, coby do ugaszenia zaczynającego się tego Ognia pomódz mogło. Wyprawilismy do Cara Jmci Moskiewskiego z gorącym pisaniem, aby pro potestate uskromił hic ausus, gotowibyśmy y sami Osobą Naszą, którą chętnie zawsze na zaszczyt królestwa tego niesiemy y ku tamtej stronie pomknąć się, życząc sobie, gdyby się godziło. etiam per replicationem wszędzie, tam się stawić, et agere, gdzie potrzeba exigit gdzie nas szczera chęć ad defensionem Omnium et singulorum prowadzi Co poduſale Wiern. W. doniossłszy, do doświadczonego, iterum iterumque recurrimus affektu, abyś gdziekolwiek okazya się poda Honoru Naszego i Interesów pro Virili chciał bronić, et os inique loquentium zamykać pewien będę że się My a nomine in affectu superiori patiemur, y że doznasz we wszystkich także, które się pokażą, osobliwy na osobę i Dom swój respekt, któremu dobrego od Pana Boga życzymy zdrowia. Dan w Toruniu Dnia XXV. Miesiaca Grudnia Roku Pańskiego MDCCII. Panowania Naszego VI. Roku".

„August Rex"

(adres jak w poprzednich listach).

(C. d. n.)

ALEXANDER WYBRANOWSKI.

Odp. redaktor: Wł. Łoziński. Nakład „Gazety Lwowskiej".